

Czasopismo o książce dla dziecka

3/2003

CENA 10,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEKS 359009

VAT 0%, nakład 1500 szt.

Guliwer



**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. W. Korfanteo 51, 40-161 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 910
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
<http://www.slaskwn.com.pl>

Rada naukowa:

prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)
mgr Liliana Bardijewska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75
dr Aleksandra Pethe – zastępca redaktora naczelnego – tel. (32) 208 37 39
mgr Aneta Sattawa – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 61
mgr Maria Marjańska-Czernik

Korekta: Laura Ryndak

Projekt okładki: Andrzej Budek

ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./fax (32) 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji:

poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiestacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

GULIWER 3 (65)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

lipiec – sierpień – wrzesień 2003

w numerze:

- Jan Malicki: Podróże *Guliwera* 3

RADOŚĆ CZYTANIA

- Joanna Papuzińska: Witaj, czytajko! 5
- Maria Sznięier: Współczesność i tradycja w wybranych powieściach Małgorzaty Musierowicz 8
- Maria Ostasz: O wyliczeniowo-repetycyjnym modelu wiersza Marii Konopnickiej 13

WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

- Jan Malicki: *Tuwiniana* czyli groch z kapustą 22

NAD CZYM PRACUJĄ

- Liliana Bardijewska 25
- Joanna Olech 26
- Krystyna Michałowska 27

AUTOGRAF

- Czas mi sprzyja: Z Dorotą Terakowską rozmawia Aleksandra Pethe 28

Z WIZYTĄ U...

- Sypnie nowościami!: Z Wiesławą Jędrzejczykową z wydawnictwa „Literatura” rozmawia Aneta Sałława 32
- Aneta Sałława: Biblioteka Białych Kruków 34
- Nie liczę godzin: Ze Stanisławem Grabowskim, redaktorem naczelnym „Poezji i Dziecka” rozmawia Aneta Sałława 36

WPISANE W KULTURĘ

- Kazimierz Szymeczko: Tylko dla orłów. Gawęda aero-militarna 38
- Aneta Sałława: Miała matka syna (od ballady zbójnickiej do disco-polo) 44

NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

- Alicja Baluch: Od Bromby do Bromby 47
- Barbara Pytlos: Bajarz polski 49

• Barbara Pytlos: Łapy, pióra i rymów cała fura	51
• Małgorzata Gwadera: Przytulanie stracha czyli jak pokonać Bukę	53
• Małgorzata Gwadera: Miziołkowy słownik wyrazów obcych	55
• Joanna Papuzińska: W księżnicy krasnoludków	56
• Maria Kulik: Żółwik i jego najbliżsi	57
• Anna Maria Krajewska: Okropne miejsce	58
• Anna Maria Krajewska: Floria zaprasza do opery	60
• Anna Maria Krajewska: Z Warszawy do Grajewa	62
• Grażyna Lewandowicz: Smok weselny	64
• Barbara Szargot: Myszka i przyjaciele	65
• Kazimierz Szymeczko: Naukowe, nie znaczy nudne	66
• Bogna Skrzypczak-Walkowiak: Kim jest Pan... Kuleczka? Czyli Elżbieta Wasiuczyńska i Wojciech Widłak dzieciom	67
• Zofia Adamczykowa: Paremiologia dla dzieci	69

Z RÓŻNYCH SZUFLAD

• Alicja Baluch: Teatr z niczego...	74
• Jerzy Kumiega: Niemowlęta i małe dzieci w bibliotece	75
• Aneta Satława: ... i w Poznaniu kozy kuja!	78
• Maria Buszman-Szklarska: Sztuka dla dziecka	80
• Beata Fidos: Jeszcze o Kanonie	81
• Dorota Koman: B(r)omba w Kanonie!	86

KRONIKA

• Ewa Wałaszczyk: Szlakiem Gałczyńskiego (w roku 50. rocznicy śmierci)	88
• Byłam, byliśmy	89
• Grażyna Lewandowicz: Wszystko inaczej	90
• Kornelia Jasionek: Koziołek Matolek w Jastrzębiu	91
• Ewa Troneczek, Agata Zdeb: Czytanie codziennie, nie tylko od święta!	92
• Urszula Krzyk: II Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom w placówkach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Żorach	93

KSIĄŻKI, O KTÓRYCH PISZEMY	95
----------------------------	----

PODRÓŻE „GULIWERA”

To dobry czas dla kultury literackiej dzieci i młodzieży. I nie tylko z okazji tradycyjnego święta i wielu imprez z nim związanych. Wierzę gorąco, iż nie jest to jedynie dyżurny temat dla wszystkich, którzy próbują wpisać się w mecenasowski krąg poczytań na rzecz dzieci i młodzieży bez głębszej refleksji nad skutkami i konsekwencjami takich działań. Bo dla mnie wartością nie jest akcyjność, momentalność, medialna migotliwość, powołująca za ledwie bohatera jednego reportażu. O wiele ważniejsze jest owo „długie trwanie”, budujące ciągi zdarzeń z konsekwencjami dla przyszłości. Do tych zdarzeń z pewnością należą publikacje. Te najcenniejsze, współkreujące upodobania estetyczne odbiorców, ich wiedzę, poznanie, ale i popularne, dające satysfakcję autorom, a czytelnikom godziwą lekturę, pozostającą w pamięci dłużej niż jeden dzień. Dlatego zawsze z sympatią witam każdą nową książkę – literacką czy naukową, adresowaną do dzieci, bądź omawiającą dokonania badaczy czy tworzącą nowe syntetyczne uogólnienia.

Znacznie wyżej cenię jednak te publikacje, które poszukując własnej wyrazistej tożsamości, poddają się o wiele większym rygorom. Są swoistym wyzwaniem „dla tych, co przed nimi”. Są wyzwaniem na wiele lat. Bo też takie są oczekiwania czytelników, którzy redakcji czasopisma zaufali. Ale też są inne niebezpieczeństwa, które ograniczają ów czas trwania.

Dlatego też z wielką radością przyjąłem wiadomość o powstaniu nowego kwartalnika „Poezja i Dziecko”, redagowanego i wydawanego przez Stanisława Grabowskiego. To dobrze, iż na naszym rynku pojawiło się inne jeszcze czasopismo, podejmujące tak ważną i ciekawą tematykę. Serdecznie gratuluję dwóch pierwszych numerów i życzę znakomitych autorów, wytrwałych czytelników i wielu wspaniałych sukcesów (nie boję się używać tego słowa). Szczerze, bez Zoilowych zawiści. A jeśli już przywołujemy tradycje dawnej kultury, to przypomnijmy życzenia szesnastowiecznych humanistów: Pegazowych lotów.

Jan Malicki



RADOŚĆ CZYTANIA

Joanna Papuzińska

WITAJ, CZYTAJKO!

*Chcecie bajki? – Oto bajka:
Była sobie poczytajka...*

Takimi oto słowy powinna się rozpocząć ta historia, gdyby ktoś zapragnął opisać ją w języku baśni. Znalazło by się w niej i coś o brzydkim kaczątku, które wprawdzie ciągle jeszcze nie stało się pięknym labędziem edytorstwa książki dziecięcej, ale od czasu do czasu zdarza mu się błysnąć złotym piórem literatury; to i owo można by powiedzieć o śnie zaklętym oraz o szczęśliwym przebudzeniu, które właśnie nastąpiło.

Najstarsza i najobfitsza seria wydawnicza „Naszej Księgarni” o wdzięcznym i wpadającym w ucho tytule *Poczytaj mi, mamo*, po kilku (a może kilkunastu) latach przerwy wraca do czytelników. Dzieje „poczytajek”, zwanych też po prostu „czytajkami”, są właściwie kroniką polityki wydawniczej PRL i z tego choćby względu zasługują na szczególną uwagę, znacznie bardziej niż można im okazać w małym artykuliку. Seria została stworzona w roku 1951 pod hasłem, że księgi mają zbłądzić pod strzechy. Początkowo wydawana była w formacie zeszytu nutowego, na zgrzebnym, gazetowym papierze, miała ogromne nakłady, bardzo niską cenę i nie da się zaprzeczyć, rozbudowane zadania ideologiczne. Tak przysposobione, wędrowały poczytajki do polskich domów, niosąc wieści o socjalistycznej przebudowie, pra-

cowitych mamach i tatusiach budujących nową Polskę w hutach i PGR-ach i pomagających im gorliwie dzieciach.

Socrealistyczne czytanki zwiędły jednak stosunkowo szybko, a seria jakoś pozostała. Zaczęły się w niej pojawiać utwory lepiej przystosowane do psychiki dziecka, może nie zawsze najwyższego lotu lecz już znacznie sympatyczniejsze. W większości książeczek drukowano utwory autorów rodzimych, ale bywały też teksty autorów obcych, np. Braci Grimm czy radzieckiego pisarza Witalija Bianki. Do rekordzistów serii zaliczali się tacy autorzy polscy jak m.in. Czesław Janczarski, Lucyna Krzemieniecka, Jadwiga Korczakowska, Helena Bechlerowa, Stanisław Aleksandrak, a więc osoby bardzo blisko związane z wydawnictwem czy nawet w nim zatrudnione.

Poczytajka była typowym drukiem ulotnym – po przeczytaniu nadawała się właściwie tylko do wyrzucenia, nie można było jej ustawić na półce, nie gromadzono jej w bibliotekach – nie miała nawet usztyw-



Rys. Janusz Jurjewicz

* POCZYTAJ MI MAMO *

POCZYTAJ MI MAMO



POCZYTAJ MI MAMO

* POCZYTAJ MI MAMO *

nionych okładek – ot po prostu broszurka, którą można było dziecku przeczytać w podróży czy jakiejś poczekalni, a potem bez żalu się jej pozbyć. Tę efemeryczność książeczek doskonale oddawał tytuł serii, zawierający w sobie prośbę dziecka, ale też i gramatyczną chwilowość – „poczytaj” to wszak o wiele mniej niż „przeczytaj” czy też „czytaj”.

Swoją renomę i fakt, że tak mocno wdrukowały się w społeczną pamięć czytajki zawdzięczały też gigantycznemu zasięgowi – potężny strumień kilkuset tysięcy nakładów zalewał całą Polskę wciąż od nowa (375 tysięcy nie było rzadkością) z prawdziwą regularnością tworów kultury masowej. Trudno zatem się dziwić, że nikt już dziś nie pamięta tytułów, autorów, a już tym bardziej treści – poza utworami należącymi do klasyki, jak na przykład nieśmiertelny „Chory kotek” Jachowicza. Ze względu na małą objętość książeczki, która niezbyt wielkie szanse dawała autorom na rozwinięcie skrzydeł, nieraz z konieczności bywały to utwory błahe. Toteż poczytajka nieraz bywała na cenzurowanym, doczekała się nawet krytycznego artykułu Kiry Galczyńskiej pod znamionym tytułem „Nie czytaj mi, mammo”. Inna recenzentka pisała:

„...są drukowane na papierze bardzo złej jakości, a i strona graficzna często pozostawia wiele do życzenia. Ilustracje są marne, kolorystycznie nieciekawe, i książeczki po jednorazowym wykorzystaniu nadają się rzeczywiście do... podarcia, co też dzieciaki z zapałem uskuteczniają. Sytuacja taka nie tylko pozbawia dziecko szansy powracania do ulubionej lektury, ale mimo woli wyrabia wandalizm, brak poszanowania dla książki.” – pisała Elżbieta Skurzeńska w tygodniku „Za i Przeciw”.

Dopiero po dwudziestu z okładem latach istnienia serii, w roku 1974, otrzymały poczytajki nowy format i nieco wyższy standard edytorski (m.in. kartonową okładkę).

Powiększono też objętość poszczególnych książeczek i zaczęto gromadzić teksty do serii drogą konkursów. Wpłynęło wówczas sporo ciekawych utworów, znanych i czytanych do dziś, jak choćby Danyuty Wawiłow, Wandy Chotomskiej czy Małgorzaty Musierowicz, które znacznie podniosły rangę „poczytajek”.

Jednak stopniowo pojawiała się coraz więcej konkurentów dla serii, a już po przełomie wydawniczym lat 89–90. było ich co niemiara. W dodatku nawet udoskonalona w latach 70. szata graficzna serii nie mogła już stawać w szranki z książeczkami nowej generacji i w ten sposób epoka starych poczytajek przeszła do historii.

Wznowiona obecnie seria będzie funkcjonować już na zupełnie innych prawach. Po pierwsze trafi do czytelnika rosnącego w zupełnie odmiennych warunkach cywilizacyjnych, mającego do dyspozycji wiele rozrywek, z wszechobecną telewizją na czele, przywykłego do dobranocek i reklam. Po drugie – znajdzie się na obszarze nie dziewiczym, jak to było w początkach jej istnienia lecz już w znacznym stopniu zagospodarowanym. Są na nim i książeczki

tanie i łatwo dostępne (sprzedawane w marketach, kioskach a nawet wiejskich sklepach spożywczych); są też produkty wyszukanej inwencji edytorskiej – z zabawkami, puzzlami, nalepkami itp.; są też przeróbki ze świata multimediów, które wabiają nawiązaniem do filmów, seriali, kaset wideo. Cena książeczki na pewno nie będzie już tak niska, ani zasięg tak wielki, na pewno już nie jest możliwe produkowanie jej tak tanio i zgrzebnie.

Co zatem może być atutem serii? Bez wątpienia sentyment, jaki po niej pozostał w społecznej pamięci. Utrwalony w szerokiej świadomości znak firmowy serii ma bez wątpienia wielką wartość handlową, tym bardziej że wpisuje się w popularne dziś hasło „Cała Polska czyta dzieciom”, stanowiąc jakby jego uzupełnienie. Na pewno walorem książeczek może być ich „literackość” to znaczy fakt, że liczą się w nich nie tylko obrazki, ale przede wszystkim to, że z przyjemnością można za ich pośrednictwem obcować z dobrą polszczyzną. Nowe „poczytajki” wydają się być przystosowane do procesu głośnej lektury – teksty są rytmiczne, melodyjne, łatwo dają się artykułować i interpretować. Co będzie dalej – czas pokaże.

Danuta Wawiłow, Natalia Usenko: *Trójkątna Karolina*.

Marek Głogowski: *Lisia czapa*.

Agnieszka Galica: *Zmartwienie Anatola*.

Hanna Łochocka: *Wyładunek z przeszkodami*.

Marcin Brykczyński: *Olaboga, lewa noga!*

Małgorzata Strzałkowska: *Bajka o smoku Kruzyńce*.

Danuta Wawiłow: *Posłuchajcie bajki nowej prostokątnej i kwadratowej*.

Seria „Poczytaj mi mammo”. Nasza Księgarnia – Nasza Księgarnia. Warszawa 2003.



WSPÓŁCZESNOŚĆ I TRADYCJA W WYBRANYCH POWIEŚCIACH MAŁGORZATY MUSIEROWICZ

Powieści Małgorzaty Musierowicz trafnie komentują naszą rzeczywistość i zawierają wiele drobnych, ale ważnych realiów. Większość utworów pisarki (oprócz powieści *Małomówny i rodzina*) tworzy cykl powieści obyczajowych dla młodzieży, który został nazwany *Jeźycjadą* (od dzielnicy mieszkaniowej w Poznaniu). Jest to miejsce wspólne, gdzie bohaterowie mieszkają, chodzą do szkoły, poznają się i łączą w pary. W tej sadze rodzinnej Musierowicz opowiada o codziennym życiu rodzinnym i szkolnym nastolatków, o ich problemach sercowych oraz o polskiej rzeczywistości lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Poszczególne tomy sagi są wprawdzie odrębnymi utworami, ale łączy je zarówno przedstawiony przez autorkę świat, jak też występujące w nich postacie literackie.¹

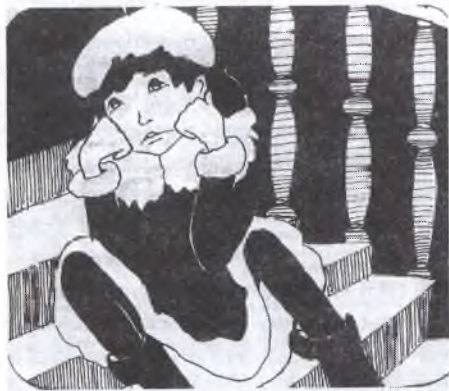
Powieści pisarki są wiernym dokumentem naszych czasów. Rejestrują rzeczywi-

stość, która już skończyła się oraz czasy po transformacji ustrojowej. Utrwaliła w nich nie tylko różne przejawy życia rodzinnego, wzajemne stosunki między dziećmi i rodzicami, problemy sercowe nastolatków, ale także ważne realia naszej współczesności. Przypomniała m.in. kłopoty związane z brakiem artykułów spożywczych (kartki, kolejki), uwieczniła widok wojska na ulicach w czasie stanu wojennego, wreszcie drobiazgowo opisała Poznań, w którym toczy się akcja jej powieści.²

W utworach Małgorzaty Musierowicz odnaleźć można zarówno elementy współczesności, jak i tradycji.

ELEMENTY WSPÓŁCZESNOŚCI

Dawniej dziewczęta przeważnie wcześniej wychodziły za mąż, nie kończyły szkół ani też nie pracowały zawodowo. Z biegiem lat zmieniły się obyczaje. Współczesne kobiety nie tylko kończą studia, ale na równi z mężczyznami, zajmują wysokie, odpowiedzialne stanowiska. W nawiązaniu do pozytywistów Musierowicz ukazuje wartość pracy. W jej utworach nawet szesnastoletnie dziewczęta podejmują pracę. Nie jest to jednak regułą. Odruch buntu przeciwko nadmiarowi obowiązków możemy zaobserwować u piętnastoletniej Idy, która czuje się „wyzyskiwana” przez rodzinę: musi zmywać po posiłkach i zajmować się młodszymi siostrami. Wobec tego wraca do domu wcześniej z wakacji. Po powrocie do Poznania ambicja nie pozwala jej zwrócić się o pomoc finansową do stryja Józeczka. Tymczasem w gazecie znajduje ogłoszenie o pracy. Poszukiwana jest dama do towarzystwa, a wskazany adres znajduje się na niedalekiej ulicy. Ida szybko decyduje się. Okazuje się, że ma dotrzymać towarzystwa starszemu panu. Zabawia więc pana Paszkieta rozmową i czytaniem książek. Bohaterka



Rys. Małgorzata Musierowicz

zarabia również na swoje utrzymanie sprzedając wykonywane przez siebie serduszka z gipsu albo też niepotrzebne podręczniki.³

Bella Rojek z utworu *Córka Robrojka* to typowa przedstawicielka młodego pokolenia przełomu wieków. Ubiera się na sportowo, ćwiczy karate, zna się doskonale na hodowli róż, hydraulice, naprawie skrzypiących drzwi, szyciu, gotowaniu, udzielaniu pierwszej pomocy. Na przykładzie Belli widać wyraźnie, że pod koniec XX wieku nie ma zajęć typowo męskich – kobiety stają się niezależne od mężczyźni i doskonale radzą sobie z trudnościami dnia codziennego. Wiedząc, że ojciec ma kłopoty finansowe, Bella postanawia mu pomóc i na własną rękę znajduje pracę pomocnika w drukarni na jeden miesiąc. I tak zamiast odpoczywać u babci jak proponował jej tata, wstaje o szóstej rano i pakuje książki, aby pod koniec miesiąca wręczyć ojcu stułotowy banknot. Sytuacja ta pokazuje czytelnikowi, że Bella przedkłada pomoc ojcu nad własną przyjemność.

Wzorem pracowitości jest także Anieła Kowalik z powieści *Kłamczucha*. Zamieszkuje ona w wynajętym pokoju i podejmuje pracę jako pomoc domowa, by ten pokój opłacić. Potrafi pogodzić dwa obowiązki – przed południem chodzi do Liceum Poligraficznego, po południu sprząta, szoruje i odkurza u swojej pracodawczyni. Znajduje nawet czas na udział w szkolnym przedstawieniu.

Z życia piętnastoletniej Idy, Belli i Anieli wyłania się obraz współczesnej młodej dziewczyny. Jest ona pewna siebie, wytrwale dąży do celu, pomaga innym nie oczekując zapłaty, posiada wiele umiejętności praktycznych i potrafi sama radzić sobie w życiu.

Pod koniec XX wieku zarówno relacje damsko-męskie, jak i więzi międzypokoleniowe uległy rozluźnieniu. Na kartach powieści

M. Musierowicz można zaobserwować nowoczesne zachowania nastolatków, które czasem śmieszają lub oburzają. Gdy Natalia Borejko z powieści *Nutria i Nerwus* wybiera się nad morze, wzbudza sobą zainteresowanie Filipa Bratka. W przedziale kolejowym młodzieniec ów przykuwa się do niej kajdankami. Trzeba przyznać, że to dość oryginalny sposób okazywania uczuć i zszokowana Natalia zmuszona jest prosić o pomoc konduktora. Dopiero po jego interwencji uwalnia się od natrętnego adoratora.

Trudną sytuację Elki z powieści *Noelka* stworzyło zaproszenie przez dziadka na Wigilię jego znajomej, imieniem Trepentula. Gdy rozpieszczona jedynaczka dowiadyduje się o tym, najpierw dostaje ataku szału, a następnie odnajduje handlarzkę w mieście i wykrzykuje jej prosto w twarz, że nie chce, aby przyszła do jej domu na Wigilię. Nawet późniejsze rozdawanie prezentów, jako Aniołek nie zaciera w czytelniku złego wrażenia, jakie wywołało ordynarne zachowanie Elki.

Lekkomysłnością z kolei wykazuje się inna postać, bohaterka *Kłamczuchy*. Aniela zostawia dzieci kuzyna ojca, „Memeciątka” bez opieki, a gdy gubią się, nie poczuwa się zupełnie do obowiązku szukania ich.

Lekkomysłna jest również Laura, młodsza córka Gabrysi, z powieści *Tygrys i Róża*. Nie powiadamiając nikogo z rodziny, udaje się w podróż do Torunia. Chce porozmawiać z Alną Pyziak, siostrą swego ojca. Nie zjawiwszy się na czas w domu przysparza kłopotu mamie, która bardzo martwi się o swoją czternastoletnią córeczkę. Oddycha dopiero z ulgą wtedy, gdy Robrojek przywozi Laurę do domu.

Nie zawsze młody człowiek potrafi zachować się właściwie w każdej sytuacji. Rozumie to Musierowicz doskonale pokazując w swoich powieściach kontrowersyjne



Rys. Małgorzata Musierowicz

zachowanie Elki czy też lekkomyślność Laury. Autorka przedstawia młodość jako okres poszukiwania własnej drogi, jako czas sprawdzania się w różnych, czasami zaskakujących i trudnych sytuacjach. „Ostatecznie każdy z nas musiał kiedyś przejść przez to piekło zwane młodością”.⁴

Autorka *Jeźycjady* nie idealizuje rzeczywistości, przedstawia ją taką, jaką jest. W swoich utworach oprócz perypetii życiowych młodych osób ukazuje również niechęć ludzi do siebie, ogólne zniechęcenie, apatię, brak radości i uśmiechu na twarzach przechodniów na ulicy. Sytuację tę próbują przełamać koledzy i koleżanki Gabrysi Borejko, którzy zakładają Dyskusyjną Grupę Eksperymentalny Sygnał Dobra.⁵ Te „sygnały dobra” to uśmiechy, które każdy z uczestników grupy rozsyła do przypadkowych przechodniów. Czasami spotyka się to z nieufnością, lecz większość ludzi jednak odwzajemnia uśmiech.

Niestety w życiu niektórych młodych ludzi zbyt dużo jest przemocy. Spotykamy się z nią także w utworze *Brulion Bebe B.* Konrad Bittner i Bernard Żeromski zostają pobici przez silniejszych od nich braci Lisieckich. Kiedy ci byli młodszy, z satysfakcją znęcali się nad psem pana Ptaszkowskiego: przywiązywali go do drzewa a nawet poma-

lowali farbą na zielono. Im głośniejsze zwierzę wyło, tym chłopcy większą mieli uciechę.

W utworach Musierowicz znajdujemy również przykłady współczucia bliźnim i okazywania im miłości oraz bezinteresownej pomocy. Gabrysia Borejko w powieści *Noelka* przyprawia do domu w wieczór wigilijny dwoje rumuńskich dzieci. Jedzą one wspólnie z całą rodziną kolację i tak, jak wszyscy otrzymują prezenty od Gwiazdora.

Zaletą pisarstwa Musierowicz są elementy współczesnego języka młodzieżowego. Jest to slang, jakim młodzież porozumiewa się na co dzień, pozbawiony wulgaryzmów. Jest on widoczny przede wszystkim w dialogach. Oto niektóre z nich: „Ciociu!!! – wrzasnęła Laura, zrywając się na równe nogi i zaciskając pięści. – Co ona tu chromoli o naszej mamie?!”.⁶

„Pan Jankowiak zastanawiał się, o co, u licha, chodzi temu facetowi”.⁷

„Odziana była w turkusowy szlafrok z ciuchów”.⁸

„Fiacik był własnością Marka, który uciulał ostatnio dość pieniędzy, by nabyć ten przechodzony egzemplarz”.⁹

„Patrycja oblała maturę”.¹⁰

Język *Jeźycjady* odzwierciedla zmiany, jakie zaszły w polskiej rzeczywistości po roku 1989. Pojawiają się nazwy produktów dotychczas kojarzonych z luksusem, zapożyczone z języka angielskiego: „...ustawiła na stoliku pod oknem orzeszki, paluszki oraz chipsy...”.¹¹

„Zamówiła sobie puszkę pepsi i słone paluszki”.¹²

„Państwo Ogrzałkowie, Maciek i Kreska, nie należeli do tych młodych małżeństw, które stać na pampersy”.¹³

Autorka wprowadza ponadto regionalizmy (m.in. nazwy potraw wielkopolskich), dzięki czemu wyraziściej lokalizuje zdarzenia fabularne.

ELEMENTY TRADYCJI

W *Jeżycjademie* Musierowicz przedstawia obraz rodziny inteligentckiej, która reprezentuje tradycyjny model życia. „Skromna [...] rodzina Borejków zachowuje etos i obyczaj prawdziwego domu polskiego. Wskazuje na to m.in. sam wybór mieszkania w secesyjnej kamienicy [...]”.¹⁴ „Prowadzą do niej ciężkie drzwi bramy pod fryzem z roślin, wstęg i dwu masek o różnym wyrazie”.¹⁵ Przytulne wnętrze mieszkania wypełnione starymi meblami i książkami wskazuje na przywiązanie jego mieszkańców do tradycji.

Starsi przedstawiciele tej rodziny opowiadają się za tradycyjnym układem ról społecznych i wartości. Choć Borejkwie nie opływają w luksusy, to jednak panuje u nich niezwykle miła atmosfera, która sprawia, że trudności i komplikacje życiowe nie oddalają, ale zbliżają do siebie domowników.

Ojciec, Ignacy Borejko, filolog klasyczny, pracownik Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, cechuje się zwolnionymi reakcjami, łagodnością charakteru i brakiem chęci odwetu. Jego ulubionym zajęciem jest czytanie książek – to właśnie z lektury dzieł starożytnych wywodzi się jego spokój. Żona, Miła, z wykształcenia ekonomistka, rezygnuje z pracy zawodowej, aby móc zająć się wychowaniem córek. Jest prawdziwą opoką domową, kochającą matką, pogodną, ciepłą i nieznacznie zaniedbaną. Ma cztery córki w różnym wieku: Gabriela, Ida, Natalia i Patrycja. Poszczególni członkowie rodziny, których łączą silne więzi emocjonalne, żyją skromnie i nie gonią za dobrobytem materialnym, cenią sobie klasyczne cnoty i intelektualne dysputy, mają własne poglądy na życie. Dom Borejków jest żywym ośrodkiem promieniującym na zewnątrz, przyciągającym kolegów i przyjaciół dziewcząt.¹⁶

Centralnym miejscem spotkań Borejków jest kuchnia: „Kiedy tylko w kuchni Borejków znalazło się więcej osób niż jedna, natychmiast pito herbatkę. Duży, stary stół o potężnych nogach i grubym blacie, otoczony przez ławy i stolki, był tak wygodny i przytulny, że zaraz jakoś chciało się na nim rozkładać talerze, krajać chleb i otwierać stoik z powidłami śliwkowymi”.¹⁷ W mieszkaniu Borejków zwykle trwa bezustanny ruch i gwar, przychodzą liczni goście do wszystkich członków rodziny, dzwoni telefon, gwizdzą czajnik, w którym bez ustanku ktoś gotuje wodę na herbatę. Atmosfery tej brakuje Lidzie, która w powieści *Ida sierpniowa* przyjeżdża wcześniej z wakacji i spędza w domu kilka dni sama.

U Borejków wszyscy goście wyglądają na zadowolonych, nawet podczas pierwszej wizyty. Doświadczka tego Elka, która w utworze Noelka trafia do tej rodziny w poszukiwaniu znajomego Baltony: „Zastanawiała się przy pracy, jak to jest możliwe, że człowiek obcy, wprost z ulicy, może wejść do tego domu i nikt go w ogóle o nic nie pyta”.¹⁸

Niezwykle rodzinną atmosferę domu Borejków docenia również Aurelia Jedwa-



Rys. Małgorzata Musierowicz

bińska z powieści *Opium w rosole*, która systematycznie ucieka do nich ze swojego „zimnego” domu, gdzie panuje jej „lodowata” matka. Choć pracuje ona nad doktoratem z psychologii i dużo czasu poświęca urządzaniu mieszkania, nie potrafi jednak stworzyć córce prawdziwego domu. Dopiero dzięki radom mądrej życiowo Borejkowej, Ewa Jedwabińska odzyskuje córkę.

Rodzina Borejków ma swoje nienaruszalne zasady moralne. A są to: gościnność, życzliwość i tolerancja. Gdy piętnastoletnia Ida z gniewu na braci Lisieckich, którzy dręczyli psa, maluje ich samych zieloną farbą, mama daje matce chłopców sumę, którą ta zażądała za zniszczone ubrania.¹⁹

W przedstawionej w powieści *Szósta klepka* rodzinie Żaków również obowiązują podobne jak u Borejków normy moralne. Państwo Żakowie nie przyjmują tysiąca złotych odszkodowania za pożar spowodowany przez sześciolatniego Bobcia. Ich zdaniem byłoby to niewychowawcze zarabiać na dziecku.

Wszyscy członkowie klanu Borejków pomagają sobie wzajemnie. Kiedy Ida w przeddzień ślubu przypomina sobie, że nie kupiła pantofli, cała rodzina bierze udział w poszukiwaniu odpowiednich butów.²⁰

Również dalsza familia odgrywa ważną rolę w utworach Małgorzaty Musierowicz. W powieści *Kwiat kalafiora* pojawia się postać cioci Feli, która pomaga Borejkom. To do niej idą Borejkwowie na pierwszy obiad, kiedy mama przebywa w szpitalu. Ciocia Fela do tego stopnia angażuje się w pomoc, że zwalnia się z pracy, aby pomóc Gabrysi w gotowaniu obiadów.

Postaci *Jeżycjady* są z reguły bardzo towarzyskie, utrzymują kontakty nawet z dalekimi krewnymi. Przykładem może tu

posłużyć Aniela Kowalik z utworu *Kłamczucha*, która zamieszkuje u kuzyna ojca.

Kilka lat temu założono stronę internetową Borejków, co świadczy o coraz większym zainteresowaniu czytelników utworami Małgorzaty Musierowicz. Autorka stara się przekazać swym czytelnikom szlachetne idee i cenne wartości, chce wzbogacić wiedzę młodzieży o życiu, skłonić ją do refleksji nad sobą i światem, wreszcie zachęcić do rozwoju intelektualnego i duchowego, pokazać, że można żyć sensownie i pożytecznie.

¹ Por. S. Frycie, M. Ziółkowska-Sobecka: *Leksykon literatury dla dzieci i młodzieży*. Piotrków Trybunalski 1999.

² *Ibidem*, s. 264.

³ Opieram się na powieści M. Musierowicz: *Ida sierpniowa*. Warszawa 1989.

⁴ Cytuję za: M. Musierowicz: *Szósta klepka*. Warszawa 1982, s. 21.

⁵ Opieram się na powieści M. Musierowicz: *Kwiat kalafiora*. Warszawa 1985.

⁶ M. Musierowicz: *Nutria i Nerwus*. Poznań 1998, s. 145.

⁷ M. Musierowicz: *Dziecko piątku*. Kraków 1993, s. 112.

⁸ M. Musierowicz: *Pulpecja*. Kraków 1993, s. 10.

⁹ *Ibidem*, s. 101.

¹⁰ *Ibidem*, s. 148.

¹¹ *Ibidem*, s. 56.

¹² *Ibidem*, s. 119.

¹³ *Ibidem*, s. 120.

¹⁴ S. Frycie, M. Ziółkowska-Sobecka: *Leksykon literatury dla dzieci i młodzieży*. Piotrków Trybunalski 1999, s. 264.

¹⁵ M. Musierowicz: *Pulpecja*. Kraków 1993, s. 61.

¹⁶ Por. S. Frycie, M. Ziółkowska-Sobecka: *Leksykon literatury dla dzieci i młodzieży*. Piotrków Trybunalski 1999, s. 264–266.

¹⁷ M. Musierowicz: *Pulpecja*.

¹⁸ M. Musierowicz: *Noelka*. Poznań 1992, s. 64–65.

¹⁹ Opieram się na powieści M. Musierowicz: *Ida sierpniowa*. Warszawa 1989.

²⁰ M. Musierowicz: *Pulpecja*.

O WYLICZENIOWO-REPETYCYJNYM MODELU WIERSZA MARIII KONOPNICKIEJ

Wiersze dziecięce stanowią specyficzny model sytuacji komunikacyjnej. Główny i uniwersalny walor edukacyjny utworu dla dzieci polega na umiejętnym „związaniu ze światem” małego odbiorcy¹. Mówiąc zatem o dydaktycznej funkcji poezji dla dzieci Edward Balcerzan przekonuje, że należy brać pod uwagę największą ilość najbardziej różnorodnych sytuacji, które wymagają systemu orientacji w świecie i w których zachowanie jednostki podlega wartościowaniu – to jest, może być, „lepsze” lub „gorsze”, „poprawne” bądź „niepoprawne”, „mądre” albo „nie-mądre”, mimo że dla dziecka są to opozycje abstrakcyjne². Na tym polega szeroko rozumiana poetycka edukacja aksjologii wszelkich zjawisk świata.

Na przykład utwór *Zła zima*³ Marii Konopnickiej:

*Hu hu ha! Hu hu ha! Nasza zima zła!
(...)
My się zimy nie boimy,
Dalej śnieżkiem w plecy zimy!
Niech pamiętkę ma!*

stanowi partyturę instruującą działanie odbiorcy, jako formę zabawy. Chwył ten przekazywany dziecku ma na celu pobudzenie go do igrania, wyzwala podstawową i bardzo ważną potrzebę ruchu. Drugi typ aktywizacji kieruje uwagę na świat otaczający dziecko:

*A, ty czarna jaskółeczko,
Nosisz piórka na gniazdeczko,
Ścielisz dziatkom je!
Ścielże sobie ściel, niebogo,
Chłopcy pójną swoją drogą,*

*Nie ruszają go, nie!
(Nasza czarna jaskółeczka)*

Poetka uczy i zarazem wychowuje swojego odbiorcę, pokazuje mu dobre wzorce i zachęca do ich naśladowania. Kreuje rozmaite role i zaprasza do współpracy. By zrealizować swoje zamierzenia, autorka inscenizuje coś, co Kazimierz Bartoszyński nazywa „widowiskiem komunikacji”, a co jest po prostu partyturą szeregu ról dla siebie i dla hipotetycznego odbiorcy⁴. Funkcje zabawowa i perswazyjna w jej utworach wzajemnie się przenikają i uzupełniają. Świat kreowany w nich jest rzeczywisty, ale i pełen dziwów. Już ukazanie realiów zachęca dziecko do uczestnictwa w tym, co się wokół niego dzieje:

*O, jak błogo, jak wesoło,
Kiedy przyjdzie wiosny pora.
Bujać w polach, bujać w łąkach
Od poranka do wieczora!*



Rys. Bogdan Zieleniec

*Na co spojrzysz – wszystko bawi:
Tu kukułka w lesie kuka,
Tu zapada sznur żurawi,
Tu swych jajek czajka szuka...
(Dzieci na wsi i w mieście)*

Bohater utworu *O Janku wędrowniczku* przemierza świat i zachęca do tego każde dziecko:

*O, jak ślicznie tam daleko,
Pod tym lasem, nad tą rzeką!
(...)*

*Co tam zboża, co tam chat,
Jak szeroki, piękny świat!
Tak w pogodny piękny ranek
Dumał sobie mały Janek.
Wystawiwszy główkę płową
Aż za furtkę ogrodową,
Gdzie w oddali widać heł
Wstęgnę rzeki, wzgórze grzbiet.*

Maria Konopnicka stworzyła osobny, wyliczeniowo-repetycyjny model wiersza. Znakomicie pełni on zarówno funkcję edukacyjną, jak i zabawową, i dlatego tym modelem poetka przedstawia przestrzeń wiejską: opowiada o uroku w poszczególnych porach roku, zapoznaje z obyczajami i świętami ludowymi, z twórczą zabawą i pracą samych dzieci, dokonując umiejętnego „związania ze światem” małego odbiorcy. Stereotypowe znaki swojskości i uczuciowa emfaza w nazywaniu miłych sercu obiektów przestrzeni wystarczają do dziecięcej konkretyzacji. W wierszach dla

dzieci Konopnicka nie maluje słowami świata, ale rejestruje i wylicza bogactwo a także cechy charakterystyczne jego składników. „To”, „nasze”, „ty” – w tej formule znaki rodzinnego krajobrazu stoją raczej na usługach funkcji ideowo-aksjologicznych, a nie estetycznych⁵.

W wierszu pt. *O czym ptaszek śpiewa* autorka unika auktorialności, dla wzbudzenia jak najgłębszego zainteresowania małego odbiorcy światem przedstawionym utworu i nawiązania z nim bliskiego kontaktu, stosując funkcję fatyczną w rodzaju pytania retorycznego:

*A wiecie wy, dzieci,
O czym ptaszek śpiewa,
Kiedy wiosną leci
Między nasze drzewa?*

A dalszą część wiersza stanowią liczne nawiązania – literackie ich wyliczanie:

*Oj, śpiewa on wtedy
Piosenkę radosną:
„Przeminęły biedy,
Gaj się odkrył wiosną!”
Oj, śpiewa on sobie
Z tej wielkiej uciechy,
Że do gniazdka wraca,
Do swej miłej strzechy.
Latał on za góry,
Latał on za morza...
Za nim ciężkie chmury,
Przed nim złota zorza.
Teraz się zmieniła
Pogoda na świecie;
Nasza wiosna miła
Odziała się w kwiecie.*

Taki zamysł powoduje określoną poetykę tekstu i kształt modelu wiersza. Struktura poszczególnych zwrotek zasadniczo powtarza się, zaś elementy świata przedstawionego bywają luźno ze sobą zestawione. Każda zwrotka utworu wnosi kolejne ogniwo świata przedstawionego, a powstałe obrazki mają podobną konstrukcję. Repetycyjną poetykę tekstu



Rys. Dorina Maciejewska

wzmacniają jeszcze anafory: „Oj, śpiewa on wtedy”, „Oj, śpiewa on sobie” lub „Latał on za góry”, „Latał on za morza...”. Każda zwrotka, czyli pełne zdanie, zawiera najczęściej dwa „segmenty”⁶. Konopnicka nie wymienia wszystkich „segmentów”, które tworzą tę przestrzeń przedstawioną. Znaki interpunkcyjne, najczęściej wielokropki proponują kontynuowanie wyliczania kolejnych odpowiedzi na tytułowe pytanie: *O czym ptaszek śpiewa*, poetycko interpretujących ptasi śpiew, rozbudzając dziecięcą wyobraźnię, jej bogatą i specyficzną, paidialną⁷ poznawczość.

Bardzo podobny charakter ma wiersz *Co dzieci widziały w drodze*:

*Jadą, jadą dzieci drogą,
Siostrzyczka i brat,
I nadziwić się nie mogą,
Jaki piękny świat!*

Utwór jest literackim wyliczaniem znaczących fragmentów, tworzących konwencjonalny obraz wsi, oglądany przez małych „turyistów” – siostrzyczkę i brata z zachwytem:

*Tu się kryje biała chata
Pod słomiany dach.
Przy niej wierzba rosochata.
A w konopiach... strach.
Od łąk mokrych bocian leci.
Żabkę w dziobie ma...
– Bociuś! Bociuś! – krzyczą dzieci.
A on; – kle!... kle!... kle!...
Tam zagania owce siwe
Brysio, kundys zły...
Konik wstrząsa bujną grzywą
I do stajni rży...*

Utwór ma zatem charakter wiarygodnego, paidialnego „przewodnika” po wiejskiej przestrzeni. W kontekście: „*Tu się kryje biała chata*”, „*Tam zagania owce siwe*” pojawiają się – jakby wskazując palcem na konkretne rekwizyty poznawanego pejzażu – zaimki wskazujące. Tak w przypadku statycznie ujętego punktu obserwacyjne-



Rys. Dorina Maciejewska

go, jak i w relacji z wycieczki dużą rolę konstrukcyjną pełni w obrazowaniu gest wskazywania. Uwiarygodnia realność sytuacji lirycznej i pełni ważną rolę kompozycyjną, spajając łańcuchowe sekwencje obrazów, będących luźną mozaiką⁸.

Każda zwrotka wiersza wnosi kolejne ogniwa świata przedstawionego. Powstaje aż czternaście obrazków o podobnej konstrukcji. Poetka powtarza strukturę opisu fragmentów rzeczywistości przedstawianej:

*Idą żeńcy, niosą kosy,
Fujareczka gra.
A pastuszek mały, bosy,
Chudą krówkę gna.
Młyn na rzece huczy z dała.
Białe ciągną mgły,
A tam z kuźni, od kowala,
Lecą złote skry.*

Tworzy się w ten sposób „potok składniowy”⁹ charakterystyczny dla języka potocznego. Parataktyczna „nieudolność” języka jest cechą¹⁰, czy raczej wartością wierszy dla dzieci Konopnickiej. Leksykalne czy frazeologiczne repetycje na wzór języka folkloru to ważny funkcyjny stylizacyjny, przez który wypowiedź artystyczna chce udawać inny kod – śpiewny interdialekt poetycki¹¹ – tu chce być prostym wzorem, znany dziecku, łatwym do zapamiętania i zachęcającym do naśladowania, zabawiania się. Użycie takiej konstrukcji składniowej pozwala na segmentację „planu treści”¹², np.:

*Tam zagania owce siwe
Brysio, Kundys żył...
Konik wstrząsa bujną grzywą
I do stajni rży...*

Każda zwrotka jest zbudowana z wypowiedzi stylizowanych na potoczną mowę dziecka, w których występują z umiarem stosowane hipokorystyki, np. bociuś, żabka, konik, Brysio, nie tyle infantylizujące tekst, co raczej świadczące o wycuciu czy świadomości twórcy, że dziecko Ignie do czułości i radości, a potrzebuje co najmniej akceptacji¹³.

Utwór nie jest skończony, ma raczej charakter scenariusza zabawy¹⁴, pt. „Co dzieci widziały w drodze?” – zwłaszcza, że poetka stawia wielokropki, sugerujące kolejne odpowiedzi na to poetyckie pytanie. Autorka wiele razy powtórzyła schemat literackiego wyliczania. Dziecięcy odbiorca musi szukać i znajdować własne środki adekwatne do poetyki utworu literackiego. Dobry tekst literacki, a jednocześnie bogaty w immanentne wartości ekspresywne, uczy poetyki jego reprodukowania¹⁵. Wyliczanie i powtarzanie to stała „technologia” konstruowania paidialnego modelu wiersza wyliczeniowo-repetycyjnego¹⁶. Charakterystyczne dla tego modelu wiersza i znacznej części poezji dziecięcej Konopnickiej jest rozluźnienie spójności tematycznej wraz z zacieśnieniem rygorystyki formalnej¹⁷.

Za pośrednictwem wyliczeniowo-repetycyjnego modelu wiersza Konopnicka pokazuje cztery kolejne pory roku. Zmieniają się obrazy, a technika obrazowania jest ta sama. W wierszu pt. *Nasze kwiaty* pięknie i zarazem sensorycznie opowiada autorka, jak odczuwa się nadejście wiosny wraz z pojawieniem się pierwszych kwiatów:

*Jeszcze śnieżek prószy,
Jeszcze chłodny ranek,
A już w cichym lesie*

*Zakwita sasaneł
A za nim przylaszczka
Wychyla się z pączka
I mleczem się żółtym
Złoci całą łąkę.
I dłużej już dzionka
I bliżej słoneczka...
A w polu się gwiazdy
Biała stokroteczka.
(...)
A tuż ponad strugą,
Co wije się kręta,
Niezapominajka
otwiera oczęta.
A dalej fijołki,
Wskroś trawy, pod rosą,
W świeżych swych czareczkach
Woń przestodką niosą.
(...)
A w gaju, wśród liści,
W wilgotnej ustroni,
Konwalia bieluchna
W dzwoneczki swe dzwoni.*

Tutaj także wyliczeniowość wiersza wzmacniają liczne anafory, np. „Jeszcze śnieżek prószy, // Jeszcze chłodny ranek,” lub „I dłużej już dzionka, // I bliżej słoneczka...”

Każdą zwrotkę rozpoczyna anaforyczny spójnik a lub i, co powoduje, że cały tekst jest stylizowany na parataktyczną potoczność, którą – jak wiemy – charakteryzuje się mowa dziecka¹⁸. Dość liczne są również hipokorystyki, często stosowane w dyskursie z małym odbiorcą, np. „śnieżek prószy”, „bliżej słoneczka”, „biała stokroteczka”, „w swych czareczkach”, „w dzwoneczki”, „otwiera oczęta”, „ostróżki”, „i maczek”, „srebrzysty powoik” itp., budujące dziecięcą arkadyjskość¹⁹ przedstawianej przestrzeni. Urokliwa przyrodnicza edukacja tekstu polega właśnie na wyliczaniu nazw kwiatów (sasanki, przylaszczki, mleczce, stokrotki, fijołki, niezapominajki, konwalie, modraki, ostróżki, kąkole, maki, różę głogu, powoje), obdarzając je zarazem epitetami oddziałującymi na zmysły odbiorcy

tego literackiego przewodnika po świecie „naszych kwiatów”.

*A wyjdiesz drożyną
Z gaiku na pole,
To spotkasz modraki,
Ostróżki, kąkole...*

Wielokropek sugeruje, że literackie wyliczanie nie zostało skończone, można je kontynuować.

Wiersz pt. *Dzień dobry* opowiada o budzącym się w pełni lata dniu, w pejzażu którego dominuje złoto dojrzałych łanów zbóż i wysoko wschodzącego słońka, budując arkadyjskość opisywanego świata:

*Zaszumią nasze pole
Złotą pieśnią zbóż,
Wschodzi, wschodzi śliczne słońko
Wśród różanych zórz.*

Kolejne zwrotki mają – jak zwykle w tym modelu wiersza – charakter literackiego wyliczania, jak się budzi świat, którym kieruje słońko:

*Wschodzi, wschodzi złotą drogą
Nad ten ciemny las,
A skowronek z gniazdka leci,
Piosnką budzi nas.
Dobry dzień ci, wiosko miła,
Drogi domku ty!
I wy, świeżo rozkwitnione
Pod okienkiem bzy!
Dobry dzień wam, dobrzy ludzie,
Co idziecie w świat!
Z jasną kosą na ramieniu,
Miedzą wpośród żyt!*

Tutaj również powtarza się struktura poetyckiej wypowiedzi.

Słońko jest w tym utworze swoistym medium (jak w wierszu pt. *Co słońko widziało*), bo ono nie tylko wschodzi i wszystko wokół wita anaforycznym: „Dobry dzień ci, wiosko miła”, „Dobry dzień wam, dobrzy ludzie”, „Dobry dzień wam, lasy ciemne”, ale też to za jego pośrednictwem oglądamy ten arkadyjski świat. Słońko jest



Rys. Bogdan Zieleniec

zresztą w wierszu (równorzędnym) upersonifikowanym bohaterem świata przedstawionego²⁰:

*Dobry dzień wam, lasy ciemne,
Stojące we mgle,
I ty, mały skowroneczku,
Co zbudziłeś mnie!*

Utwór ma charakter poetyckiego scenariusza opisującego budzące się życie letniego poranka.

Wyliczeniowo-repetycyjnym modelem wiersza poetka zapoznaje małego odbiorcę również z kolejnymi porami roku: jesienią i zimą. W rytmicznym (piosenkowym) wierszu pt. *Jesienią* przedstawia urodzive obrazy tej pory roku:

*Jesienią, jesienią
Sady się rumienią;
Czerwone jabłuszka
Pomiędzy zielenią.
Czerwone jabłuszka,
Złociste gruszcзки
Świecą się jak gwiazdy
Pomiędzy listeczki.*

W jesiennym pejzażu świata przedstawionego dominują owoce: „czerwone jabłuszka”, „złociste gruszcзки”, „pomiędzy zielenią”, a te literackie obrazy barwą i „sycznością”, oddziałują na zmysły. Przycią-

gają wzrok i pobudzają zmysł smaku – że aż leci przystawiając ślinka. Nic więc dziwnego, że dziewczynka²¹ w tym wierszu podejmuje decyzję:

– *Pójdę ja się, pójdę
Pokłonić jabłoni,
Może mi jabłuszko
W czapeczkę uroni!*
– *Pójdę ja do gruszy,
Nastawię fartuszkę,
Może w niego spadnie
Jaka śliczna gruszką!*

Z kolei w wierszu pt. *Zima* charakteryzuje się upersonifikowaną, tytułową bohaterką, wyliczając jej cechy i powtarzając sposób ich poetyckiego czy metaforycznego wyrażania:

*Nasza zima biała
Chustką się odziała,
Idzie, idzie do nas w gości
W srebrnych blaskach cała!
Włożyła na czoło
Księżycowe koło,
Lecą z płaszcza gwiazdy złote,
Gdy potrząśnie połą.
Z lodu berło trzyma,
Tchu ni głosu nie ma,
Idzie, idzie, smutna cicha,
Ta królowa zima!
Idzie martwą nogą
Wyiskrzoną drogą,
Postanęły rzeki modre,
Do morza nie mogą. Gdzie stąpi, gdzie
stanie, słycać narzekanie:
O – Oj, biedne my kwiaty, trawy,
Co się z nami stanie! –*

Wyliczeniowo-repetycyjnie przedstawiona zima jest piękną królową i ma władzę nad całym światem, nawet nad małymi dziećmi.

*Przed nią tuman leci.
Straszy małe dzieci...
A my dalej do komina: O – Nie puścim
waszeczki!*

Zrzucając dzieci bohaterami swojego utworu i solidaryzując się z nimi, autorka

zbliży się do małego odbiorcy, nawiązuje z nim bliższy kontakt.

Podobnym sposobem z pietyzmem opisuje się też sezonowe, letnie prace (np. *Żniwa, Kosiarze, Pojedziemy het, na błonie, Deszczyk*). Taką też poetykę można odnaleźć w tekstach omawiających obyczaje czy święta ludowe (np. *Dożynki, Wianki, Sobótka, Wesele*) oraz w poetyckich opowiadaniach o zwierzętach (np. *Nasz koniczek, Jaskółeczka*). Ten model wiersza jest w twórczości Konopnickiej dla dzieci uniwersalny.

Bez wątplenia nowatorskie w twórczości Konopnickiej są paidialne „projekty” zabawy i temu „projektowi” zabawy w poznawanie przestrzeni wiejskiej odpowiada poetyka wielu wierszy Konopnickiej dla dzieci, np. *A co wam śpiewać... , Mały trębacz, Za kółkiem*. Wyliczeniowo-repetycyjny model wiersza skłania swoją strukturą małego odbiorcę do wielokrotnego, aż do upojenia: trąbienia, śpiewania, pędzania itp.: *Moja trąbka ślicznie gra:*

*Ratata! Ratata!...
Dziwuje się owca siwa,
Kto tak wdzięcznie jej przygrywa,
Dziwują się żółte bąki,
Kto tak dziwnie gra wśród łąki.*

Wiersz *Mały trębacz* jest zorientowany na aktywny jego odbiór. Utwór ten zwraca uwagę na echo, które inspiruje do zabawy. Jest zapewne kombinacją różnych rodzajów paidii²²: *mimicry*, bo prowokuje do naśladowania trębacza, *alea*, bo stwarza cudowność, magię powracającego głosu, *ilinix*, bo to substrat zabawy najmłodszych, w której należy się zabawiać, trąbić do utraty tchu, do ochrypnięcia, *agon*, bo to współzawodnictwo, gotowość do trąbienia dłużej i głośniej niż echo. Trębaczem jest oczywiście każde dziecko, a trąbką wszystko, co się do ust przyłoży i w co się dmucha.

cha: listek babki, żdźbło pszenicy, nawet dwie piąstki. Wyliczenie tego wszystkiego, do czego w najbliższej przestrzeni mogło dotrzeć echo głosu dziecka, co odpowiedziało, wydaje się konieczne. W zabawie z dzieckiem wzięło przecież udział wiele elementów przyrody i właśnie wyliczenie ich kształtuje w sposób naturalny strukturę tego tekstu.

Podobnie w utworze pt. *A co wam śpiewać...* mała dziewczynka, naśladowując mamę, nauczycielkę, językiem poetki pyta:

*A co wam śpiewać laleczki?
Bo umiem różne piosneczki:
Takie piosneczki i pieśni,
A jakim lalkom się nie śni!*

Wiersz jest scenariuszem zabawy w naśladowanie niani (*mimicry*), jest w nim cudowność, magia dźwięków przyrody, śpiewu ptaków (*alea*), wzywa do nieskończonego wielu prób naśladowania, aż do utraty tchu (*ilinx*), do współzawodniczenia z artystami śpiewu np. skowronkiem, jaskółką (*agon*). Scenariusz rozpoczyna się „przechwałką” stosowaną przez dzieci w rozmowach ze swoimi zabawkami²³: „Bo umiem różne piosneczki:”. Wyliczenie otwierają znaki antykandencji: wielokropek i dwukropek, wskazując na wielość i różnorodność owych melodii i piosneczek, które się wymieni, wyliczy.

Pierwsza zwrotka utworu kończy się potoczną, choć poetycko zmodyfikowaną frazą: „O jakich lalkom się nie śni!”, która zaciekawia odbiorcę i szeroko otwiera świat przedstawiony następnej pięciowrotkowej części tekstu. Czytelnik dowiaduje się z niej o niezwykłych możliwościach głosowych opiekunki lalek, zachęcających do naśladowania, zabawienia się – spróbowania swoich umiejętności:

*Umiejętności
Tak jak je nuczka skowronki,
Kiedy piórkami szaremi*

*Pod niebo lecą od ziemi,
Nad ziemią lecą i dzwonią
Nad polem naszym, nad błonią.
Umiejętności jaskółki,
Gdy lata koło rzeczułki
I wdzięcznym głosem coś nuci,
Czy się weseli, czy smuci,
Albo na gniazdko gdy leci
I śpiewa do snu dla dzieci.*

„Bohater prowadzący”²⁴ dziewczynka, która gra rolę przewodnika po świecie dźwięków, pokazuje artyzm świata przyrody, jego odcieni i barw melodii, odgłosów. Można by powiedzieć, że tę poetycką relację (opartą głównie na porównaniu i metaforze), tworzy kontaminacja języka poetki (leksyka) i dziecka (składnia), które ma nie tylko oczy, ale i uszy szeroko otwarte na świat. Układ składniowy wiersza powtarza się, a jego wyliczeniowa struktura oddaje segmentowość przestrzeni przedstawionej – bogactwo dźwięków przyrody.

Utwór *Za kółkiem* ma również strukturę wyliczeniowo-repetycyjną:

*Leci ptaszek pod niebiosy,
Leci wietrzyk z pól, Złota pszczołka
Leci z łąki,
Niesie miody w ul!
Nic nie drzemie, nie gnuśnieje,
Wszystko śpieszy wraz...
– Pędź, kóteczko, pod lasieczką,
Teraz igrać czas!
Lecą z szumem krople wody
W starym młynie z kół,
Co od rana się do nocy*



Rys. Dorina Maciejewska

Kręci w górę, w dół.
Leci z pola bąk i huczy
Jak najtęższy bas...
– Pędź, kółeczko, pod pałeczką,
Teraz igrać czas!
(...)
I ja biegnę, i ja lecę
Lekko, lubo tak,
Może skrzydła mam u ramion
Jak ten polny ptak!

Zasownikowa anafora *leci* otwiera wyliczanie²⁵ „segmentów” (obrazków) świata przedstawionego, luźno ze sobą zestawionych, które spaja regularny mnemotechniczny rytm.

Utwór *Za kółkiem* ma również charakter partytury instruującej działanie odbiorcy, zabawę. Bohater literacki – dziecko zauważa, że wszystko wokół porusza się, krąży, a i ono potrafi „latać”, czyli biegać. Czuje się częstką przyrody, wciela się w jej ruch, uczestniczy w zabawie sprowokowanej ruchem i przede wszystkim potrzebą naśladowania pędu kółka (*mimicry*), ów pościg za kółkiem – magia pędu (*alea*) powoduje pędzenie do utraty tchu (*ilinx*), ściganie się z kółkiem, współzawodniczenie – chęć dopędzenia popchniętego kółka (*agon*). Zabawa ta ma naturę mieszaną: *alea*, *mimicry*, *agon*, *ilinx*. Dziecko bawi się, a igraszka z kołem (onegdaj z fajerką lub obręczą starego roweru), której doświadczało prawie każde dziecko, jest w wierszu refrenowym obrazkiem: „Pędź, kółeczko, pod laseczką”. Ta poetycka opowieść porywa zapewne małego czytelnika także działaniem na zmysły onomatopeicznych odgłosów, obrazków latającej pszczołki, bąka itp.

Wyliczeniowość i powtarzanie uświadamia pewną cykliczność elementów świata przedstawionego – wszelkich zjawisk przyrodniczego i ludzkiego życia, którym kieruje przede wszystkim słońko. O takim modelu wiersza decyduje zatem nie tylko wirtuali-

zacja odbiorcy, ale też sam temat. Ten model wiersza charakteryzuje rozluźnienie spójności tematycznej wraz z zacieśnieniem rygorystyki formalnego, zwłaszcza wyraźna (często mnemotechniczna) rama rytmiczna. Znaki interpunkcyjne, np. wielokropki wskazują wyliczanie w nieskończoność elementów świata przedstawionego i niekiedy anaforycznie sugerowaną repetycję poetyki ich wyrażania. Należy przypuszczać, że wiele powtórzeń wprowadziła poetka świadoma ich walorów intonacyjnych²⁶, istotnych zwłaszcza dla małego odbiorcy. Poetyckie relacjonowanie o zjawiskach świata, jakim są w większości te wiersze, tworzy swoista kontaminacja elementów języka – subtelna leksyka poetki oraz parataktyczna, dziecięco-potoczna struktura składni. Interpretowane wiersze z adresatem dziecięcym charakteryzują się więc pewnym typem zabawy, ale przede wszystkim szeroko rozumianą edukacją, w której ogromną rolę odgrywa właśnie wyliczanie i repetycja.

¹ Por. E. Balcerzan: *Odbiorca w poezji dla dzieci. Kręgi wtajemniczenia*. Kraków 1987, s. 51; por. też B. Chrzastowska, S. Wystouch: *Poetyka stosowana*. Warszawa 1987, s. 319–340.

² E. Balcerzan: *Odbiorca w poezji dla dzieci*, op. cit., s. 73–74.

³ Utwory Konopnickiej cytuję za: J. Z. Bialek: *Maria Konopnicka. Utwory dla dzieci*. [W:] *Pisma wybrane*. Red. J. Nowakowski. T. III. Warszawa 1988.

⁴ Zob. K. Bartoszyński: *Zagadnienie komunikacji literackiej w utworach narracyjnych*. [W:] *Problemy socjologii literatury*. Red. J. Sławiński. Wrocław 1971, s. 127–148.

⁵ T. Budrewicz: *Uwagi o pejzażu w poezji Konopnickiej*. [W:] *Konopnicka: szkice historyczno-literackie*. Kraków 2000, s. 75.

⁶ Por. to pojęcie A. Kulawik: *System prozodyjny*, [W:] *Wersologia. Studium wiersza, metrum i kompozycji wersyfikacyjnej*. Kraków 1999, s. 33.

⁷ Przyjmuję tu za Rogerem Caillois oryginalną klasyfikację gier i zabaw od najprost-

szych, zwanych *paidia*, nie skonwencjonalizowanych przepisami i regułami, będących czynnościami improwizowanymi, „swobodnym igraniem i baraskowaniem” – do *ludus*, które są „doksztalonym typem *paidii*”. Caillois wyróżnia następujące typy zabaw: *agon* (gry naśladowania, współzawodnicstwa, walki), *alea* (gry losu, hazardu), *mimicry* (gry naśladowania, przebijania się, maski), *ilinx* (gry oszalałamiania się), a wyrażają one „pierwotny dar improwizacji i uciechy” oraz „spontaniczne przejawy instynktu zabawowego”. R. Caillois: *Ludzie a gry i zabawy*. [W:] *Żywioł i ład*. Tłum. A. Tatariewicz. Warszawa 1973, s. 309; Tenże: *Sztuka poetycka. Komentarze* (wybór). Tłum. A. Frybesowa. [W:] *Odpowiedzialność i styl. Eseje*. Warszawa 1967.

⁸ Por. T. Budrewicz: *Uwagi o pejzażu w poezji Konopnickiej*, op. cit., s. 75.

⁹ Zob. to pojęcie H. Markiewicz: *Zawartość narracyjna i schemat fabularny*. [W:] *Wymiary dzieła literackiego*. Kraków 1984, s. 110.

¹⁰ J. Cieślowski: *Wiersze Marii Konopnickiej dla dzieci*. Wrocław 1963, s. 101.

¹¹ Zob. T. Budrewicz: *Niektóre cechy stylu Konopnickiej*, op. cit., s. 33.

¹² Tamże, s. 111.

¹³ B. Bettelheim: *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*. Przeł. i oprac. D. Danek. Warszawa 1985.

¹⁴ J. Cieślowski: *Przedmiot, sposoby istnienia i metody badania literatury dla dzieci*. [W:] *Sztuka dla dzieci szkolnych. Teoria – Recepcja – Oddziaływanie*. Poznań 1975, s. 26–27. Por. J. Ziomek: *Projekt wykonawcy w dziele literackim a problemy genologiczne*. [W:] *Problemy odbioru i odbiorcy*. Red. T. Bujnicki i J. Sławiński. Wrocław 1977, s. 74. Por. też. W. Orłowski: *Scenariusz – gatunek niedookreślonej poetyki*. „Dialog” 1971, nr 1.

¹⁵ Por. J. Cieślowski: *Wstęp* [W:] *Antologii poezji dla dzieci*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980, s. 60–61.

¹⁶ Klasycznym przykładem zacieśnienia rygorystyki formalnego jest także utwór pt. *Co słonko widziało*, w którym autorka za pośrednictwem słonka – medium, (będącego również swoistym przewodnikiem) wertykalnie i horyzontalnie pokazuje większą przestrzeń, wyliczając: „co słonko widziało”? Przestrzeń ta jest szczególnie gęsto zaludniona i, jak przystało na utwór dla dzieci, jest zaludniona młodym pokoleniem, krzątającym się koło domu i w polu. Czynny udział w kształtowaniu owej przestrze-

ni, oglądanej za pośrednictwem słonka, biorą więc mali bohaterowie swoją nieustanną twórczą aktywnością: pracą i zabawą, której charakter można w nieskończoność wyliczać. Por. M. Ostasz: *Co słonko widziało Marii Konopnickiej – scenariusz zabawy w oswajanie przestrzeni wiejskiej*. [W:] *Sezamie, otwórz się! Z nowszych badań nad literaturą dla dzieci i młodzieży*. Red. A. Baluch i K. Gajda, Kraków 2002, s. 150–161.

¹⁷ T. Budrewicz: *Niektóre cechy stylu Konopnickiej*. [W:] *Maria Konopnicka w siedemdziesięciolecie zgonu*. Red. J. Z. Białek i J. Jarowiecki. Kraków 1987, s. 33.

¹⁸ Zob. S. Milewski: *Wyrazy dziecięce – problemy terminologiczne, metodologia badań, kulturowe warunkowania*. [W:] *Konteksty kulturowe w dyskursie edukacyjnym*. Red. J. Ozdźbyski i T. Rittel. Kraków 2002, s. 129–156.

¹⁹ Por. tenże: *O arkadyjskiej przestrzeni w poezji dziecięcej Marii Konopnickiej*. [W:] *Dwórki, pejzaże, konie. Obrazy kultury polskiej*. Red. K. Stępnik. Lublin 2002.

²⁰ Por. analizę Z. Baran, D. Mąkosa, C. Piskosz, *Obrazy słońca i księżycy w poezji dla dzieci*. [W:] *Ze studiów nad językiem dziecka i literaturą dziecięcą*. Red. M. Kawka, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny”. Kraków 1994, z. 165, s. 95.

²¹ Pojęcie to precyzuje B. Żurkowski: *Poezja w wierszach dla dzieci*. [W:] *Sztuka dla dzieci szkolnych. Teoria – Recepcja – Oddziaływanie*. Red. M. Tyszkowej. Poznań 1979, s. 31.

²² Por. przypis 9.

²³ Np. Krzyś wie zawsze lepiej i więcej niż jego „pocziwy, głupi miś” – Kubuś Puchatek.

²⁴ Henryk Markiewicz wprowadził kategorię bohatera prowadzącego, ale w twórczości Konopnickiej kategoria ta ma charakter inwariantny: narrator – przewodnik czy bohater – przewodnik, medium, dziecięcy przewodnik – naśladowca. Henryk Markiewicz: *Postać literacka*. [W:] *Wymiary dzieła literackiego*. Kraków 1984, s. 147. Por. też J. Jarzębski: *O zastosowaniu pojęcia „gra” w badaniach literackich*. [W:] *Problemy odbioru i odbiorcy*. Studia pod red. T. Bujnickiego i J. Sławińskiego. Wrocław 1977, s. 42–44.

²⁵ J. Cieślowski: *Wiersz dziecięcy*. [W:] *Literatura dla dzieci i młodzieży. Teoria i krytyka*. Wybór tekstów J. Z. Białek i M. Guśpiel. Kraków 1978, s. 24.

²⁶ Por. T. Budrewicz: *Niektóre cechy stylu Konopnickiej*, op. cit., s. 25.



WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

Jan Malicki

TUWINIANA, CZYLI GROCH Z KAPUSTĄ

Niewiele osób pamięta, iż Julian Tuwim publikował w latach 1951–1952 w „Problemach” ciekawostki dotyczące kultury literackiej lat przeszłych. Ciekawostki te miały walor niezwykły, ukazywały pokłady naszej kultury, które zazwyczaj omija szanujący się historyk literatury. Bo też i wartość estetyczna owych przekazów jest rozmaita; od wysublimowanych utworów literackich, poprzez rzemieślnicze imitacje dzieł wybitnych twórców, po zwyczajne, niemal grafomańskie rymowanki. Wszystkie one są także świadectwem swoich czasów. A to, że były drukowane... Mój Boże.

Tuwimowy zbiór ukazał się nakładem „Czytelnika” w tomie zatytułowanym *Cicerum caule czyli groch z kapustą. Panopticum i archiwum kultury*, w opracowaniu Józefa Hurwica.



Z serii 2 (Warszawa 1959) przypominamy *Małą antologię wierszyków dla dzieci* z roku 1881 (s.108–110) oraz fragment wiersza *Michaś i zupa* (s. 169–171).

Oczywiście nie jest kwestią najważniejszą przywołanie raz jeszcze owych fragmentów znalezionych i ogłoszonych przez znakomitego poetę, którego 50. rocznicę śmierci w tym roku obchodzimy. O wiele ciekawsze i ważniejsze jest to, iż ową *Małą antologię wierszyków dla dzieci* wzbogacają wspomnienia wielkich uczonych krakowskich, ludzi będących wielką naukową legendą: chemika – Tadeusza Estreichera oraz polonisty – Ignacego Chrząnowskiego, autora powszechnie znanej *Historii literatury niepodległej Polski*, podręcznika dla młodzieży szkół średnich, wydawanego od początków XX stulecia po czasy nam bliskie. Niezwykłość trudnej, wręcz tragicznej sytuacji, w jakiej znaleźli się uczeni i rozmowa o lekturach z dzieciństwa; zderzenie współczesnej, bezna dziejnej rzeczywistości z krainą „rajskiej uludy” buduje inny jeszcze wymiar owego prostego, naiwnego i jakże typowego wiersza o Michasiu.

Ale historyka literatury uderza jeszcze coś innego, to samo, co zaskoczyło i Julia-

na Tuwima – przywołajmy słowa poety – „tytuł tej strasznej książeczki”. Owa „historia bardzo smutna” – to jeden z najbardziej konwencjonalnych tytułów literatury popularnej, którą tworzyli nawet najwybitniejsi pisarze w całej Europie, również i w Polsce. Dość jedynie przypomnieć Biernata z Lublina (*Historia barzo miła i wesola... o Szcześciu*), Bartosza Paprockiego (*Historia bardzo piękna i żalosna o Equanusie królu skockim...*), Hieronima Morsztyna (*Historia ucieczna o zacnej Królownie Banialuce*). Jednakże epitet „smutne” zawsze, od stuleci był poświadczeniem żywiołu dydaktycznego ujawniającego się w owych dawnych opowieściach. Pouczenia przekraczającego granicę literackości w kierunku rzeczywistości.

* * *

Julian Tuwim:

MAŁA ANTOLOGIA WIERSZYKÓW DLA DZIECI Z ROKU 1881

*Raz prosiła Frania Zuzi,
By jej dała orzech mały,
Zuzia dała jej największy:
Dowód stąd, że się kocha?y.*

*Czesia z Kazią są wciąż grzeczni (!)
I posłuszni, i serdeczni,
Do nauk się przykładają,
Za co wszyscy ich (!) kochają.
Znam pewną taką panienkę,
Co wciąż płami swą sukienkę,
A za to, że odzież brudzi,
Wstyd ją (!) wszedłszy między ludzi.*

*Gucio się nie lękał ni trudu, ni znoju,
Siedział najspokojniej i w ciemnym
pokoju,
Poszedł w każde miejsce bez świecy,
choć w nocy.
Nie bał się niczego, nie wzywał
pomocy,
I chodził po dworze, choć gromy
huczały.
Jaki był Gustawek? – Gustawek był
śmiały.*

*Gryzł zębami orzeszki nierozważny
Władek.
– Nie należy tak czynić, od tego jest
dziełek –
Powiedział Nauczyciel. On robi wciąż
swoje,
Chrup, chrup, chrup – a wtem ząbek
pęknął mu na dwoje.*

*Znałem takiego chłopczyka,
Co wciąż udawał konika,
Tupał, wrzeszczał, brykał, skakał,
Aż się na końcu rozplakał,
I wśród największej swawoli
Upadł i nóżka go boli.
Zwykle złe zawsze wynika,
Gdy się ktoś bardzo rozbryka.*

*Wańdzia miała chęć naganną
Sądzić się dorosłą panną,
Ale mama powiedziała:
„Bez nauk niczem wzrost ciała”.*

*Podniósł chłopczyk dziecię,
Bo się przewróciło,
A pomóc drugiemu –
Jak to sercu miło!*

Takimi to ohydnymi głupstwami straszono nieszczęsne umysły dziadków, pradziadków, babć i prababć dzisiejszych czytelników naszej bogatej literatury dla dzieci!

Zwracamy się do Czytelników Tego Działu z uprzejmą prośbą o przesłanie nam pewnego wierszyka z tegoż okresu. Drukowany był, jeżeli się nie mylimy, w książeczce „Złota różdżka”. Tekst zapamiętanych przez nas dwóch strofok (za jego ścisłość nie ręczymy) brzmi:

*Dawniej był zdrowy,
Silny i tłusty,
Pięć dni chorował,
Umarł na szósty.
Wszystko, bo nie chciał
Słuchać mamusi.
Kto nie zje zupy,
Ten umrzeć musi.*

Julian Tuwim:
MICHAŚ I ZUPA

Na nasz apel w sprawie wiersza o Michasiu i zupie (patrz s. 110) odezwało się przeszło 20 Czytelników Tego Działu – dowód wielkiej popularności, jaką się niegdyś to makabryczne wierszydło cieszyło, i nadal, już jako legenda, cieszy. Ciekawym zjawiskiem jest rozpiętość wieku naszych informatorów: jest wśród nich uczennica klasy V szkoły podstawowej Terenia Wierzbiańska – i jest czcigodny prof. Tadeusz Estreicher, syn wielkiego Bibliografa, Karola – na pewno od Tereni nieco starszy.

Oddajemy głos prof. Estreicherowi: Dobiega właśnie 12 lat, gdym zamknięty w celi więziennej we Wrocławiu, w drodze do Sachsenhausen, siedział tam wraz z 19 innymi kolegami, m.in. Nitschem, Pigioniem i Chrzanowskim. Pewnego razu zgadało się o książkach dla młodzieży; okazało się, że mam z Chrzanowskim niemal identyczną lekturę młodzieżową. A gdy zeszała mowa na „Złotą różdżkę”, zaczęliśmy na wyścigi mówić całe ustępy z niej; Chrzanowski bowiem pamiętał ją jeszcze lepiej niż ja (...) Kto jest autorem oryginału, tego obecnie nie pamiętam; był to pewien lekarz niemiecki – psychiatra, jeśli się nie mylę, który wydał książeczkę z ilustracjami barwnymi, gdzieś w pierwszej połowie XIX w. pt. „Struwwelpeter”, co odpowiada w naszej książce „Stasiowi Straszydłu”. Kto ją przełożył na język polski, naprawdę nie potrafię powiedzieć, nie ma tego i w bibliografii mojego Ojca. Stało się to około połowy wieku, tak że książka wyszła nakładem B. W. Wolffa w 1858 r. w Petersburgu i doczekała się wielkiej ilości wydań (...) Ilustracje naszej książeczki nie są bynajmniej kopią ilustracji niemieckiej; kto je wykonywał, nie powiedziano na tytule; na

niektórych już od pierwszego rzutu oka widać charakter utworów Kostrzewskiego, kilka z nich jest nawet podznaczonych inicjałami F. K., ale i te, które nie są podnaczone i nie przypominają Kostrzewskiego, są widocznie utworem polskiego rysownika, czego dowodem jest kilkakrotne narysowanie rogatywki jako nakrycia głowy czy to chłopca, o którym się opowiada, czy też osoby ubocznie należącej do akcji. Jakies 40 lat temu wyszło zupełnie inne wydanie „Złotej różdżki”: zamiast staroświeckich biedermyerowskich obrazków I wydania, rysunki są jednobarwne, przez Bartłomiejczyka, jakoby bardziej nowożytnie artystyczne. Tekst nie jest drukowany, ale pisany ręką artysty-illustratora, co dzieciom ogromnie utrudnia czytanie. Nie mogę powiedzieć, żeby ta zmiana wyszła książce na dobre.

Tyle prof. Estreicher, któremu przesyłały serdeczne podziękowanie za Jego interesujący list.

A oto i sam wiersz:

***Historia bardzo smutna o chłopcu,
który nie chciał jeść zupy***

*Michał był tłusty, zdrów najzupełniej.
Z buzią okrągłą, jak księżyc w pełni,
Jędrną jak orzech, śliczną, rumianą,
Jadł i pił wszystko, co na stół dano.
Raz gdy mu zupę stawia służąca,
On stąd ni zowąd talerz odtrąca,
Mama go łaje, a Michał w sprzeczki:
„Nie chcę i nie chcę ani tyżeczki!
”Nazajutrz Michał tak schudł niebożę,
że go nikt w domu poznać nie może.
Dajł do stołu, on znowu w sprzeczki:
„Nie chcę jeść zupy ani tyżeczki!”
Na trzeci dzionek – bieda, nie żarty,
I schudł, i osłab Michaś uparty.
Lecz znów przy stole krzyki i sprzeczki:
„Nie chcę jeść zupy ani tyżeczki!”
Nie słuchał starszych, rzecz bardzo brzydka!
W czwartym dniu Michaś wychudł jak nitka,*

*W piątym coś w piersiach i w gardle dusi;
Kto nie je zupy, ten umrzeć musi.
Tak też z Michasiem! był zdrow i tłusty,
Pięć dni grymasił, umarł na szósty.
(Historia bardzo smutna o chłopcu, który nie
chciał jeść zupy)*

Tytuł tej strasznej książeczki kojarzy nam się z popularnym starodawnym czterowierszem, umieszczanym przez o.o. jezuitów w wydawanych przez nich elementarzach:

*Różdżką Duch Święty dzieteczki bić radzi,
Różdżka bynajmniej zdrowiu nie zawadzi,
Różdżka napędza rozum do głowy,
Uczy paciorka i broni złej mowy.*

Na zakończenie jeszcze jedna informacja: z ogłoszenia w „Kurierze Świątecznym” (1864, nr 61) wynika, że anonimowy autor *Złotej Różdżki* napisał również i wydał w roku 1864 w Petersburgu *Wędrowkę do krainy baśni i bajek*, *Zwierzęta jak dzieci* i *Nowe zwierzęta jak dzieci* (wszystko z kolorowymi rycinami wg rysunków C. Reinhardta).



NAD CZYM PRACUJĄ...

Wysłuchała i spisała Maria Czernik

LILIANA BARDIJEWSKA – autorka słuchowisk, sztuk i utworów prozatorskich dla dzieci; krytyk literacki i teatralny, tłumaczka literatury bułgarskiej. Absolwentka Filologii Słowiańskiej w Uniwersytecie Warszawskim. W dorobku ma ok. 20 słuchowisk radiowych dla dzieci i dorosłych, 10 sztuk teatralnych i telewizyjnych dla dzieci oraz powieści *Ratuj* (1984) i *Zielony wędrowiec* (2001). Jako krytyk teatralny i recenzentka w dziedzinie teatru lalkowego stale współpracuje z „Gazetą Wyborczą” oraz pismami teatralnymi. Przełożyła wiele powieści i sztuk z jęz. bułgarskiego. Obecnie jest redaktorem naczelnym wydawnictwa EZOP.

W tej chwili pracuję nad dwiema rzeczami równolegle. Kończę ostatnią redakcję powieści dla dzieci *Bractwo Srebrnej Łyzeczki*, która ukaże się w moim „rodzimym” wydawnictwie EZOP. Jest to bajkowa opowieść o przygodach Kajtka – łakomczucha inaczej, który ucieka znad talerza w świat wyobraźni, poznając tam smak przyjaźni, odwagi i odpowiedzialności. Te Kajtkowe zmagania z pełnym talerzem skomentował swoim humorystycznym piórkim Edward Lutczyn na blisko 50 ilustracjach. Jednocześnie pracuję nad cyklem opowiadań dla dzieci starszych, którego bohaterami są dziesięcioletni Marcin i Dom Numer 8, stara kamienica w niewielkim miasteczku, kryjąca wiele tajemnic i niespodzianek. Powoli też przymierzam się do przeniesienia na scenę *Zielonego wędrowca*, który w 2001 roku otrzymał tytuł „Książ-



Liliana Bardijewska na Międzynarodowych Targach Książki w Bolonii 2003, fot. Grażyna Lange

ki Roku” od Polskiej Sekcji IBBY. Wiem, że dwukrotnie był już realizowany przez teatralne zespoły dziecięce. To dla mnie ważny sygnał, że obecny w nim problem osvajania obcości jest istotny także dla najmłodszych widzów. Kusi mnie to tym bardziej, że temat wędrówki przez kolory wydaje się bardzo teatralny i atrakcyjny zwłaszcza ze scenograficznego punktu widzenia. Gdyby zaś na wspólną wędrówkę dał się skusić Adam Kilian – ilustrator *Wędrowca*, byłabym naprawdę szczęśliwa.

JOANNA OLECH – ilustratorka, pisarka, dziennikarka. Studiowała w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Początkowo zajmowała się grafiką książkową. Uprawiała również grafikę użytkową. Jako prozaik zadebiutowała w 1994 r. pierwszym tomem z cyklu

Dynastia Miziołków – humorystycznym pamiętnikiem nastolatka, opisującym życie jego rodziny. Ukazało się 6 tomików z ilustracjami autorki, które później wydane zostały w jednym zbiorze. Powieść *Gdzie diabeł mówi: Do usług!* (1998), podobnie jak poprzednia, prezentuje karykaturalny obraz współczesnej rzeczywistości. Współpracuje z „Gazetą Wyborczą” i „Tygodnikiem Powszechnym”.

W przyszłym tygodniu (lipiec 2003) w „Wysokich Obcasach”, dodatku do „Gazety Wyborczej” ukaże się mój artykuł o Józefie Wilkoniu i jego twórczości. Zaś w „Tygodniku Powszechnym” sprawozdanie z konferencji organizowanej przez Instytut Spraw Publicznych „Wizerunek dziecka w mediach”. Zilustrowałam też niedawno wydawaną przez Pracownię Pedagogiczną i Wychowawczą książkę pomocniczą do nauczania w pierwszych klasach autorstwa Małgorzaty Strękowskiej-Zar *Abecelki i duch Bursztynowego Domu*. Jesienią ukaże się kolejny tom.

Aktualnie piszę monograficzny artykuł o Kornelu Makuszyńskim dla „Tygodni-



Joanna Olech (pierwsza z prawej) odbiera w 1995 r. Nagrodę Literacką im. Kornela Makuszyńskiego za *Dynastię Miziołków* z rąk Joanny Papuzińskiej, fot. archiwum autorki

ka Powszechnego”. Myślę też o powieści dla dziewcząt dwunasto-czternastoletnich, opisującej ich życie i pierwsze miłości.

KRYSTYNA MICHAŁOWSKA – absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Zajmuje się malarstwem, grafiką książkową i ilustracją. Brała udział w licznych wystawach i konkursach w Polsce i za granicą m.in. w Bolonii, Bratysławie, Sofii, Londynie. Jest laureatką wielu nagród i wyróżnień. Między innymi w 1988 r. otrzymała nagrodę Polskiej Sekcji IBBY „Książka Roku” za opracowanie graficzne książki *O królu Pumperniku, królowie Grzance i rycerzach Trójkątnej Kanapy* Krystyny Boglar, a 11 lat później zilustrowany przez nią tomik wierszy Zofii Beszczyńskiej pt. *Kot herbaciany* zdobył drugą nagrodę w konkursie „Książka Roku 1999”. Lubi ilustrować teksty, które noszą w sobie nietypowe i fantastyczne opisy sytuacji. Powiedziała kiedyś: „Żyję w świecie baśni i legend. Świat ów zapełnił moją pracownię, w której w zgodzie żyją baśnie polskie i baśnie z całego świata”.

Aktualnie przygotowuję, wraz z innymi grafikami, ilustracje do podręcznika WSiP-u *Przygoda z klasą*. W drukarni znajduje się



Krystyna Michałowska podpisuje *Kota herbacianego*, fot. Maria Czernik

zilustrowany przeze mnie dla wydawnictwa „Świat Książki” *Piotruś Pan* J. M. Barriego. Niedługo powinien się ukazać. Na wystawie w Muzeum Książki Dziecięcej „Namaluję ci szczęśliwego motyla” (12.06.–14.08. 2003) pokazywane były między innymi moje ilustracje do pięknie wydanego zbioru baśni *Księżniczka Smoków* Mieczysława Künstlera. Mam też w szufladzie zilustrowane baśnie francuskie Madame d'Aulnoy *Błękitny ptak*, które dotąd nie znalazły wydawcy. A to naprawdę wielka szkoda. Na zilustrowanie czekają również wiersze Zofii Beszczyńskiej, gdy tylko jakiś wydawca się nimi zainteresuje.



AUTOGRAF

CZAS MI SPRZYJA

Z Dorotą Terakowską rozmawia
Aleksandra Pethe

– Należy Pani do grona pisarzy znanych i czytanych przez młodego czytelnika. Najnowsza Pani powieść *Ono* cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Gdzie leży zatem według Pani tajemnica pisarskiego sukcesu w czasach Internetu i multimedów?



Fot. Bogdan Krężel,
z archiwum „Guliwera”

– Nie znam jednej, uniwersalnej tajemnicy, ale na ten „sukces” (nie lubię tego słowa w odniesieniu do literatury), pracowały moje wszystkie powieści, przez długie lata. Uczylałam się pisać na książkach, adresowanych do dzieci. Dziecko to czytelnik bezwzględny, niemal okrutny, bowiem nie obchodzi go nagrody pisarza, dobre recenzje, ani jego miejsce w hierarchii, wyznaczonej przez krytyków. Dziecko zainteresowane jest jedynie „nagą” książką. Jeżeli jest nudna – odrzuci ją. Pisząc dla dzieci, musiałam nauczyć się opowiadać. A sztuka opowiadania nie jest łatwa i w dodatku jest niemodna. Pisarz, polujący na względy krytyków, szuka modnych chwytów literackich, wpisuje się w obowiązujące trendy i równa do awangardy lub chce ją przebić (w tej chwili niemal wszyscy młodzi pisarze chcą „przebić” Masłowską). Taki uzależniony od krytyków pisarz na pewno nie „cofnie się” do tradycyjnej narracji. Tymczasem czytelnicy wolą opowieści od literackich gier. Gry i zabawy mogą się pojawiać, pod warunkiem, że służą narracji, ale nie zakłócają jej. Tajemnica mojego sukcesu tkwi zatem w odwadze uprawiania niemodnego gatunku, zwanego powieścią, choć dbam, aby zawierała precyzyjnie skonstruowaną i możliwie zaskakującą narrację. Trafiłam na listy bestsellerów nie zmieniając niczego w moim sposobie pisania – jedynie poszerzyłam adresata. Stopniowo, od książek dla dzieci, przechodziłam do pisania dla starszej młodzieży i wreszcie zaczęłam pisać dla dorosłych. Po czytelnicznym sukcesie *Poczwarki* i *Ono* nastąpiło przyspieszo-

ne zainteresowanie moimi wszystkimi książkami. I dziś moimi czytelnikami są wielopokoleniowe rodziny: dzieci, matki, ojcowie, dziadkowie. Dlatego *Poczwarka* i *Ono* sprzedały się w kilkudziesięciotysięcznych nakładach, a wcześniejsze powieści wciąż są wznawiane. W efekcie moje książki trwają w czasie – a głównym kryterium oceny literatury jest właśnie czas. Czas zmiażdży wiele książek – i ocala inne. Na razie czas mi sprzyja, moje książki trwają na rynku księgarskim po kilkanaście lub co najmniej po kilka lat.

– Interesuje mnie czym według Pani – z perspektywy uzyskanych doświadczeń w pracy pisarskiej – jest jej własne pisarstwo? Zawodem, pasją, powołaniem? W jednym z wywiadów powiedziała Pani, że przypomina „skok na bungee”...

To przede wszystkim jest potwornie ciężka praca, w dodatku taka, która wymaga włożenia całej siebie – wszystkich emocji, myśli, świadomości, nawet podświadomości. Wtedy, gdy piszę, nie istnieje coś takiego jak „czas wolny”, bo nawet gdy zajmuję się rodziną, domem, lekturą – i tak cały czas tkwię w wykreowanym przez siebie świecie. Najpierw przez jakieś pół roku „chodzę z pomysłem”. Cokolwiek bym nie robiła, myślę tylko o nim. Gdy pomysł jest gotowy, wydaje mi się zamknięty i oryginalny – wtedy rzucenie się do komputera przypomina skok na bungee, bowiem wymaga odwagi, a nawet desperacji. Zawsze czuję paniczny lęk, że jeśli pomysł jest dobry – to moje wykonanie będzie marne; że wyobrażona wizja – a myślę obrazami – będzie piękna, a wykonanie kalekie. Gdy piszę, jestem niespokojna i podekscytowana, co z tego wyjdzie. Niekiedy udaje mi się zaskoczyć samą siebie. Ale satysfakcję z pisania czuję tylko wtedy, gdy wydaje mi

się, że wyobrażony obraz i wykonanie płyną na jednej fali. To bardzo rzadkie uczucie. W pisaniu tkwi coś z nałogu – palę następnego papierosa, piję kolejną kawę i piszę następną książkę. Pisarstwo jest zatem rodzajem używki – i to niebezpiecznej. Patrząc na dole i niedole pisarskie wyraźnie widać, że niekiedy pisarz mógł sobie powiedzieć: „Nie, tego nie wydam, bo jest kiepskie”. Ale sobie tego nie powiedział – i wydał. A zatem w jakimś sensie pisanie jest nałogiem. Sukces czytelniczy ten nałóg pogłębia, chciałoby się go powtórzyć. Ale wydaje mi się, że wciąż jestem w stanie powiedzieć sobie: „Tego nie oddam wydawcy, bo jest marne”. A zatem panuję nad tym nałogiem. Jednym z dowodów jest fakt, że nigdy się nie śpieszę. Piszę jedną powieść na dwa lata, raz miałam czteroletnią



przerwę – między *Córką czarownic* i *Krainą Kofa* – bo żaden pomysł mi się nie podobał.

– **Wspomina Pani, że pierwszym czytelnikiem wszystkich książek była Pani córka Małgorzata. Dziś sama spełnia się zawodowo. Czytelnik po prostu dorastał wraz z nią. Do kogo zatem teraz adresuje Pani swoje książki?**

– Może to błąd, ale nigdy nie zastanawiałam się nad adresatem – poza trzema pierwszymi książkami, których pisanie przypadło na czas, gdy Małgosia miała 7–10 lat. Były to *Babcia Brygida*, *Władca Lewawu* i *Lustro Pana Grymsa*. Pisałam to z myślą o dzieciach. Pierwsze dwie książki spłodziłam w błogim i błędnym przekonaniu, że dla dzieci pisać się łatwo. Już w *Lustrze Pana Grymsa* wiedziałam, że to nieprawda, że trzeba mieć doskonały pomysł i precyzyjną narrację. Pisząc *Córkę czarownic* wiedziałam, że 15-letnia Małgosia jest inteligentną czytelniczką książek dla dorosłych i nie muszę się zastanawiać nad tym co ona zrozumie, a czego nie. W pewnej chwili odkryłam, że czytelnicy w tak różnorodny sposób interpretują moje książki, że zawsze mogę pisać tak, jak chcę, nie czyniąc żadnych ukłonów pod adresem jakiegokolwiek grupy wiekowej; że powieść ma wiele przestrzeni i jedną odkryje dziecko, drugą nastolatek, a wszystkie odnajdzie dorosły. Może dlatego dorośli lubią czytać nawet *Lustro Pana Grymsa*, bo znajdują w nim – jak mówiła prof. Anna Sobolewska w *Radiu Bis* – orwellowską wizję świata. Nigdy też nie piszę „pod” jakąś tezę, nie mam z góry założonego przesłania – a jeżeli ono wynika, to wynika ze mnie i z moich naturalnych poglądów. Ponieważ moje poglądy bywają kontrowersyjne, więc i w powieściach znajdzie się niekiedy coś, z czym niektórzy nie mogą się pogodzić. Ale literatura nie powinna polegać na tym,

że czytelnik z entuzjazmem kiwa głową i we wszystkim zgadza się z autorem. Nie po to adresuję moje powieści do czytelnika otwartego na wszelką inność, na odrębność myślową, religijną, ideową i wyczulonego na fałsz pewnych tradycyjnych przekazów.

– **Pozostaniemy jeszcze na moment przy czytelniku. Czy stara się Pani poznać jak odbierane są Pani książki?**

– Nie muszę się starać, ja to wiem, ponieważ od kilku lat mam stronę w internecie, jej adres podany jest na okładce każdej książki. W efekcie dostaję setki emaili od czytelników, średnio po 3–4 dziennie, a zaraz po premierze powieści jest ich po kilkanaście dziennie – i skrupulatnie odpisuję. Wiek piszących waha się pomiędzy 13 a 40 lat, niekiedy piszą osoby starsze, ale internauci rzadko przekraczają czterdziestkę. Większość tych emaili to komplementy lub inteligentnie, czy też dziecinnie wyrażane emocje, zależnie od wieku czytelnika. Poluję na listy krytyczne, ale jest ich niewiele. Zamieszczam każdy email krytyczny lub krytyczną recenzję, bo tworzenie strony internetowej nie może polegać na budowaniu sobie pomnika. To co w tych emailach jest do siebie zbliżone, to przekonanie, że moimi książkami coś „otwieram”: jakiś inny rodzaj myślenia, niepokój w sprawie, o której się dotąd nie myślało, poszukiwanie własnych odpowiedzi na nie stawiane do tej pory pytania. Ja sama nie daję odpowiedzi – bo ich nie znam. Zresztą odpowiedzi często się zmieniają, a pytania nie. Uniwersalizm literatury i jej trwanie w czasie to niezmiennosc pytań, bo jeżeli piszący stawia na udzielanie odpowiedzi, to po paru latach może się okazać, że zblądził, ponieważ świat zmienia się w sposób zaskakujący.

– **Czy ta wiadomość wpływa w jakiś sposób na formę, treść czy poruszaną problematykę w kolejnych powieściach?**



Z WIZYTĄ U...

SYPNIE NOWOŚCIAMI!

Z Wiesławą Jędrzejczykową z wydawnictwa „Literatura” rozmawia Aneta Satława

– „Literatura”, to duże i prężnie działające wydawnictwo, istniejące na rynku od 13. lat. Proszę powiedzieć, czy dziś najmłodszy czytelnik różni się znacznie od tego sprzed kilkunastu laty? Czego dziecko oczekuje od wydawnictwa?

– Dziękuję za tę opinię, ale do dużych wydawnictw zaliczyć nas nie można. Staramy się natomiast, żeby nasza oferta była interesująca pod względem treści jak i ilustracji.

Przed kilkunastu laty spotykałam się ze starszymi czytelnikami, od kilku lat nasza

oferta skierowana jest do dzieci młodszych, 6–12-to latków. Sądzę, że oczekiwania dzieci nie zmieniły się: książka musi zafrapować tytułem, przyciągnąć okładką, wreszcie urzec treścią. Wtedy chętnie sięgnie się po następną.

– **Czytelnik dziecięcy jest bodaj najbardziej wymagającym czytelnikiem. Od książki oczekuje choćby bardzo bogatej oprawy graficznej. Jak sobie z tym radzicie?**

– Tak jest. Mali czytelnicy, jak już powiedziałam, najpierw czytają okładkę. Ale czy dorośli inaczej?

Rzecz w tym, że dzieci nie każdy myślowy skrót artysty bawi, stąd tendencja do okraszania okładek mnóstwem szczegółów. Myślę, że nam często udaje się stworzyć książkę piękną, kolorową, nie przekraczając granicy kiczu. Dowodem choćby i wyróżnienia profesjonalistów oraz uznanie czytelników. Podczas rozmów z czytelnikami na różnych targach i kiermaszach przekonujemy się, że mamy już niemałą grupę stałych czytelników...

Stale współpracujemy z trojgiem ilustratorów z Łodzi, ilustratorką z Sopotu, ale jesteśmy otwarci na nowe propozycje. W ubiegłym roku debiutowała u nas pani Monika Frątczak (wówczas jeszcze studentka) ilustracjami do *Kocich historii* Tomka Trojanowskiego – i od razu została zauważona przez zawodowców i pokochana przez czytelników.

– **Czy możliwa jest sytuacja, że źle dobrany ilustrator może wręcz zaszkodzić książce? Kto czuwa nad tym, by nie**



dochodziło do tego typu, nazwijmy to „wydawniczych kolizji”?

– Ma Pani rację. Niestety świetny, ale źle dobrany ilustrator może położyć tytuł. Mimo czujności, nam też się to zdarzyło i to nie raz. Wybór konsultujemy w grupie, ale ostateczną decyzję podejmuje redaktor naczelna, czyli ja...

– **Panie Papuzińska, Porazińska, Chotomska są klasą samą w sobie. Tych nazwisk nie trzeba nikomu rekomendować. W państwa ofercie znajdziemy też nazwiska „wielkich nowofalowego pisarstwa dla dzieci” – Onichimowska, Kasdepke, Ostrowicka, Trojanowski... Dbacie o dobrą markę Wydawnictwa. Czy znajdują u was jednak miejsce debiutanci?**

– Oczywiście, podejmujemy ryzyko wydawania młodych autorów bez ugruntowanego dorobku. Wymieniony przez Panią Grzegorz Kasdepke pierwszą „pełnometrzową” książkę wydał w „Literaturze”! Była to *Kacperiada*, wyróżniona przez Fundację Książka dla Dziecka i nagrodzona Nagrodą Literacką im. Kornela Makuszyńskiego. Następna książka – *Co to znaczy* – otrzymała tegoroczną nagrodę Edukacja XXI.

U nas debiutowała Kalina Jerzykowska – autorka *Teatratek, Kantoru wymiany liter*. U nas debiutuje pani Iza Klebańska książką *Jak dżdżownica Akolada o muzyce opowiada*, dowcipnie, mądrze i klarownie przedstawiającą dzieciom sposób zapisywania melodii (świetne ilustracje też debiutantki Joanny Zagner), u nas debiutowała pani Małgorzata Iwanowicz, autorka piętnastu już książek edukacyjnych.

– **Jak dziś sprzedają się książki ulubionych pisarzy mojego pokolenia – Bahdaja, Nienackiego, Niziurskiego?**

– Ciągłe mają czytelników. Mamy tu jednak nieco ograniczoną możliwość pro-



mocji, niestety A. Bahdaj i Z. Nienacki już nie żyją, nie napiszą nowej książki, nie spotkają się z czytelnikami.

Ale tej rangi literatura jest ponadczasowa i myślę, że powinna oprzeć się próbie czasu.

– „Literatura” prowadzi zakrojone na szeroką skalę działania marketingowe. Dość wymienić systematyczny udział w targach książki, profesjonalną stronę internetową, ale też spotkania autorskie jak proponujecie swoim czytelnikom...

– Tak. Organizujemy spotkania autorskie i przeważnie towarzyszymy pisarzom.

Jest to dla nas i dla Autorów możliwość kontaktu bezpośredniego z młodym czytelnikiem, poznania lepiej jego oczekiwań i potrzeb. No i forma promocji Wydawnictwa...

Oczywiście, za organizowanie spotkania nie pobieramy żadnych opłat. Jak powiedziałam, traktujemy to jako formę promocji Autora i Wydawnictwa. Wiem, że nie dla wszystkich bibliotekarzy jest to dostatecznie jasne, więc korzystam ze znakomitej okazji, aby to zaznaczyć.

– **Proszę zdradzić czytelnikom „Guliwera” najbliższe plany i zarekomendować kilka nowości.**

– Na koniec września i październik zapowiadamy kilka nowych tytułów: wspomnianą już tutaj *Akoladę* Izy Klebańskiej, nową książkę Grzegorza Kasdepke (tytuł jeszcze nie ustalony, będzie to *savoir-vivre* dla dzieci) oraz nową książkę Wandy Chotomskiej – *Dwanaście miesięcy*.

Z najnowszych, wydanych w maju tytułów chciałabym szczególnie polecić trzy *Kuba i Buba, czyli awantura do kwadratu* G. Kasdepke, *Dziwne przypadki czarnoksiężnika Zenona* A. Lewkowskiej (Książka nagrodzona Makuszyńskim, w tym wydaniu przepięknie zilustrowana) oraz drugą część *Kocich historii* T. Trojanowskiego. Jest co czytać i co oglądać. I proszę zwrócić uwagę, że wszyscy autorzy są laureatami Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego!

Aneta Satława

BIBLIOTEKA BIAŁYCH KRUKÓW

– *Nie ma chyba dziecka, które choć raz nie próbowało twórczości literackiej. Często lekceważone lub wyśmiewane utwory kończą jednakże swoją karierę w szufladzie. My proponujemy im o wiele ciekawszy żywot... mówi Robert Mischuk – Dyrektor Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. Komisji Edukacji Narodowej w Warszawie.*

Wszystko zaczęło się 10 lat temu, gdy Maria Podlesicka z MDK „Muranów” opracowała ciekawy program edukacyjny „Drzewo”. Program ten skierowany był do najmłodszych, którzy w trakcie zajęć brali

udział w lekcjach muzealnych, poznawali korzyści jakie dają człowiekowi drzewa itp. Jednym z etapów „Drzewa” było też zadanie realizowane w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej. Przygotowano wtedy warsztaty „Treść i forma książki”, podczas których dzieci poznawały jej budowę i funkcję jaką pełni w społeczeństwie.

Zgodnie z założeniami programowymi wszystkie te działania musiały zaowocować potem – adekwatnymi do treści – formami artystycznymi. Biblioteczne warsztaty przyniosły więc zaskakujące efekty w postaci kilkudziesięciu pięknie „wydanych” książeczek. Efekt pracy najmłodszych czytelników był do tego stopnia imponujący, że program edukacyjny (już wtedy nazwany „Wydajemy własną książkę”) stał się samodzielną propozycją programową. Co roku przybywało książek. Księgozbiór powoli rozrastał się, więc koniecznością stało się wynajęcie pomieszczenia, które mogłoby pomieścić tę niecodzienną kolekcję. Dziś – po 10 latach, „Biblioteka Białych Kruków” (bo tak nazwano zbiór) liczy przeszło 2 tysiące woluminów. Są wśród nich bajki, wiersze, opowiadania, wspomnienia i wydawnictwa o charakterze encyklopedycznym. W zabytkowej części Warszawy – na Starym Mieście, dzieci mogą więc nie tylko uczestniczyć w zajęciach, ale i przeczytać



Ze zbiorów Biblioteki Białych Kruków



Ze zbiorów Biblioteki Białych Kruków

te szczególnie książki. A cieszą się one niebywałym wprost powodzeniem. Dlaczego? – *Bo jest to pomysł na dobrą zabawę, na twórcze spędzanie wolnego czasu* – tłumaczy Robert Miszczuk.

– *Jest to metoda aktywnego i krytycznego wychowania czytelników i zbieraczy książek. Bez wątplenia w ten sposób rozbudza się czytelnictwo, przygotowuje uczniów do korzystania z mediów i do pracy samokształceniowej. To twórcza zabawa literacka, która rozwija wyobraźnię, język i pasję dziecka do książki, która poszerza wiedzę* – dodaje.

Poziom nadsyłanych prac jest różny. Niektóre z pozycji reprezentują niezwykle wysoki poziom edytorski, inne są prawdziwymi małymi dziełami sztuki (okładki wykonane są ze szkielek, ze skór, z futerek, z drewna, a nawet z...ciastek!), a jeszcze inne pretendują niemalże do miana profesjonalnej literatury dziecięcej. Niestety, są i takie, które nie pozbawione rażących błędów ortograficznych i stylistycznych, emanują wulgaryzmami i agresją. Opisują one językiem ulicy, życie zmaterializowanego społeczeństwa pozbawionego zasad moralnych. Dzieci opisują akty przemocy, agresji, gwałty i rozboje. Kartki ich książek zbrzyga-

ne są krwią. Tych pozycji nie udostępni się. Stanowią one jednak ważny materiał dla psychologów, pedagogów i socjologów oraz badaczy zmian dokonujących się we współczesnym języku polskim.

Organizatorzy przyjęli bowiem zasadę, że każda książka, która trafi na konkurs zasili zbiory tej specyficznej biblioteki.

Co roku specjalnie powołane jury ocenia książki w trzech kategoriach: literackiej, plastycznej i edytorskiej. Jeśli jakaś książka zdobędzie wyróżnienie we wszystkich trzech kategoriach, to otrzymuje tytuł „Złotej Książki”. Bez wątplenia jurorzy preferują formy wskazujące na samodzielność i pomysłowość, niekonwencjonalne edytorstwo i wymowę literacką.

Książka nadesłana na konkurs może być wynikiem pracy jednej, bądź kilku osób.

Już niedługo rusza kolejna edycja konkursu. Organizatorzy zachęcają więc do udziału dzieci i młodzież nie tylko z Polski, ale i z innych krajów.

Prace należy nadsyłać na adres: Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka 02-678, Warszawa, ul. Smyczkowa 14, tel. (022) 853 00 66.

Organizatorzy proponują też założenie Federacji Klubów Bibliotek „Białych Kruków”, które mogą działać na terenie całego kraju. Ich zadania to:



Ze zbiorów Biblioteki Białych Kruków

- organizowanie kolejnych edycji konkursu „Wydajemy Własną Książkę”
- gromadzenie i opracowanie zbiorów (plonów konkursu)
- organizowanie wystaw i pokazów książek
- szukanie sprzymierzeńców i sponsorów dla realizacji akcji

Każdy Klub samodzielnie opracowuje swoją strukturę. Na czele Klubu stoi Przewodniczący, który kieruje jego pracą przy pomocy Rady Klubu. Klub Macierzysty „Białych Kruków” działający przy MDK „Muraków”, powstały dzięki realizacji kolejnych edycji konkursu „Wydajemy Własną Książkę” będzie dzielił się doświadczeniem i służył nowo powstającym klubom pomocą.

NIE LICZĘ GODZIN

Ze Stanisławem Grabowskim, redaktorem naczelnym „Poezji i Dziecka” rozmawia Aneta Satława

– Leżą przede mną dwa pierwsze numery nowego kwartalnika poświęconego sztuce dla dziecka – „Poezja i Dziecko”. Proszę coś więcej powiedzieć o zespole redakcyjnym i wydawnictwie, które je wydaje.

– Wydaje nas wydawnictwo warszawskie Gemma, które przygotowuje m.in. świetnie redagowane pismo „Elity”, stąd mamy możliwość, by sobie przy okazji przycupnąć z boku i coś tam dłużyć. Zespół na razie jest niewielki, kilka osób bez ściśle określonych kompetencji, każdy przychodzi z pomysłami, które wspólnie „obrabiamy” i z tego rodzi się zawartość kolejnego numeru. To oczywiście ludzie złączeni różnymi węzłami ze sztuką dla dzieci. Bazujemy m.in. na kadrze Muzeum Książki Dziecięcej



Stanisław Grabowski, fot. z archiwum autorki

przy ulicy Koszykowej, p. Ewie Grudzie, p. Alfredzie Mieczkowskim. Zawiązaliśmy sojusz z dr. Bohdanem Urbankowskim. Ostatnio pozyskaliśmy do współpracy znakomitą i długoletnią redaktorkę Naszej Księgarni p. Elżbietę Brzozę. Wspiera nas silnie dr Zofia Ożóg-Winiarska. Pomaga artysta-plastyk Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Doceniamy pomoc red. Krzysztofa Gawrychowskiego... Towarzyszy nam także kilku innych entuzjastów, np. Dominik Grabowski. W sumie jest nas niewielu, część tekstów nadsyłają nam autorzy, którzy piszą okazjonalnie, nie mają jeszcze dużego dorobku, właściwie debiutowali u nas. Czy zostaną z nami, czy przekonamy ich do naszych pomysłów, tego na razie nie wiemy.

– Do kogo adresowane jest wasze pismo? Na jakim odbiorcy przede wszystkim Wam zależy?

– Adresat, jak to się mówi, jest szeroki. Najogólniej to rodzice i wychowawcy, także poloniści ze szkoły podstawowej, którzy doceniają kontakt dziecka ze sztuką. Bardzo liczymy także na bibliotekarki bibliotek szkolnych i publicznych bibliotek dla dzieci i młodzieży, szanujemy ich rolę w upowszechnianiu czytelnictwa. To z pewnością ważni odbiorcy tego typu czasopism.

Chociaż przy mizerii finansowej polskiej oświaty i kultury... Ponadto piszą do nas i kontaktują się z nami literaci, ludzie profesjonalnie zajmujący się tą dziedziną twórczości. Na koniec oczekujemy zainteresowania przynajmniej części kadry naukowej zajmującej się problematyką literatury dziecięcej, głównie poezji. Na dodatek szukamy ich na razie przede wszystkim poza Warszawą. Uważamy, iż nie są zmanierowani, a ponadto nasze pismo być może jest w tej chwili jedynym, w którym mogą publikować artykuły o czymś tak mało ważnym dla wielu, w tym dla naszych decydentów kultury i oświaty, jak poezja dla dzieci.

– Jest pan autorem kilkunastu książek dla dzieci, pisze pan dla nich sztuki teatralne, opowiadania, powieści, wiersze, współpracuje pan m.in. z „Płomyczkiem” i „Poezją Dzisiaj”; ostatnich kilka lat poświęcił pan pracy w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, redagując m.in. kilkanaście książek ks. Jana Twardowskiego, i pisząc o Nim monografię. Jak pośród tych zajęć można znaleźć jeszcze czas na redagowanie?

– Mój pomysł na pismo poświęcone poezji dziecięcej ma długi rodowód. Dlatego też uważam, że do jego redakcji przygotowałem się starannie. A jako redaktor naczelny przede wszystkim koordynuję pracę, podpowiadam pomysły... To właściwie niewiele. Dlatego uważam, że musi mi wystarczyć czasu, by pismo miało charakter profesjonalny, by przynosiło ciekawe materiały, by nadto wyglądało porządnie od strony edytorskiej. Zresztą, „nie liczę godzin ni lat”. Po prostu wydaje mi się, że mam szczęście, iż robię to, co lubię.

– W pierwszym numerze, w tekście „Od redaktora”, niejako programowym, wspomina pan np. o organizacji warsztatów literackich i sympozjach poświę-

conych poezji dla dzieci. Brzmi to obiecująco.

– Wszystkie pomysły, o których tam wspominam, przywożem ze spotkań autorskich i innych w tzw. terenie. Zwracają się z nimi do mnie, np. nauczycielki przedszkolne, którym bardzo brakuje tego typu zajęć i pomocy, z chęcią byby gotowe przyjechać lub zaprosić do siebie profesjonalistów od literatury dziecięcej, by dowiedzieć się czegoś „u źródła” o literaturze dla dzieci, same próbują pisać dla dzieci, ale i wierzą, że poezja dla dzieci to ważna sprawa, że nie można z niej zrezygnować dla dobra najmłodszych. Uważam tak samo. Jeśli tylko te głosy będą się powtarzały, z przyjemnością na nie odpowiemy, nie pytając „Za ile?”. Ale może znajdują się sponsorzy...

– Podobno wokół „Poezji i Dziecka” będą powstawały nowe serie książek dla dzieci, zestawy wierszy okolicznościowych itp.

– Właśnie przygotowujemy pierwsze książki wynikające z tych planów. Na początek zebraliśmy dorobek twórczy dla dzieci Franciszki Arnsztajnowej. Nie jest trudno o maszynopis książki w dobie dostępu do Internetu i właściwie do każdej biblioteki na świecie. Gorzej z książkową publikacją, w starannym edytorskim wydaniu, z kolorowymi ilustracjami, potrzeba na to określonej sumy pieniędzy, no i odpowiedniej promocji. To w tej chwili pozostaje najważniejsze, mamy kontakty z firmami kolportażowymi, mamy inne, ale wszystko jak na razie rozbija się o brak finansów. Ale jesteśmy dobrej myśli.

– Proszę powiedzieć coś więcej na temat konkursu poetyckiego im. Ludwika Wiszniewskiego.

– Na początek kilka zdań o Ludwiku Wiszniewskim (1888–1947), dość młodo zmarłym poecie dla dzieci. Należał do czo-

łówki przedwojennych twórców dla młodych czytelników. Napisał około tysiąca wierszy. Zmarł na gruźlicę. Właściwie, podobnie jak Grochowiak, to nasz literacki patron. I stąd konkurs poetycki Jego imienia, jako że konkursy imienia Grochowiaka i Brzechwy już istnieją. Więcej o Nim w pierwszym numerze naszego pisma. Do tej postaci zresztą w kwartalniku będziemy wracali. Właściwie mogę, choć jeszcze nieoficjalnie, ogłosić, iż konkurs się udał. Wiersze nadesłało kilkudziesięciu autorów z całej Polski. To nasi potencjalni współpracownicy i przyjaciele. Wszystkich traktujemy bardzo poważnie, choć nie wszyscy jeszcze przysłali nam „drukowalne” utwory, ale to wspaniałe, że odezwali się, że pragną poświęcić się czemuś tak nieistotnemu, w potocznym rozumieniu, jak poezja dla dzieci. Nie zapomnimy o nich. A dla najlepszych mamy nagrody pieniężne. Być może w przyszłym roku, oprócz otwartego konkursu ogłosimy za-

mknięty, do którego zaprosimy m.in. tegorocznych laureatów. Chodzi nam o przekroczenie zaklętego kręgu piszących dla dzieci, bo w tej dziedzinie nikt nie może mieć monopolu, o pomoc obiecującym debiutantom bezradnie szukającym i miejsca na druk, i wydawnictwa. A ja, być może w jakimś stopniu, spłacam dług wobec znakomitego i niezwykłego redaktora Stanisława Aleksandrzaka, dzięki któremu debiutowałem w „Płomyczku”. Zależy nam na następcach Kulmowej, Grochowiaka, Ratajczaka, Wawilów czy Kamieńskiej. Ale pisanie dla dzieci trzeba się uczyć. Oferujemy na początek i fachową pomoc redaktorów, i druk na łamach naszego pisma.

– **Dziękuję za rozmowę. Liczymy na współpracę, na wymianę artykułów, pomysłów i doświadczeń, na wspólne akcje prasowe, chodzi nam w końcu o dobro polskiego dziecka, choćby nie wiem jak zabrzmiało to patetycznie.**

– Właśnie.



WPISANE W KULTURĘ

Kazimierz Szymeczko

TYLKO DLA ORŁÓW. Gawęda aero-militarna

Nie sposób opisać historii lotnictwa w jednej gawędzie. Najistotniejsze dla naszych rozważań będą słowa: lot, literatura, batalistyka. Porównajmy zatem cztery bardzo podobne a zarazem bardzo odmienne książki, spełniające wymienione warunki.

Co istotne, są to powieści, które były lub są ulubionymi lekturami (nie koniecznie obowiązkowymi) młodego pokolenia, do którego, jak wiadomo, wszyscy się od czasu do czasu nadal chętnie zaliczamy.

Mowa o (w kolejności powstawania) *Dywizjonie 303* Arkadego Fiedlera, *Żądle Genowefy* Janusza Meissnera, *Opowieści o prawdziwym człowieku* Borysa Polewoja i *Paragrafie 22* Josepha Hellera. Dziwny zestaw? A dlaczego? Przecież to książki

poruszające ten sam temat: walki powietrzne w czasie II wojny światowej. A że każdy z autorów kreśli nam inny ich obraz, ukazuje omawiane zagadnienia z własnego punktu widzenia i wzbogaca dzieło o inne, nie związane z aeronautyką, treści – tym lepiej dla czytelników i naszych dywagacji.

Arkadego Fiedlera – pisarza, podróżnika, wojna zaskoczyła na Tahiti. Rok później mistrz pióra, dawny powstaniec wielkopolski, czterdziestosześcioletni porucznik rezerwy, był już w Anglii, gdzie z reporterskim zacięciem spisywał opowieści polskich pilotów walczących w Bitwie o Brytanię. Ale jak spisywał! Ściśle relacjonując fakty i liczby stworzył obraz wielkiego polowania. Wszak słowo „myśliwiec” miało pierwotnie takie właśnie, łowieckie, znaczenie. „Gęstą serią wypruł mu jak gdyby bebechy z żywego ciała: śmiertelne strzały”. „Z Messerschmitta poszła smuga dymu, jak struga krwi...”. Malkontenci mogą utyskiwać, że taki samograj zawsze dobrze się sprzedaje, zwłaszcza, że książka trafiła w odpowiedni czas. Wydana w Londynie, w 1942 roku, w niecały rok później była już znana i drukowana w okupowanej Polsce. Wpisana pierwotnie do nurtu literatury najświeższego faktu, jak *Kamienie na szaniec* A. Ka-

mińskiego, *Na oczach świata* M. Kann – dokumentalny prawie opis walki i zagłady getta warszawskiego, czy powieści J. Meissnera (o których później), zaczęła z biegiem lat żyć na własny rachunek. Odarta z, wydałoby się, największego waloru – aktualności; niepotrzebna a nawet nie do końca prawomyślna po odzyskaniu przez Polskę Rzeczpospolitą Ludową „niepodległości”, ukazała całą gamę innych zalet: ciekawą konstrukcję – zwarta całość będąca jednocześnie zbiorem dwudziestu samodzielnych opowiadań. Jednolitego, idealnego bohatera zbiorowego – dywizjon – gdzie poszczególne lotnicy zmieniają się na pozycję głównego rozgrywanego w kolejnych rozdziałach, obdarzając drużynę 303 co raz to nowymi cechami indywidualnymi. Barwny, żywy język. Dziś możemy odbierać *Dywizjon* jako powieść historyczną. Nota bene sprawozdania nieodżałowanego Jana Ciszewskiego z meczów reprezentacji Polski na Mundialu 74 też są dokumentem historycznym. Może sekret ponad trzydziestu wydań książki kryje się właśnie w tym, że wyśmienity sprawozdawca miał okazję relacjonować wyczyny zespołu, któremu naprawdę warto kibicować – Asom Lotnictwa, z którymi pół wieku po wojnie równie chętnie się utożsamiamy, których podziwiamy. Sympatyczni, odważni do granic bravury, z poczuciem humoru, o rogatych duszach i gołębih sercach. Takimi nakreślił ich pan Arkady, czyniąc z polskich pilotów – myśliwców przedmiot westchnień płci pięknej i powód do frustracji lub wzór do naśladowania dla płci ponoć silniejszej.

Janusza Meissnera wojna nie zaskoczyła. W pracy zawodowej (m. in. Komentant Szkoły Pilotów w Dęblinie) i powieściopisarskiej (m.in. *Szkoła Orłąt*) przygotował młodych ludzi do podniebnych walk. Zarażał ich swą szlachetną pasją latania i na-



Rys. Artur Horodowicz

powietrznych polowań. Ten były powstaniec śląski, w kampanii wrześniowej pilot myśliwca, kapitan służby czynnej, dotarł do Anglii przez Rumunię. Mimo swoich trzydziestu ośmiu lat nadal rwał się do walki za sterami bojowego samolotu! Ostatecznie wylądował fachowo na posadzie instruktora lotniczego i kierownika Polskiego Radia. Czy istotnie był żądlem Genowefy, czyli tylnym strzelcem pokładowym bombowca o tej nazwie, pozostaje (nie tylko dla mnie) tajemnicą... Jest to w gruncie rzeczy mało ważne, bo autor ten posiadał jeden atut, którego Fiedler był pozbawiony; był zawodowym lotnikiem wojskowym. W jego ustach zdanie: „Zamykam gaz, podciągam, kopię ster w lewo i nurkuję za nim z wywrotu” nabiera takiego ładunku autentyzmu, że kochamy narratora – bohatera za to, że „był”, „walczył” a teraz opowiada. Nawet nam nie przeszkadza nadmiar terminologii fachowej, bo pachnie ona skrzydłatą egzotyką i pobudza naszą wyobraźnię. Ufamy „praktykowi”, co jak przewodnik prowadzi nas przez dzunglę cumulusów, mgieł i nocnych mroków. Czujemy się bezpieczni jak amatorzy odbywający safari pod opieką profesjonalnego tropiciela, który nie tylko wszystko przewidzi ale i jeszcze opowie wieczorną gawędę przy ognisku: „Zestrzeliłem samolot! (...) Przeżywam wstrząs (...) myśliwego, który położył pierwszym strzałem grubego zwierza”. Autentyzm i szczerść wynagradzają nam przedługie (jak na mój gust) opisy i powodują, że dajemy się ponieść akcji zazwyczaj wartkiej, mało skomplikowanej, operującym bohaterem zbiorowym (sześciuosobowa załoga bombowego pod każdym względem Wellingtona „Genowefa”) z wysuwającym się na czoło Herbertem – narratorem. Aż chciałyby się zawołać: Panie Januszu! Po co ta maskarada? Czyżby uważał pan za bardziej stosowne występować w swoich pamiętni-



Rys. Artur Horodowicz

kach pod imieniem Herbert, co tłumaczy się „ten, co wyróżnia się w wojsku”?

Żądło Genowefy zostało wydane po raz pierwszy w Edynburgu, w roku 1943. Polacy w kraju mogli posłuchać powieści w odcinkach radiowych. To było ważne. Ważne były słowa podniebnego herosa, który dobrowolnie zszedł z piedestału i oświadczył, jak na bohatera przystało: „Bałem się tak, jak może się bać każdy żołnierz nie zasługujący na miano tchórza; robiłem, co do mnie należało. (...) Później bałem się jeszcze wiele razy. Powiedziałbym, że w miarę przybywającego doświadczenia – coraz bardziej”. A potem poznaliśmy ukryte w tekście motto powieści: „Ważniejsze jednak od tego wszystkiego jest, że nad barakiem dowództwa stacji powiewa tylko jedna, samotna bandera lotnicza. Polska bandera. (...) Na polskiej stacji. Polak jest jej komendantem. Wychodzą polskie rozkazy dzienne; polskie instrukcje (i angielski ich przekład dla nielicznego ziemnego personelu brytyjskiego) wiszą na tablicach (...)”.

Mamy zatem dwa dzieła, które w bibliotekach stoją na tej samej półce, bo nie różnią się treścią. Powstały w czasie, gdy cała Wielka Brytania powtarzała za Churchilllem, że „jeszcze nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak

wiele tak nielicznym". Potem Albion, z właściwym sobie flegmatycznym spokojem, nie po dżentelmeńsku zmitologizował fakty, by obwieścić światu własną teorię, wedle której Bitwę o Anglię wygrali sami Anglicy. My za to doczekaliśmy się dwóch zapisów literackich ukazujących prawdę i świadczących o tym, że nie od parady pieczętujemy się Orłem.

Autor *Dywizjonu 303* podaje dokładne liczby zestrzeleń (trzykrotnie wyższe) i strat własnych (trzykrotnie niższe) polskich myśliwców, ale nie o cyfry tu chodzi; nie wdajmy sojuszników z RAF-u w kompleksy. Reportaż spisany przez tego, co żył wśród lotników, widział, słyszał i po mistrzowsku odmalował ludzi, atmosferę, realia, po prostu był i jest kawałkiem znakomitej prozy. *Żądło Genowefy* to mniej lotna (jak to bombowiec) relacja tego, który był i uczestniczył. Pisana w pierwszej osobie, może być odbierana jako swego rodzaju pamiętnik. Nie musimy się przyznawać do tego, że drzemie w nas – czytelnikach „podglądacz”, co chętnie wertuje cudze wspomnienia. Fakt, że proza Janusza Meissnera (z tych czy innych powodów) cieszy się nie tylko wśród młodego pokolenia marzycieli o lkarowym doznaniu dużym powodzeniem, pozostaje faktem.

Borysa Polewoja zaskoczyła nie tyle wojna, co człowiek, którego korespondent „Prawdy” spotkał zbierając materiały do artykułu o wyczynach pilotów gwardyjskich. Na jednym z polowych lotnisk zaskoczyła go noc, w czasie której spał w dwóch zeszytach opowieść Aleksego Mariesiewa – myśliwca, który w półtora roku po amputacji nóg (poniżej kolan!) wrócił do służby. Pisarz zrozumiał, że i ateistom spada czasami gwiazdka z nieba (tyle że czerwona i pięcioramienna) i z rewelacyjnego materiału w dziewiętnaście dni wykroił swoją najpopularniejszą powieść. Tworzył *Opo-*

wieść o prawdziwym człowieku relacjonując jednocześnie proces norymberski, co znalazło pewne odbicie w tekście. Można tej książce wiele zarzucić: fikcyjność, uproszczenia, nadmiar inwektyw pod adresem pokonanego wroga, niesprawiedliwy osąd (pożądanie totalitaryzmu hitlerowskiego przy apoteozie totalitaryzmu stalinowskiego). Do listy win czerwonoarmistów możemy dopisać i to, że żaden lotnik radziecki nie brał udziału w Bitwie o Brytanię; ładni alianci!

Po co zatem w ogóle piszę o tej kniździe? Bo gdy zbierałem materiały do tego artykułu, nieopatrznie zaczytałem się w niej i (nie ma się czego wstydzić) w pewnym momencie miałem łzy w oczach. Jeśli odrzucimy irytującą warstwę propagandowo-agitacyjną *Opowieści...*, pozostanie książka o człowieku, który jest gotów podjąć każde wyzwanie losu, wytyczyć sobie niemożliwe cele i dopiąć swego, pokonując nie zbrodniczych faszystów, ale własną słabość. Dwie rozmowy (z panią psycholog i panią bibliotekarką z Centrum Rehabilitacji Pourazowej w Reptach Śląskich) uświadomiły mi, jak wielkie dzieło napisał Borys Polewoj. Nie żartuję. *Opowieść o prawdziwym człowieku* może stać się ważnym ogniwem w procesie leczenia, jeżeli pacjent ma ochotę czytać (lub słuchać), a terapeuta wzmacnia jego motywację. Na oddziałach paraplegii (uszkodzenia kręgosłupa) książki o ludziach, którzy przezwyciężyli los wykorzystywane są często. (Rekordy poczytności bije Conrad). Po pierwszej reakcji na uraz – głęboka depresja – rekonwalescent szuka jakiegoś wzoru, punktu odniesienia do swojej nowej sytuacji. Może nim być opowieść o beznogim lotniku, który przeżył katastrofę fizyczną i psychiczną, ale nie poddał się. Nauczył się na protezach chodzić, biegać, tańczyć, jeździć na łyżwach i sterować myśliwcem.

A że zdaniem Polewoja do takiego wyczynu zdolny jest tylko „człowiek radziecki”, któremu przewodnikiem duchowym jest komisarz ds. politycznych, to inna sprawa.

„Komisarz umiał do każdego «dobrac kluczyk», jednakże Aleksiej jakoś mu się nie poddawał. Zaraz na drugi dzień po operacji Mieriesjewa zjawiała się na sali książka «Jak hartowała się stal». Czytano ją na głos. Aleksiej zrozumiał, że to do niego piją, ale lektura nie ukoiliła go. Paweł Korczagin był dla niego od dziecka umiłowanym i wielbionym bohaterem. «Ale Korczagin nie był przecież lotnikiem – myślał Aleksiej – czy on wiedział, co to znaczy „zachorować na powietrze”? (...) Wówczas Komisarz przystąpił do ruchów oskrzydających».

Dla Aleksieja Mieriesjewa „prawdziwym człowiekiem” był Komisarz; dla Polewoja – Mieriesjew; dla mnie – faceci na wózkach inwalidzkich, którzy grają w koszykówkę lepiej ode mnie. Wnioski widzę dwa:

1. Nie ważne kto i jak wyciąga nas z dołka, ważne, że robi to skutecznie.

2. Jeśli bodaj jednemu niefortunnemu motocykliście *Opowieść...* pomoże stanąć na nogi, to już widzę powód, dla którego (choćby profilaktycznie) warto ją przeczytać.

Ta książka o wracaniu do życia, której akcja w dziewięćdziesięciu procentach rozgrywa się z dala od frontu, jest typowym przykładem prozy lotniczej. Dlaczego? Bo jej bohater przezwycięży wszelkie trudności, by latać; bo „zachorował na powietrze”. Fiedler pisze o pilocie, który jest mózgiem myśliwca, a maszyna jego członkami. Meissner czuje się zrośnięty z całym samolotem. Polewoj wspomina o dygocie, jaki całym swym ciałem odczuwa lotnik, gdy puszcza w ruch broń swojej maszyny. To musi być piękne, ikarowe uczucie.

Josepha Hellera wojna zaskoczyła w osiemnastej wiosnie życia. Spełnił swój patriotyczny obowiązek i przeżył służbę w amerykańskim lotnictwie bombowym we Włoszech. W piętnaście lat po zakończeniu wojny wydał swoją pierwszą książkę: *Paragraf 22*. Pisząc ją, miał już za sobą nie tylko wojnę ale i zimną wojnę, próbną wybuchy nuklearne na atolu Bikini i pewien dystans do wydarzeń przeszłych, obecnych i mających wkrótce nastąpić. Prawdopodobnie dlatego jego sposób widzenia powietrznych walk i całej armii można opatrzyć mottem z Rudiego Schubertha: „Wojskowizacja to proces odwrotny do cywilizacji” lub prostszym Balzakowskim: „Wojna to szaleństwo”.

Główny bohater, Yossarian, jest przekonany, że wszyscy chcą go zabić. W dodatku nie wiadomo dlaczego. On tylko zrzuca bomby gdzie popadnie i, co jest dla niego celem nadrzędnym, próbuje przeżyć. Nie interesuje go, kto wygra. On wygra, jeśli nie da się zestrzelić. Ludzi myślących o ideałach, a zapominających o realnym niebezpieczeństwie lub lubiących latać, nazywa wariatami.



Fot. Arkady Fiedler

„Ludzie wpadali w szal i dostawali medale. Na całym świecie chłopcy po obu stronach linii frontu ginęli za coś co jak im powiedziano, jest ich ojczyzną i nikt nie miał nic przeciwko temu, a już najmniej oni sami. Nie było widać tego wszystkiego”. (...)

– Oni chcą mnie zabić – powiedział spokojnie Yossarian.

– Nikt nie chce cię zabić – krzyknął Clevinger.

– To dlaczego do mnie strzelają? – spytał Yossarian.

– Oni strzelają do wszystkich – odpowiedział Clevinger. – Oni chcą zabić wszystkich.

– A co to za różnica?”

Od wariatów wszelkiej maści aż się roi wokoło. Właściwie w całej eskadrze nie ma nikogo normalnego. Ludzie dzielą się raczej na żywych i martwych, rządzących i rządzonych, a nad sprawnym funkcjonowaniem tego koszmarnego systemu czuwa prawo: mityczny § 22, którego nikt nie widział, bo § 22 stanowi, że nikt nie ma obowiązku okazywać § 22. Zasięg prawa jest przeogromny. Niewidzialna, często niszczyielska siła wciśnie się w każdą szparę. Zawsze można zapytać, ale prawo do zadawania pytań mają tylko ci, którzy nie stawiają pytań (§ 22).

A do tego wracająca jak bumerang tajemnica Snowdena, o której dowiadujemy się co nieco już na pierwszych stronach, a odsłonięta zostanie dopiero w przedostatnim rozdziale. Tajemnica prosta, głosząca, że człowiek składa się z duszy i ciała. Pozbawiony jednej z tych sfer staje się bezduszną bestią – oficerem sztabowym lub cielesnym śmieciem – dogorywającą ofiarą wojny i jej praw.

Nie twierdzą, że Yossarian to alter ego autora choć może być i tak. „A co to za różnica?” – kolejne zdanie, klucz, przewijające się przez całą powieść, która zaczyna

się fajerkami czarnego humoru, a kończy się samą czernią. Nie przypadkowo Heller zaznaczył, że Yossarian jest z pochodzenia Asyryjczykiem. To przedstawiciel rasy wymarłej, outsider wyobcowany w swym rozumnym szaleństwie jak niektórzy mimowolni przedstawiciele pokolenia „kolumbów” (rocznik niekoniecznie dwudziesty). Doskonały pilot – nawigator mimo woli, z antywojennej powieści napisanej po II Wojnie Światowej, a w przeddzień Wojny Wietnamskiej. Kunsztu lotniczego nikt mu nie odmówi, a że zużywa wszystkie swoje umiejętności na ujście z życiem z piekła na niebie, to inna sprawa; zresztą, a co to za różnica? Nie wiadomo dlaczego ten egoista wyzuty z poczucia patriotyzmu stał się ulubieńcem nie tylko pacyfistów i młodziży męskiej w wieku przedpoborowym, ale także tysiący ludzi, którym udało się wojnę przeżyć lub nie chcą być przez bliżej nieokreślone siły przywódcze i paragrafy na taką próbę skazani i wystawieni. Dlaczego nie chcą? Może czytali Balzaka? A co to za różnica...?

Nie chcę się uwikłać w kabalistyczną magię liczb, ale tak się składa, że daty urodzin pisarzy i daty pierwszych wydań przywoływanych dzieł układają się w chronologię sięgania po nie. Najpierw zachwyca nas ułańska fantazja myśliwców z *Dywizjonu 303* (wszak w terminologii RAF-u dywizjon to dosłownie: szwadron). Potem mimochodem prawie nasze wiadomości rozszerzają się w czasie i przestrzeni (powietrznej) dzięki lotniczemu powieściom Janusza Meissnera, a jest w czym wybierać, bo napisał ich kilkadziesiąt; Arkady Fiedler (niestety) tylko jedną. Później zaczynamy dostrzegać, że wojna światowa dotyczy w tym samym stopniu całych narodów i armii, co jedynego człowieka toczącego walkę z własną słabością. Wreszcie, jak diabeł z pudełka wy-

skakuje inny człowiek i stwierdza, że nie chce ani latać, ani (tym bardziej) umierać czy cierpieć dla wzniosłych idei.

Aneta Satława

MIAŁA MATKA SYNA (od ballady zbójnickiej do disco-polo)

Czy tekst piosenki można okrzyknąć mianem literatury? Chyba tak, skoro potrafi istnieć niezależnie od muzyki. Jako „samostne twory” teksty te mogą stanowić dobrą literaturę (tu wystarczy wymienić nazwisko Agnieszki Osieckiej utożsamianej zazwyczaj z piosenką, choć przecież każdy z jej tekstów może stanowić wybitne dzieło literackie niezależnie od muzyki, która pełni tu jedynie rolę „podbarwiacza”, tudzież narzędzia marketingowego – ułatwione i szybkie dotarcie do masowego odbiorcy). I odwrotna sytuacja. Wystarczy przypomnieć sobie jak fantastycznie zrosły się w naszej świadomości wybitne wiersze z popularną muzyką. Dość wymienić *Bema pamięci żałobny rapsod* – w wykonaniu

niu Czesława Niemena, mickiewiczowską *Niepewność* w interpretacji Marka Grechuty, czy *Nic dwa razy się nie zdarza* – Wistawy Szyborskiej brawurowo zaśpiewany przez Korę.

Trochę inaczej wygląda sprawa jeśli weźmiemy pod lupę piosenkę dla dzieci. W latach 80. sukcesy odnosiła Natalia Kulkulska, a jej płyta „Bajki Natalki” osiągnęła status platynowej! Potem „umuzycznić” wiersze Brzechwy starał się (z mniejszym czy większym skutkiem) Andrzej Korzyński, tworząc ścieżkę dźwiękową do filmu *Akademia Pana Kleksa*, ostatnio zaś popularny skądinąd aktor – Michał Żebrowski nagrał płytę z interpretacjami muzycznymi wybitnych wierszy dla dzieci. To nie były już jednak spektakularne sukcesy. Płyty z tego rodzaju nagraniami nie sprzedają się tak dobrze jak choćby piosenki religijno-dziecięcego zespołu Arka Noego. Teksty Arki w znacznym stopniu nawiązują do Ewangelii. Sądzę, że nie zawsze są rozumiane przez najmłodszych odbiorców. Łatwy przykład – ilu z podśpiewujących wesoło malców wie kim był święty Ignacy Joyola, Tomasz z Akwinu, bądź co oznacza wykrzykiwany refren jednej z piosenek „Alleluja!”. Można zatem zaryzykować tezę, że tekstu piosenki dziecko nie interpretuje. Ta część piosenki nie jest tak ważna jak rym, rytm i muzyka. No, bo jak wytłumaczyć fakt, że maluchy z taką lubością śpiewają piosenki zespołu Łzy, o tym, że (...) *podczas wakacji kochali się namiętnie w męskiej ubikacji* (...)?

Przed rokiem miałam przyjemność uczestniczyć w „Pożegnaniu wakacji na stadionie” zorganizowanym przez jedną z dużych bibliotek miejskich. Punktem kulminacyjnym imprezy był „Play back show”. Dzieci interpretowały piosenki znanych wykonaw-



Rys. Maria Tutaj

ców. Na 10 uczestniczących w zabawie maluchów, aż 9 wybrało repertuar zespołu Łzy, tudzież popularnej grupy Ich Troje. Tylko jeden chłopiec odważył się zaśpiewać piosenkę typowo dziecięcą, dobrą, z ładnym tekstem Wandy Chotomskiej – *A ja mam psa*. Wykonanie i sama piosenka spotkały się z dezaprobatą ze strony publiczności. Maluchy wołały słuchać o tym, że (...) *pokaże ci czym moja miłość jest, dla ciebie zabije się* (...) albo popiskiwały namiętnie: (...) *za ten szampan tuż przed i za papieros tuż po* (...).

W tym momencie należy sobie zadać pytanie – Czy istnieją zatem dobre teksty piosenek dla dzieci, czy też maluchy z powodu braku odpowiedniego repertuaru, zmuszone są sięgać po wyżej wymienione piosenki, przeznaczone raczej dla dorosłej, niezbyt wyrafinowanej publiczności?

A może też dzieci z premedytacją i pełną świadomością wybierają pełne seksu, krwi oraz brutalności piosenki tak natarczywie lansowane przez wszechobecne media?

Odnoszę wrażenie, że nie jest to nowe zjawisko. Popularność tekstów piosenek zespołów Łzy czy Ich Troje wydaje się swobodną kontynuacją popularnego przed kilkunastu laty nurtu disco-polo. Wszak utwory stanowiące żelazny repertuar tzw. „muzyki chodnikowej” – *Majteczki w kropeczki* czy *Mydełko Fa* też zostały niegdyś „wchłonięte do krwiobiegu” dzieci, też zostały przez nie pokochane – mimo, że nie dla nich były przecież stworzone.

Czy zjawiska, o których piszę są zatem wyłącznie domeną naszych czasów?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Otóż – nie!

Dzieci od zawsze „przejmowały” na swój użytek literaturę tworzoną z myślą o dorosłych.



Rys. Rozalia Szypuła

Nie będę się w tym miejscu rozwodzić nad twórczością Dumasa, Defoe, czy Swifta.

Podam przykład z najbliższego mi podwórka – przykład ballady zbójnickiej.

Ballada – to krótki utwór epicki, opowiadający o dramatycznych wydarzeniach, których istotą jest przekroczenie pewnych przyjętych, czy to społecznych, czy obyczajowych, norm.

Oczywiście, odnajdujemy tu motyw „winy i kary”, a ukaranie winnego jest tak istotnym elementem, że pełni rolę punktu kulminacyjnego. Balladzie zazwyczaj towarzyszy muzyka.

Ballady zbójnickie są specyficzne. Tutaj też odnajdujemy motyw „winy i kary” oraz karanie winnych – zbójników, lecz sympatia odbiorcy nie jest po stronie praworządności, ale złoczyńców. Paradoksalnie, to zbójnicy w oczach ludu zyskują swoiste rozgrzeszenie, a wszyscy, którzy walczą z grabieżcami, rozbojami i gwałtami, stają się napiętnowani. Dla ludu zbójnicy są bohaterami – bo są jedynymi z nich.

Ballady zbójnickie są krwawe i dosadne. Owa dosadność stanowi jednak o ich autentyczności i świeżości. Ballady żywiołowe można podzielić na kilka grup tematycznych – związanych z kłusownictwem, miło-

ścią (również tą fizyczną) do dziewcząt, ukrywaniem się przed wojskiem, opuszczaniem leśnych kryjówek przed zimą, chowaniem skarbów oraz rabowaniem. Grupę najliczniejszych i najrzewniejszych zarazem ballad stanowią jednak te opowiadające o pojmaniu zbójników i o okrutnych egzekucjach.

W tym miejscu warto dodać, że właśnie te pieśni przetrwały w pamięci ludu przez lata i do dziś stanowią atrakcyjny materiał literacko-muzyczny.

Jedną z takich anonimowych ballad znajdujemy w zbiorze „Pieśni ludowe ziem żywieckiej” – autorstwa Józefa Miksia.

*Miała mamuleńka syneczka jednego,
a z tego syneczka bandyte wielkiego.
Jak go wychowała i pielęgnowała,
zaraz go z młodości do więzienia dała.
Brzęczały łańcuszki, brzęczały kajdany,
jak go prowadziły wadowskie ziandary.
Jak go prowadzili orkiestra mu grała,
ludzie się patrzyli, luba jego mdała.
Oj, wy głupcy ludzie, cóż się dziwujecie,
biorą mi kochanka już na całe życie.
Więzienie, więzienie i te grube klucze,
niejeden młodzieniec tu zakończył
życie.*

Nietrudno się domyślić, że syn owej kochającej matki, został pojmany przez żandarmów z Wadowic (tam znajdowało się najbliższe więzienie) właśnie za zbójowanie. Powodów, dla których młodzi mężczyźni oddawali się takiej profesji było co najmniej kilka. Ukrywano się w lasach przed ciężką i wieloletnią służbą w wojsku, przed sankcjami grozącymi biednym chłopom za kłusowanie w „pańskich lasach” itp. Nie każdy zatem „wyjęty spod prawa” był groźnym przestępcą. Niemniej powyższy tekst opowiada o tym, że w momencie pojmania zbójnika ludzie patrzyli spokojnie na to widowisko i dziwiła ich reakcja zrozpaczonej matki i mdlejącej kochanki. Czyżby nie ro-

zumie tego, że (...) *niejeden młodzieniec tam zakończył życie?*

Tekst przytoczonej ballady idealnie pasuje do współczesnych małomiasteczkowych realiów. Nic dziwnego, że popularny zespół disco-polo – Boys dokonał bardziej, lub mniej świadomej trawestacji, uwspółcześniając nieco opowieść o nieszczęśniku. Wadowickie więzienie zostało tu zastąpione poprawczakiem, a przygrywająca smutnemu wydarzeniu orkiestra – muzyką (prawdopodobnie mechaniczną).

*Miała matka syna, syna jedynego.
Chciała go wychować na pana wielkiego.
Niech żyje wolność, wolność i swoboda
Niech żyje zabawa i dziewczyna młoda!
Jak go wychowała, wypiełgnowała.
I do poprawczaka oddać go musiała.
Gdy go zabierali muzyczka mu grała.
Ludziska się śmiali, dziewczyna
płakała.
Oj wy ludzie, ludzie, co wy tu robicie.
Zabieracie chłopca mi na całe życie.*

W tym momencie wypada sobie zadać pytanie, czy jest to plagiat ballady zbójniczej, czy też zaryzykować tezę, że rodzimi twórcy „muzyki chodnikowej” pełnymi garściami czerpali z tradycji, z kolei ballady zbójniczej były prototypem, czy raczej ówczesnym odpowiednikiem disco-polo?

Istotnie, pomiędzy tymi dwoma nurtami paralela zarysowuje się bardzo wyraźnie.

Piosenki z kręgu nurtu disco-polo podobnie jak owego czasu zbójniczej ballady też „rejestrowały” to, co wydarzyło się na najbliższym podwórku, opisywały sytuacje niezbyt wyszukany – prostym, obiegowym językiem, skierowane były do niezbyt wysublimowanego odbiorcy, ale chętnie „przejmowane” i upowszechniane były przez dzieci i młodzież. Bez wątplenia w pewnym momencie były też bardzo potrzebne określonej społeczności.



NA LADACH KSIĘGARSKICH

Alicja Baluch

OD BROMBY DO BROMBY

EZOP wydał nową, starą *Brombę i innych*. Tę nowość zapowiada skromny, bo umieszczony w nawiasie „dopisek”, dodany do tytułu: (*po latach także...*). W książce dodatek ten tworzy 11 rozdziałków, mieszczących się na 29 stronach. Opowiedziane w nich są dzieje bohaterów, oczywiście po latach: Pciucha, Fumów, Gżdacza, Bromby, Fikandra i Malwinki, Kajetana Chrumpsa i Kota Makawitego, dzikich Vicewersów, Przymucl i Nulka, Glisanda i Pana Temperey, Glusia oraz Zwierzątka Mojej Mamy.

Już pierwsza książka o Brombie i jej przyjaciółach, wydana prawie trzydzieści lat temu, proponowała nazwać Nieznane, obecne w świecie przedstawionym, bo jak sam autor pisał do *Szanownych Czytelników* we wstępie do książki – *to co zostało Nazwane przestaje być Nieznane*. Krytycy omawiający tę książkę Macieja Wojtyszki i literaturoznawcy analizujący i interpretujący jego teksty, podążali tropem tej wskazówki zawartej we wstępie autora. W tym porządku ważny okazał się przede wszystkim „chwyt” autora polegający na antropomorfizacji świata, która ucłowiecza tylko wybrane rysy przedstawionych zjawisk. Idea ta jest także widoczna na rysunkach wykonanych cienką kreską, gdzie Pciuch na przykład, jest tylko trochę podobny do człowieka – przez rozmach nosa

i kreskowane kończyny, ale nie może być inaczej bo *Pciuch zamieszkuje Czas*. *To znaczy, że można go zobaczyć tylko wtedy, kiedy się żyje kiedy indziej*. W podobny sposób są przedstawiane przedmioty i sytuacje w *Brombie...*, choćby smakowita tiritomba – jedzonko dla Gżdacza, czy sprzedane przez sepleniącego sprzedawcę „seso”, a także płaczący a raczej przemakający chłopczyk.

Dzieci, zwłaszcza małe dzieci mają tendencję do animizacji – ożywiania świata. Dla nich – przy jedzeniu – łyżeczka drepcce, garnuszek się toczy a brzuchaty talerz idzie... (tak dzieje się w wierszu Anny Kamińskiej z tomiku *Dębowa kotyska*). W czasie dorastania ten wzór podobieństwa do samego siebie ustępuje miejsca innym tworom wyobraźni. Psychologia rozwojowa wyznacza okres przechodzenia dziecka z myślenia konkretno-obrazowego do pojęciowego, abstrakcyjnego. Dzieje się to około dziesiątego roku życia. I właśnie dla tych i trochę starszych czytelników jest przeznaczona książka Wojtyszki. Twórca bowiem zaprasza w niej odbiorców do świata bez wyraźnych odniesień przedmiotowych. Oczywiście postacie, sytuacje a nawet cała atmosfera utworu jest trochę zakorzeniona w rzeczywistości realnej, nosi pewne znamiona prawdopodobieństwa, ale dużo w świecie *Bromby...* jest niewyobrażalnych postaci i zdarzeń zwłaszcza w sferze obrazu a także sensu wypowiedzi np. *Fuma poznać po tym, że z dziewięciu rąk, jakie posiada, każdą ma*

czymś zajęta... Gźdacz mówi o sobie – *Kiedy biegam to jestem biegaczem, kiedy fruвам to jestem fruważcem, kiedy się boję to jestem bojącem...* Także rysunki – te wykonane czarną kreską i te kolorowe wykraczają często poza konwencję mimesyzmu, nawet w ujęciu tematu. i tak namalowany Fikander z naręczem kolorowych kwiatów dla ukochanej posiada podpis: *NARWANIE* (czynność czy stan ducha?). Pojawia się tu wyraźna tendencja ujawnienia tego co nazywamy dziecięcością – naiwność widzenia i opisywania, czyli dosłownego a przez to trochę wypaczonego nazywania świata. Ta perspektywa sama z siebie tworzy dystans. Jest on konieczny dla artysty próbującego po swojemu zrozumieć i oswoić świat a także sięgnąć w jego wymiary transcendentne. Tymczasem w *Brombie* wystarczy „wiara w życie pozasamochodowe”. Wiara ta ułatwia Psztymulcowi odejście z domu, a jego rodzinie zgodę na to usamodzielnianie się. Ale obu stronom potrzebna jest w tej sytuacji odrobina ironii.

Taki styl paradoksu, zabawy słowami ale i obrazami, ciągami fabuł jest właściwy dla starszych dzieci, tych, które od tra-



dycyjnych krasnoludków doszły do dzikich vicewersów. Nie upierają się one przy tym, żeby wszystkiego dotknąć i zobaczyć, górzają się na dziury w kosmosie i dziury w wyobraźni. Daje im to satysfakcję prawdziwego smakowania sztuki słowa. Szczególnie pozwala na to zamieszczony na końcu książki *Skorowidz ważniejszych spraw*. W nim „podmiot decydujący” wybrał i umieścił pojedyncze hasła lub znaczące zdania, które mogą być (według zamieszczonej informacji) scenariuszem zabawy fabularnej: *Abstrakcja. Czysta abstrakcja, Badawczo i znacząco chrząkali, Ciepła norka, Dobrego samopoczucia warunk...* itd. Dzieci mogą je potraktować jako początki opowieści, wzorując się na przygodach *innych*; jest to jedna z metod posługiwania się skorowidzem. Zabawa taka wymaga jednak dobrego gustu literackiego i dużej wrażliwości estetycznej, która pozwoli młodym czytelnikom zgodzić się po trochę na nonsens świata, w którym żyją. To Anglicy – pisze Ryszard Waksmund we *Wstępie* do książki *Poezja dla dzieci Antologia form i tematów* – stworzyli filozoficzną interpretację nonsensu w literaturze. Powołując się na dzieło Chestertona *Obrona nonsensu*, Waksmund cytuje: *Jeśli więc nonsens ma rzeczywiście stać się nową literaturą to musi dać własną wersję kosmosu. Świat nie może być tylko tragiczny, romantyczny, czy religijny – musi być również nonsensowny. Doskonale odczuwają to właśnie dzieci – pisze dalej Waksmund – dla których ład świata nigdy nie jest ostateczny i niezmienny. Dlatego lubią igrzać zdrowym rozsądkiem i poczuciem rzeczywistości. Dla nich przede wszystkim, dla przyszłych znawców literatury, poetyka nonsensu burzy utarte schematy mieszczańskiej dydaktyki. A Wojtyszko robi to w „Brombie” zna-*

komicie; daje własną, spójną i paradoksalną wersję kosmosu.

Warto dodać, że pomiędzy *Brombą i innymi* a *Brombą i innymi (po latach także)* były też inne książki o tych bohaterach. Trzynaste piórko Eufemii (1977) oraz Tajemnica szyfru Marabuta (1978). Słusznie *Bromba i inni* znalazła się w kanonie książek dla dzieci i młodzieży (wybrana nb. w plebiscycie czytelników). Bo muszą w nim być oprócz godnych naśladowania, ale „sztywnych” bohaterów postacię *takie i owakie*.

M. Wojtyśzko: *Bromba i inni. Po latach także*. Porozumienie Wydawców. 2003.

Barbara Pytlos

BAJARZ POLSKI

„Prędko się dobra baśń baje, nie tak prędko rzecz się staje”. Ta fraza jest częstym składnikiem fabuły w baśniach Antoniego Józefa Glińskiego (1817–1866). Wprowadzona niemal w punkcie kulminacyjnym akcji, przebiegającej dość wartko, sprawia, że ich czytelnik ma chwilę na refleksję, zastanowienie nad problemami baśniowych bohaterów. W baśni dzieją się przecież rzeczy dobre i złe. Do spełnienia się rzeczy dobrych i sprawiedliwych prowadzi długa i żmudna droga. Niech za przykład posłuży baśń *O dwunastu królewiczach zaklętych w orły*, w której król po śmierci żony, mając trzynaścioro dzieci – dwunastu synów i jedną piękną nie do opisanie córkę – uczynił ślub, że ponownie się nie ożeni. Ślubu złożonego nie dotrzymał, ożenił się powtórnie i w dodatku z czarownicą. Oczywiście, jak to zwykle w baśniach bywa, ona szukała szczęścia

dla własnego syna, chcąc się pozbyć pa-sierbów. Zamieniła więc ich w orły, a królową w gołąbkę. Lecz świadkiem jej czynu był starzec, który przemienił złą macochę w bazyliuszka. Bazyliuszek uczynił pa-lac jednym wielkim grobowcem, do którego nikt zbliżyć się nie śmiał, bo w jego podziemiach krążył nadal bazyliuszek ze śmiercionośnymi oczyma. Działo się to wszystko pod nieobecność króla, gdyż ten przebywał na ważnej i wielkiej wojnie. Kró-lewna-gołąbka, nie mogąc dorównać w locie braciom-orłom, pewnego razu przysiadła pod przydrożnym krzyżem i żałośnie zagruchała. Pojawił się przed nią starzec z białą jak śnieg brodą i zapytał o przyczynę smutku. Opowiedziała mu powód swojej rozpacz. Starzec, udzielając jej pociechy, dał także bułkę odrostkę i prosił, by nie tra-ciła nadziei, jak również wskazał drogę po-stępowania, a której to drodze oprócz też winna towarzyszyć również modlitwa. Kró-



lewna idąc – zgodnie ze wskazówkami starca – na zachód słońca spełniła jego polecenia (plakała i modliła się). I w tym momencie pojawi się wcześniej przytoczone zdanie. Dzieli ono akcję baśni jakby na dwie części. W drugiej części akcji, wydarzenia są w pewien sposób określone czasowo (miesiąc, rok lub więcej). Po poniesionych trudach i z wielką cierpliwością spełnianych czynach przez bohaterkę następuje odwrócenie sytuacji w życiu królewnej. Złożone w celu odzyskania braci i ojca ofiary przynoszą skutek. Spotyka braci i znowu, pokonując dzięki cudownym mocom (ptak zmiłowania) wiele przeszkód, wraca do normalnego życia. Bazyliszek, widząc siebie w lustrze, ginie. Krzywdy zostają wyrównane, a sprawiedliwość dokonana.

W czytelniczej satysfakcji wyraźny udział baśniowych zdarzeń za pomocą jednego krótkiego zdania – przerywnika – jest składnikiem swoistego rodzaju katharsis. Odbiorca pochłonięty lekturą uświadamia sobie fikcyjność utworu, nim nastąpi kolejny etap narastania emocji związanych z dziełem.

Już pierwsze wydanie *Bajarza polskiego* (1853) zostało przyjęte życzliwie i przez krytykę (Władysław Syrokomla), i przez czytelników. Powodzeniem, zwłaszcza młodych czytelników, cieszyły się również kolejne jego wydania, a było ich wiele w okresie międzywojennym.

Dla recepcji dzieła nie miały nawet większego znaczenia zarzuty pod adresem autora, iż jego dzieło nie jest oryginalnym opracowaniem polskim (Adam Pług). Ostatecznie badania Juliana Krzyżanowskiego udowodniły tę tezę (J. Krzyżanowski: *Bajarz polski Glišńskiego i jego źródła literackie*, [W:] *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, War-

szawa 1961), że baśnie – mające zapewnienie autora o ich polskim charakterze (powiat nowogródzki) – nie mają tylko rodowodu polskiego, gdyż są wśród nich parafrazy lub przekłady baśni Żukowskiego i Puszkina.

Co sprawiło, że w edukacji młodych odbiorców ten zbiór zdobył sobie uznanie? Niewątpliwie wpływ na to miały: sposób narracji, jej rytmiczność („Na końcu wioski stała uboga chatka, a w tej chatce żyła biedna wdowa z córką”), częste wykorzystywanie formy wierszowanej oraz umiejętność tworzenia nowych nazw dla cudownych przedmiotów, bliskich językowi dzieci (miecz samosiecz, Niespodzianek, złotosypka, kołowrotki samoprządky, buty samoskoki, chłopek Biedoklep itd.) oraz bogata symbolika, a także wykorzystywanie elementów religijnych. To właśnie Antoni Józef Glišński – jak podaje Ryszard Waksmund – stał się niedocenionym odkrywcą stylu pisania dla dzieci. *Bajarz polski* ponadto posiada swoistą atmosferę, styl gawędy stanowi o tej specyfice, właściwości magicznych przedmiotów posiadają coś z magicznego myślenia dzieci i mają często charakter zabawy (wszedł przez lewe ucho, umył się, przebrał, wyszedł przez prawe ucho, stając się królewiczem).

Dobrze się więc stało, że wydawca „Prószczyński i S-ka” przygotował nowy wybór baśni *Bajarza polskiego* dla młodych czytelników. Wyboru 26 baśni na podstawie wydań z 1899 r. i 1938 r. wraz z opracowaniem tekstu dokonała Katarzyna Leżeńska, a bogatą oprawą graficzną oraz ilustracjami opatrzyła go Jolanta Marcolla. Dominują w nim utwory z motywami zaczarowanej lub uśpionej królewnej, szlachetnych rycerzy, pomocy biednym, szczęścia, które zwykle obejmuje obszary normalnego życia, kłamstwa i dążenia do prawdy. Motywy znane, lecz wyeksponowane dzie-

ki ilustracji i graficznemu wystrojowi układu strony. A wśród nich, jest też utwór, który można by nazwać przypowieścią ludową. Idzie tu o opowieść *O dziadku kościelnym, cudownym starcu i o prawdzie*. Utwór ten kończy wybór *Bajarsza polskiego* Antoniego Józefa Glińskiego w opracowaniu Katarzyny Leżeńskiej.

Historia o dziadku kościelnym dotyczy chciwości, niedotrzymywania obietnic i kłamstwa, które „cicha prawda” zawsze w jakiś sposób zwycięża. Aktualność przesłania tej baśni włącza się w naszą współczesność:

– *Jeżeliś tak łaskaw, gotów jestem cię usłuchać, bo to złoto pokój i szczęście mi zapewni.*

– *Sądzisz więc, dziadku, że za pomocą tego złota osiągniesz to, za czym się cały świat nieustannie i zawsze na próżno upęda?... Mylna to nadzieja, nikt jeszcze nie potrafił na ziemi być zupełnie szczęśliwym, chyba tylko na chwilkę.*

I choćby tylko z powodu tej jednej opowieści warto było *Bajarsza polskiego* przypomnieć. Bo czego uczą nas baśnie? Między innymi tego, że dążenie do szczęścia i prawdy nierozdzielnie jest wpisane w ludzki los. A jak to osiągnąć? Tego dowiaduje się czytelnik przy lekturze *Bajarsza polskiego* Antoniego Józefa Glińskiego. Czy przeznaczone są te utwory dla określonej grupy odbiorców – tych najmłodszych? Z pewnością tak. Nie byłoby jednak źle, gdyby po nie sięgali od czasu do czasu dorośli. Może wtedy przypomnieliby sobie o podstawowych prawdach życia, bo baśń, wyrastając z zawilgości ludzkiego losu, związana jest z nim i w prosty sposób tłumaczy wielkość poczynań człowieka, jak również jego małość.

Antoni Józef Gliński: *Bajarsz polski*. Prószyński i S-ka, Warszawa.

Barbara Pytlos

ŁAPY, PIÓRA I RYMÓW CAŁA FURA

Koty, psy i ptaki w najnowszym tomiku poezji Ludwika Jerzego Kerna *Łapy, pióra i rymów cała fura* mają czas wypełniony wieloma zajęciami. Nie leniuchują, bo przecież świat, który je otacza, ten najbliższy – na wyciągnięcie łapy – jest niezwykle absorbujący. Inaczej wygląda, gdy go obserwuje się ze strychu, inaczej, gdy siedzi się na płocie, a jeszcze inaczej widać go z dachu. A i o awanturę też nie trudno, bo – wiadomo – te biorą się z niczego:

*Awantur różnych też bywa sporo,
Wszystkie się one z niczego biorą.
Najlepszy druh z najlepszym druhem
W konflikt popada o byle muchę,
Albo sierść im się jeży na grzbiecie*



*O miejsce na parapecie.
(W królestwie kotów, s. 4–5)*

Te wszystkie psie, kocie i pasie zajęcia to nic innego, jak tylko zabawa. A zabawa wśród małych zwierząt i ptaków, które uczą się życia, podobnie jak u dzieci, to bardzo poważna praca.

Wiersze Ludwika Jerzego Kerna, dzięki temu, że są zwyczajne i opowiadają o najbliższych i najmilszych rzeczach – dom, rodzina, ogród, rzeka – są bliskie dzieciom. To jest przestrzeń, z którą one stykają się codziennie. Dobrze znana i oswojona, nie jest wcale zupełnie przejrzysta i do końca zrozumiała. Ot, choćby na przykład problem Lękusia – znany całej jego kociej rodzinie: dwóm braciom, siostrze, tatusiowi, mamusi i cioci. I kto by w to uwierzył, że Lękuś boi się myszy? On do tego przyznać się nie chce, więc poeta przekazuje ten fakt dzieciom w zaufaniu:

*Wiem, że mnie Lękuś teraz nie słyszy,
Więc powiem, czego lęka się.
Myszy.*

Tego rodzaju nawiązywanie kontaktu z odbiorcą jest swoistego rodzaju wprowadzaniem go w świat poezji. Nadawca i odbiorca umieją odgadywać tajemnice słowa, bo Ludwik Jerzy Kern słowem posługuje się zawsze w określonym celu, nie tylko dla rymu. U autora *Ferdynanda Wspaniałego* słowo posiada magiczną moc. Związłe i zwykle zawiera wiele treści. Jego zadaniem jest nie tylko bawić, ale także wskazywać drogę poznawania rzeczywistości. Gdy poeta charakteryzuje kota Mleczysława, zauważa jak gdyby mimochodem:

*Bardzo mu zawsze mleko smakuje
Zapewnić wszystkich mogę
I nawet po nocach się obliżuje
Patrząc na Mleczną Drogę.
(Mleczysław, s. 12)*

Podobnie rzecz przedstawia się, gdy autor wprowadza czytelnika w sprawy egzystencjalne. To prawda, że życie przysparza sporo różnych przeżyć, ale na jego „humory i niełaski” dobrze jest mieć przyjaciela:

*Na tym świecie różnie bywa,
Zabawnie i dziwnie.
Raz jednostka jest szczęśliwa,
To znów wręcz przeciwnie.
W dżungli życia, w życia buszu
Zawsze ci pomogą
Cztery łapy,
Para uszu,
Oczy,
Nos,
I ogon.
(Cztery łapy, s. 18)*

A jeżeli poeta pragnie wskazać jakąś wadę, na przykład wynoszenia się nad innych, opisz z pomocą rymu pawia:

*Patrzył na niebo do góry
I wołał:
„Cudhne są te les chmury...
Kholory mają phrawie
Jak my,
To znaczy jak phawie...”
(Phaaw, s. 38)*

Mistrzostwo poezji L. J. Kerna polega jeszcze na czym innym. Język jego poezji bliski jest sposobom wyrażania się przez dzieci i dostrzegania przez nie różnic w otoczeniu.

Poeta proponuje młodemu czytelnikowi fascynującą zabawę w poznawanie rzeczywistości, tej w zasięgu wzroku – domowe zwierzaki – dalszej – królestwo dzięcioła aż po humorystyczne kłopoty strusia z żoną, bo:

*Struś, gdy przestraszy się, to głuptasek
Wsadza natychmiast głowę w piasek.
(Strusie pióra, s. 36–37)*

I jest to propozycja serio, ponieważ autor *Karampuka* liczy się z wymaganiami czytelnika i dziecięce doznania wpisane są w jego poezję.

Zwierzaki i ptaki w omawianym tomie poezji mają swoje ulubione zabawy (*Figlasek*, s. 9), wykonują ważne dla ich przetrwania prace. Istotne jest to, iż nie marnują czasu, bo wszystko, co je otacza jest interesujące, ciekawe, zagadkowe, chociaż czasami takie codzienne i zwyczajne. Idzie tu przecież o sposób patrzenia na to, co jest nam bliskie i niby znane. Idzie po prostu o sztukę patrzenia na świat z miłością. Poetyckie postrzeganie świata w poezji Ludwika Jerzego Kerna ma wiele cech wspólnych z poznawaniem świata przez *Małego Księcia* Antoine de Saint-Exupéry'ego: najlepiej widzi się sercem. Taki sposób oglądania świata potrzebny jest każdemu, bo jest on różnorodny i trzeba nauczyć się tę jego złożoność akceptować. Akceptacja kogoś lub czegoś jest zadaniem trudnym. Musi wynikać z naszej woli i chęci poznania tego kogoś albo czegoś. Każde stworzenie na tym świecie zasługuje na szacunek, nawet wąż, który idzie wąską dróżką i nie porusza żadną nóżką. Poznawanie to klucz do poskramiania własnego egoizmu. Takie przesłanie czytelne jest w wierszach Ludwika Jerzego Kerna. Towarzyszy mu piękne słowo, rym i rytm oraz dowcipne i przyjemne kolorystycznie ilustracje Joanny Zagner-Kołat.

Ludwik Jerzy Kern: *Łapy, pióra i rymów cała fura*. Wydawnictwo Literatura. Łódź 2002.

Małgorzata Gwadera

PRZYTULANIE STRACHA CZYLI JAK POKONAĆ BUKĘ

Zapytana o refleksje po lekturze *Wierszy, że aż strach!* moja 7-letnia córeczka odpowiedziała: „Ładne wierszyki, ładne

obrazki, chociaż tło trochę smutne, bo czarne. Ale tych strachów to bym się nie wystraszyła”. Niech ta recenzja uznana zostanie za najbardziej wiarygodną, bo wystawioną przez najlepszego krytyka – dziecko, ale też oddającą w pełni sens twórczości Małgorzaty Strzałkowskiej. O to bowiem w tej poezji chodzi – aby nie bać się, aby pokonać dziecięcy lęk. Wyobraźnia, która obok doświadczenia jest głównym źródłem lęku zostaje tutaj użyta do jego poskromienia.

Bohaterami zbioru wierszy są czarownice, diabły, duchy, jędze, potwory i wszelkiego rodzaju straszdyła (czasami niezidentyfikowane). Nie jest to jednak poezja grozy, lecz doskonała zabawa w niestraszne strachy z transparentem „Kto dobrze wyje ten długo żyje”. Znajdziemy tu psotne i figlarne diabły, tchórzliwe i słabe duchy, chciwe i żalosne jędze, chroniące przyrodę czarownice, zakompleksione i pocieszne potwory trudniące się rozśmieszaniem ludzi itp. To oswajanie straszliwości dokonuje się przez ich minimalizację (maciupieńka Baba Jaga), ale głównie poprzez ich „rozbrojenie”, przypisanie im tych cech człowieka, które wywołują negatywne emocje wobec niego samego. Przeniesienie słabości z ludzi na strachy daje pożądany efekt wyzwolenia z lęku.

Jakie drogi prowadzą do tej wolności? Zasadniczo dwie. Pierwsza polega na zamianie ról i przyjęciu postawy stracha:

*Gdy i ty się boisz mord,
zrób od razu to, co lord –
gdy cię straszy jakaś morda,
tak jak bordo morda – lorda,
strasz ją, tak jak lord.*

Ta prosta zasada „w ucho ducha puchem buch” stoi zasadniczo w sprzeczności z dużo trudniejszym sposobem jego poskramiania, jaką proponuje autorka, czyli empatią. W tym miejscu staje przed oczą-

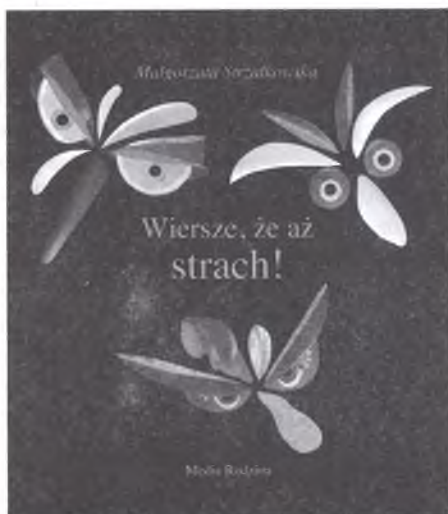
mi postać nie ze świata poezji, lecz prozy dziecięcej, jakże doskonałej. Jest nią Muminek. Muminek, który wychodzi co wieczór na plażę z latarnią, aby tam spotkać się z Buką i patrzeć na jej taniec.

Buka w cyklu o Muminkach uosabia wszelki strach i grozę, ucieka przed nią wszystko, co żyje. Tam gdzie usiadzie ziemia zamarza, staje się niezdołna do wydania z siebie życia. A przecież Muminek „poczuł, że ogarnia go przykre uczucie, którego nie może się pozbyć. Bo łatwo wyobrazić sobie kogoś, kto nigdy nie może się zagrzać, kogoś, kogo nikt nie lubi, kto niszczy wszystko gdziekolwiek się pojawi”¹. Strach znika zastąpiony przez poczucie odpowiedzialności, a Buka cieszy się z towarzystwa Muminka, a nie ze światła, które on przynosi. W konsekwencji piasek, na którym stoi potwór nie zamarza – Buka przestaje przerażać, przestaje być straszna.

W twórczości Małgorzaty Strzałkowskiej idea ta została wyrażona w wierszu pt. *Przytul Stracha* tak trafnie, że nie wymaga on komentarza:

*Strach ma strasznie wielkie oczy,
straszny wzrokiem wokół toczy...
Lecz gdy go za uszkiem głaszczę,
w śmieszny pyszczek zmienia paszczę.
Coś dziwnego się z nim dzieje —
łagodnieje i maleje,
mruży swoje kocie oczy,
i w ogóle jest uroczy.
Strach ma strasznie wielkie oczy,
straszny wzrokiem wokół toczy,
lecz ty dłużej się nie wahaj,
i po prostu przytul stracha.*

Wiersze, że aż strach! to doskonała poezja dla dzieci, pełna humoru, rytmu, koloru, ruchu i dźwięku, porównywalna z artyzmem *Lokomotywy* czy *Ptasiego radia* J. Tuwima. Teksty typu: „Pod Szczuczynem w strasznych chaszczech szczęka szczęka szczwana paszcza” zawarte



w wierszach *Cztery jędze spod Swarzędza*, *Bordo morda*, *Poducha Stacha*, *Szarpacz*, *Szalona maszyna* i *Straszne wyliczniki* przywodzą na myśl sławnego chrząszcza i stanowią świetny materiał do ćwiczeń dykcyjnych.

Znakomita strona graficzna, którą tworzą kolaże autorki stanowiące integralną całość z tekstem, reprezentują jakość estetyczną jakże odmienną od popularnych obecnie Disneyowskich produktów komputerowych.

Uwzględniając wszystkie płaszczyzny oddziaływania artystycznego można pokusić się o stwierdzenie, iż prezentowany zbiorek wierszy zasługuje na miano dzieła sztuki.

Małgorzata Strzałkowska: *Wiersze, że aż strach!*. Wydawnictwo Media Rodzina. Poznań 2002, s. 31.

Książka nagrodzona Literacką Nagrodą im. Kornela Makuszyńskiego

¹ Tove Jansson: *Tatusz Muminka i morze*. Warszawa 1997, s. 126.

MIZIOŁKOWY SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

„Rodzime polskie wyrazy na ogół rozumiemy, gorzej jest jednak z obcymi wyrazami. Nie trzeba daleko szukać, wystarczy wziąć do ręki pierwszą lepszą gazetę, tym bardziej jakiś poważniejszy tygodnik lub miesięcznik, to się sygną na poczekaniu wyrazy obce i niezrozumiałe. Czasem można się znaczenia domyślić, ale niekiedy i domyślność zawodzi. Trzeba się wówczas zwrócić o pomoc do kogoś doświadczonejszego albo właśnie do słownika”¹.

Cóż z tego, kiedy słowniki bywają zazwyczaj nudne, nużące, nieciekawe i przez to – z perspektywy młodego czytelnika patrząc – raczej nie lubiane. Ale nie ten. Okazuje się bowiem, że kiedy w skomplikowany świat wyrazów zapożyczonych wprowadzają nas „doświadczonejsze” osoby w postaci znanej już czytelnikom rodziny Miziołków, świat ten przestaje wydawać się trudny, a już na pewno nie jest nudny.

Trudne słówka Joanny Olech rozpoczyna krótka prezentacja bohaterów, ta sama, która posłużyła za wstęp do *Dynastii Miziołków*. Można więc przyjąć, że książka jest pewnego rodzaju kontynuacją cyklu nagrodzonego Nagrodą Literacką im. Kornela Makuszyńskiego. W kontynuacji tej wszakże zmienia się przyjęta forma przekazu literackiego – z pamiętnika nastolatka przekształca się w ciąg kilkudziesięciu historyjek, krótkich scenek z życia rodziny, z których każda stanowi odrębną całość. Trochę przypomina ta transformacja *Opowiadania z Doliny Muminków* w cyklu o Muminkach czy też *Opowieści z Avonlea* w cyklu o Ani. Scenki stanowią niejako części słownika oznaczone kolejnymi literami alfabetu, definiujące



ponad 100 słówek od aprobaty i atawizmu przez efemerydę i erem do żargonu.

Książka rzeczywiście nosi cechy dobrego słownika językowego – definicje zawierają przykłady użycia wyrazu w określonych kontekstach, w jednym miejscu grupowane są wyrazy pokrewne, podawane synonimy i antonimy. Co więcej – nosi cechy dobrego słownika dla dzieci i młodzieży, zarówno przez dobór odpowiednich haseł, unikanie zbędnych elementów np. etymologii, jak i stosowny język definicji. Jest sztuką pisać prosto, jasno, zwięźle i wyczerpująco, zrozumiale, a bez infantylizacji. Niewątpliwą zaletę stanowi zachęcająca objętość publikacji – zaledwie 111 stron małego formatu oraz ciekawa strona graficzna, zwłaszcza ilustracje.

Umieszczenie trudnych słów w kontekście opisu sytuacji z życia Miziołków wprowadza do tekstu element obrazowy –

konkret, który uzupełnia element abstrakcyjny, jakim jest zamieszczona na marginesie definicja. To zestawienie realizuje zasady nauczania nie tylko języków obcych. Podobny pomysł wykorzystano w konstruowaniu krótkich opowiadań z cyklu „Co to znaczy” zamieszczanych w tygodniowym dodatku do „Gazety Wyborczej” pt. „Komiksowo”. Historyjki o Bartusiu uczą rozumienia zwrotów typu: „siedzieć na walizkach”, „udawać Greka” czy „pogonić kogoś kota”.

Opowieści o Miziołkach są pogodne, pełne ciepła, ale realistyczne, przez co wydają się wiarygodne i prawdziwe. Jest to także ilustracja przemian obyczajowych, problemów społecznych i politycznych bliskich współczesnemu czytelnikowi. Nade wszystko zaś stanowią niewyczerpany zasób dobrego humoru, którego źródłem są nie tylko sytuacje, ale również oryginalny język i same postacie bohaterów. W pewien sposób autorka realizuje w *Trudnych słówkach* formułę nauki przez zabawę, jedną z elementarnych założeń edukacji dziecięcej. Oto w jaki sposób dowiadujemy się jak odróżnić emigranta od imigranta, eksplozję od implozji, symulator od symulanta oraz co to są kluski wielkopolskie perforowane (zainteresowanych odsyłam do książki).

Nie zawężyłabym kręgu czytelników *Trudnych słówek* do młodych odbiorców (należałoby tu szczegółowo rozważyć rozumienie tego przymiotnika). Opowieści o Miziołkach zasługują na miano „książek dla każdego” niezależnie od wieku. Wszak każdy może potrzebować podręcznego słownika wyrazów obcych, a już na pewno potrzebę taką zgłaszać powinny biblioteki – szkolne, publiczne i pedagogiczne. Oczywiście wydawca („Egmont”) nie zamieścił w książce informacji o wysokości nakładu, tak więc należy mieć tylko nadzieję, że nowa

pozycja Joanny Olech nie będzie – jak powiedziałby Papiszon – reglamentowana.

Joanna Olech: *Trudne słówka*. Wydawnictwo Egmont. Warszawa 2002.

¹ Stanisław Urbańczyk: *Słowniki i encyklopedie. Ich rodzaje i użyteczność*. Egmont, Kraków–Katowice 1991, s. 52.

Joanna Papuzińska

W KSIĄŻNICY KRASNOLUDKÓW

Czy krasnoludki czytają książki? Z pewnością tak, skoro istnieją książki przystosowane do ich wzrostu. Można by nawet problem odwrócić i wysunąć hipotezę, że istnienie miniksiążek jest pośrednim dowodem materialnym na istnienie krasnoludków. Tyle, że krasnoludki umieją być niewidzialne, a ich książki – już nie. Na tej podstawie można by prowadzić dalsze studia krasnoludkoznawcze: podobnie jak z wymiaru pradawnych narzędzi i sprzętów możemy wnioskować o ludach zaginionych – tak i na podstawie dostępnych nam książek snuć można prawomocne wnioski o wzroście, upodobaniach literackich, a także rozmieszczeniu plemion krasnoludzych na ziemskim globie. Z dużym prawdopodobieństwem możemy stwierdzić, że występują wśród krasnoludków trzy kategorie wzrostu, że sztuka czytania i tendencje do gromadzenia księgozbiorów pojawiły się wśród nich w okolicy XVII stulecia n.e. (co świadczy o ustabilizowanym już wówczas i osiadłym trybie życia); dalej – ich upodobania literackie to głównie poezja, erotyka, polityka, kulinaria; wreszcie – gusta estetyczne wyrafinowane i wysmakowane.

Co do geografii życia krasnoludków, można skłaniać się ku hipotezie, że upodobały sobie ziemie wielkiego sowieckiego imperium i jego prowincji i czuły się tu znacznie lepiej niż gdzie indziej – a w każdym razie więcej czytały.

Niestety, ostatnimi czasy muszą chyba spędzać sporo czasu przed mini-telewizorkami i nawyk czytania trochę podupadł. Warto jednak nad tym popracować, bo książki dla krasnoludków są cennym obiektem pasji bibliofilskich wśród ludzi...

Jeśli ktoś doczytał do tego miejsca i stwierdził, że stara Papuzińska całkiem już zwariowała, to grubo się pomylił. Powyższy tekst jest swobodną interpretacją książki (mam nadzieję, że szacowny autor wybaczy mi jej żartobliwy styl) Tadeusza Hussaka *Miniksiążka co to takiego?* wydanej niedawno nakładem Stowarzyszenia Księgarzy Polskich i opowiadającej o wydawcach, pasjonatach, kolekcjonerach książki miniaturowej (czyli zgrubsza rzecz biorąc takiej, której wysokość grzbietu nie przekracza 80 mm). Niewielka ta rozprawka, napisana z wielkim talentem popularyzatorskim i nie mniejszym zapalem bibliofilskim, zawiera wiele cennego materiału, który może być pożyteczny dla biblioteki w pracy dydaktycznej, organizowaniu wystaw, ubarwionych zabawą, ale też i solidnie wypełnionych wiedzą lekcjach bibliotecznych dla młodszych i starszych uczniów. Pomijając te użytkowe zastosowania książka ta z pewnością zainteresuje bibliotekarza, który znajdzie w niej wiele rzeczy dla siebie.

Ponieważ nakład publikacji jest taki jak jej temat – czyli „mini” – bo tylko 200 egzemplarzy – warto pospieszyć się z jej nabyciem, bo zapewne szybko znajdą się tacy, którzy zapragną ją mieć w swoich zbiorach.

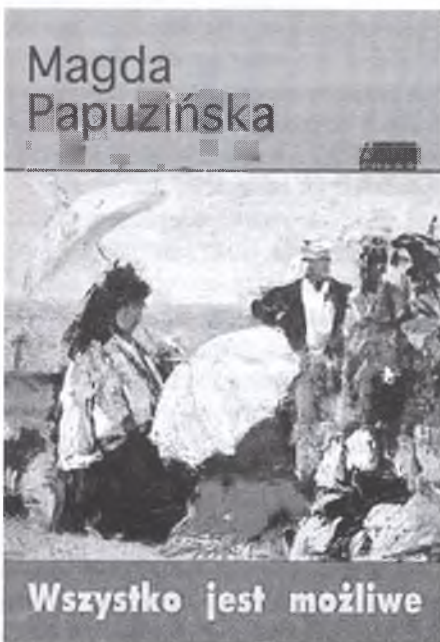
Tadeusz Hussak: *Miniksiążki co to takiego?*. Zarząd Główny Stowarzyszenia Księgarzy Polskich, Warszawa 2003.

Maria Kulik

ŻÓŁWIK I JEGO NAJBLIŻSI

Dziecko niepełnosprawne, dziecko upośledzone – to temat rzadko i niechętnie podejmowany w literaturze. Panuje pogląd, że czytelnik poszukuje rozrywki, fantazji, oderwania się od rzeczywistości. Tym większa jest zasługa wydawnictwa, które podejmie ryzyko publikacji książki, która jest „samym życiem” i to życiem pełnym zmagania.

Czego oczekujemy od naszych dzieci? Najczęściej tego, żeby były zdolne, ładne, podobne do mamy (taty, babci, wuja Feliksa, etc.), żeby spełniły nasze marze-



nia i osiągnęły sukces. Czy to jest możliwe? Tak, ale, jak głosi tytuł książki Magdy Papuzińskiej, „wszystko jest możliwe”. Również to, że na świat przyjdzie istota odrażająca w swoim kalectwie, dziecko, będące ciężarem dla wszystkich.

Narratorem powieści jest główny bohater, Jaś, od przyjścia na świat przebywający na wózku i na pozór nie mający kontaktu z otoczeniem. Urodzony znacznie później po bliźniaczej siostrze, mały, skręcony i wolno poruszający się, został przez matkę pieścizłiwie nazwany Żółwikiem. Zapowiedziana przez lekarzy śmierć, choć miała nastąpić lada moment, nie przyszła. Jaś przeżył trzynaście lat nie mówiąc, nie chodząc, żyjąc jak roślina, tylko stając się coraz cięższy. Jego jedynym sprawnie funkcjonującym organem były oczy. To dzięki nim Żółwik chłonie cały otaczający go świat, z niezwykłą wrażliwością komentując wszystko wewnętrznym monologiem. Cieszy się z wielu rzeczy: z pierwszego śniegu, z widoku za oknem, z wieczornych lektur z mamą. Radość nie jest jedynym uczuciem, które Żółwik zna, bowiem odczuwa jeszcze strach. Boi się wielu rzeczy, a najbardziej pijanych panów koło śmietnika. Niesłusznie. Ten, jak ich zwie dozorca, „element” ma do Jasia bardzo pozytywny stosunek. W końcu oni też stoją poza nawiasem społeczeństwa, na nich też prawie wszyscy patrzą z odrazą.

Rodzeństwo zajmuje się nim w sposób rutynowy, jakby Jaś był mechaniczną zabawką, a nie żywym stworzeniem. Po karmieniu (przez smoczek) Agnieszka nawet nie wyciera mu twarzy; resztki zupy zastygają wokół ust i tworzą bolesną skorupkę. Ojciec opuszcza rodzinę, nie mogąc zaakceptować takiego syna. Dopiero nowa koleżanka z podwórka, Marianna, z wielką wrażliwością odkrywa przed Pawłem

i Agnieszką człowieczeństwo ich brata. To ona pierwsza mówi do niego „Cześć, Jasiu”, to ona pamięta, aby przesunąć jego wózek w cień. „Przecież rośliny też czują. Ja z moimi kwiatami zawsze rozmawiam”.

Znaczącą zmianę w życiu rodziny wnosi ofiarowana przez Mariannę papuga, kolorowe i niesforne ptaszysko. Jaś jest zafascynowany papugą, żywe stworzenie wyraźnie do niego garnie się, jego kalectwo nie ma dla papugi żadnego znaczenia, ptak spaceruje po ciele Jasia, mości sobie gniazdo w jego włosach, cały czas coś opowiada.

Opowieść o Żółwiku powstawała długo, przez pięć lat, jeśli wierzyć informacji na ostatniej stronie. Jest to debiut pisarski autorki, która dotychczas parała się dziennikarstwem. Chyba znużenie utarczkami, częstymi w tym zawodzie, skłoniło ją do pisania książek. Wymyślony bohater nie obraża się i nie żąda sprostowań.

To wspaniała, mądra i poruszająca książka. Zawsze, ilekroć myślę, że nic mnie już w literaturze nie zaskoczy, że wszystko już było, a najważniejsze, to uwierzyć w siłę wyobraźni – pojawia się takie niepozorne dziełko, które jest czymś więcej niż powieścią. Dziękuję, pani Magdo.

Magda Papuzińska: *Wszystko jest możliwe*. Akapit Press. Łódź 2003.

Anna Maria Krajewska

OKROPNE MIEJSCE

Wśród książek Ewy Przybylskiej znajdują się teksty o różnej wymowie – od pogodnego, nostalgicznego cyklu *Dolina Klonowego Liścia*, przez ponury lecz obdarzony w miarę szczęśliwym zakończeniem *Ptasi instynkt* po dramatyczne, ale nie pozbawione iskierki nadziei powie-

ści *Dzień kolibra*, *Przygodą jest każdy dzień* i *Trzeci świat* Mateusza. Bezapelacyjnie pesymistyczne są natomiast *Dotyk motyla* i ostatnio wydany *Wielki Tydzień panny Wiki*. Tu nie ma już żadnej przeciwwagi dla smutnej, tragicznej wręcz wizji rzeczywistości. Irytuje mnie poetyka tych tekstów, czemu dawałam już wyraz, uważam, iż w ten sposób nie powinno się pisać dla młodzieży, jednak inne utwory autorki bardzo cenię – na przykład znakomity *Dzień kolibra*, wznowiony na początku roku przez „Akapit Press”, za który Ewa Przybylska otrzymała w 1997 Nagrodę Roku.

Zastanawiało mnie w trakcie lektury, dla jakiej kategorii czytelników przeznaczona jest ta powieść. Dla dziewięciolatków (tyle ma główny bohater) – utwór jest i za trudny, i za ponury, młodzież o dzieciach chyba nie czyta; warto, by poznali ją nauczyciele i rodzice, ale raczej po nią nie sięgną, bo wygląda na książkę dla dzieci. Myślę, że autorka nie kieruje się wiekiem czytelnika, lecz po prostu przedstawia własną wizję świata, a etykieta pisarki „młodzieżowej” przyłgnęła do niej dlatego, iż konwencja jej utworów przypomina sposób, w jaki konstruowane są teksty dla młodych; nie jest to jednak ta sama metoda. Odczytuję z nich tak młodzieńczy bunt przeciw rzeczywistości, jakby pisała je nastolatka; teksty celowo tworzone z myślą o młodych na ogół porządkują świat w sposób bardziej obiektywny. Czyniący to pisarze starają się nie szokować zbytnio młodzieży, z natury skłonnej do gwałtownych reakcji i nie mającej jeszcze poczucia umowności przedstawiania świata w literaturze.

Pozory rzeczywistości przemawiają za konkretnym adresatem; zarówno w najnowszej powieści, jak i w poprzednich, występuje młody bohater. Pomyli się jednak nabywca, który kupi dziecku *Wielki Tydzień panny Wiki*



z sympatycznie, poważnie wyglądającą dziewczyną na okładce, myśląc, iż jest to rzecz o przeżyciach religijnych młodzieży. Takich treści w książce nie znajdujemy, a i bohaterka wcale nie jest podobna do przedstawionego wizerunku.

Chyba nie przypadkiem są w tekście nawiązania do twórczości Żeromskiego. *Wielki Tydzień panny Wiki* może się dla naiwnego umysłu okazać równie szkodliwy, jak *Dzieje grzechu*. Gdy w utworze pojawia się sugestywna wizja świata jako miejsca okropnego, czytelnik powinien mieć świadomość, że wizja autora – choć w jakis sposób prawdziwa – nie jest obowiązująca, że nie musi on jej przyjmować za własną. Wyraża ona raczej wewnętrzną rzeczywistość autora, który opisuje świat takim, jakim go widzi, nie zaś lustrzane odbicie świata.

Nieobecni, obojętni rodzice, którzy faworyzują jedno z dzieci, brat – urodzony

przestępca, sąsiad – sutener, nieudane morderstwo z zemsty, które kończy się ciężkim kalectwem ofiary, inna tajemnicza zbrodnia, o której bohaterka dowiaduje się z pamiętnika umierającej krewnej – to pobieżny przegląd wydarzeń *Wielkiego Tygodnia panny Wiki*. W tej powieści mało jest miłości, pełno za to nienawiści. Wiki znajduje się pod wpływem Alicji, kobiety zimnej, władczej, która niszczy bliskich sobie ludzi. Powraca motyw dziewczyny – cyborga, całkowicie pozbawionej uczuć. Cała historia, łącząca wątek współczesny i retrospektywny (oba sensacyjne, ale żaden nie rozstrzygnięty), opowiedziana została sztucznym stylem „łączącym odległe punkty” – wedle określenia padającego w treści utworu, tak odległe, że czasem trzeba się nagłowić, aby złapać sens zdań. Jedynym powszednim problemem jest dręcząca Wiki kwestia – pozornego – braku urody, podsycana jeszcze przez otoczenie. Oczywiście czytelnik domyśla się, że Wiki wcale nie jest brzydka, tylko okropnie zaniebdana. Zajęta dziejącymi się wokół okropnościami, nie ma czasu pomyśleć – w sensie pozytywnym – o własnym wyglądzie. Gdyby uprzeć się, można by zinterpretować tekst jako szkic powieści tworzonej przez bohaterkę, która leczy swoje kompleksy przedstawiając rzeczywistość jako pasmo katastrof i zbrodni, o które ociera się, gdy ledwie wyjdzie z domu, a nawet z niego nie wychodząc. Trujący egocentryzm bohaterki mógłby wytłumaczyć konwencję tej powieści czy raczej szkicu powieściowego. Razi on nadmierną skrótowością, powierzchownością, zawiera zbyt mało materiału dla wyobraźni czytelnika, któremu trudno wejść w sytuację bohaterki. Nie od razu wpada się na to, jak bardzo Wiki jest samotna i zagubiona. Tak naprawdę nie wiadomo, czego szuka i co jest dla niej

ważne. Wydaje się, że zgubiona w burdelu nowa kurtka brata, jest ważniejsza od samego brata. Być może Filip, dziecko rzekomo faworyzowane, a naprawdę równie samotne, usiłuje zwrócić na siebie uwagę otoczenia, zwraca jednak tylko uwagę Wiki. Siostra, zamiast domagać się udziału rodziców w nieustannych kłopotach, sama wyciąga go z różnych opresji, ale nawet nie ukrywa, że nim gardzi. Pada w tej książce stwierdzenie, że „dziś się nie da iść za Chrystusem”, ale skąd bohaterowie mogą to wiedzieć, jeśli nawet nie spróbowali? Na pytanie „dla kogo?” pisze autorka chyba udało mi się odpowiedzieć. Na pytanie „dlaczego?” pisze ona tak a nie inaczej, odpowiedzieć nie potrafię. Chciałabym rozwinąć tekst, skąd bierze się natrętny pesymizm tekstu (i innych tekstów pisarki), ale jak dotąd, nic mi o tym nie wiadomo.

Ewa Przybylska: *Dzień kolibra*. Akapit Press. Łódź 2003; *Wielki Tydzień panny Wiki*. Akapit Press. Łódź 2003.

Anna Maria Krajewska

FLORIA ZAPRASZA DO OPERY

Już na pierwszy rzut oka *Dziennik klikomanki* zaciekawia czytelnika swoją wy-smakowaną stroną graficzną. Książka jest wydana skromnie, lecz bardzo starannie. Na okładce zamieszczono prawdziwą ilustrację (a nie zdjęcie) i tej samej klasy ilustracje znajdujemy w tekście. Wprawdzie powieść przeznaczona jest dla nastoletniego czytelnika, ale każdy, nawet dorosły odbiorca, lubi przecież ładne obrazki. Te w *Dzienniku klikomanki* są istotnie efektem pracy dobrego plastyka. W dodatku każda strona jest jak gdyby ekranem kom-

putera, bowiem Floria otrzymała odnośny sprzęt na urodziny od rodziców wraz ze skanerem, drukarką i sztywnym łączem, i właśnie on pomaga jej w pisaniu pamiętnika – ulubionego gatunku literackiego nastolatka. To właśnie dzięki skanerowi Floria może nam zaprezentować wszystkie swe ulubione rysunki, wykonane przez wujka Leona, który jest teatralnym scenografem, a zarazem ilustratorem tworzonego przez nią tekstu.

W ten sposób dochodzimy do kwestii tematu dziennika Florii. Nie zwierza się ona wcale z typowych dziewczyńskich problemów, wbrew pozorom książka nie stanowi również komputerowego manifestu. Floria nie wyżywa się na czatach, nie szuka znajomości przez Internet. O czym więc pisze?

Dziennik Florii to zbiór relacji ze spotkań towarzyskich u ciotki Praksedy. Właściwie jest ona cioteczną babcią bohaterki, a zarazem słynną śpiewaczką operową. Na organizowanych przez nią cotygodniowych przyjęciach artyści opery i baletu raczą się niezliczonymi teatralnymi opowieściami, które wprawdzie zebrani dobrze znają, bo albo sami uczestniczyli w ich powstawaniu, albo słyszeli je niejedną raz, ale wciąż ich one bawią. Nie bez znaczenia jest również fakt, iż mogą popisać się nimi przed „matą”, która dopiero „wchodzi w świat”. *Dziennik Florii* jest więc zakamuflowanym przewodnikiem operowym, napisanym z myślą o młodym czytelniku, który nie miał jeszcze okazji zapoznać się ani z podstawowymi dziełami, a tym bardziej z zakulisowym życiem ludzi teatru, ani ze światowymi manierami i zwyczajami. Zwierzenia Florii mają więc niepoślednie walory poznawcze. Dzięki nim można bezboleśnie zapoznać się z ważnymi nazwiskami, tytułami, termina-

mi. Jeśli książka przemówi do nastolatków, a myślę, że ma po temu wszelkie dane, jeśli udzieli się im zapach bohaterki, to lektura może stać się początkiem teatralnej pasji. Trudno powiedzieć ile Floria ma lat, ale chyba nie więcej niż 13–14. Jej dziennik można polecić już dwunastolatkom, a może i młodszym czytelnikom. Dobrze byłoby, aby rodzice, obdarowując nią swoją pociechę, pomyśleli o uzupełnieniu lektury uczestnictwem w rzeczywistych spektaklach operowych. Szczególnie dla mieszkańców miast, którym łatwiej niż innym, kultywować pasję kulturalną, *Dziennik klikomanki* to znakomita książka na początek sezonu teatralnego. Z nią jesień na pewno nie będzie nudna.

Czytelnikom życząc dobrej zabawy, autorom zaś dalszych ciekawych pomysłów.



Flori@ Netnicka: *Dziennik klikomanki*. Akapit Press. Łódź 2003.

Z WARSZAWY DO GRAJEWA

Średnie pokolenie może mieć niejakie kłopoty ze zrozumieniem wszystkich absolutnie stwierdzeń, które padają w tej książce. A przynajmniej ze zrozumieniem, co to są „tagi” i „wrzuty” oraz ze zidentyfikowaniem niektórych młodzieżowych zespołów. Język polski zmienia się, zmieniają się realia; ale co do mnie, nie przeszkodziło to w delektowaniu się lekturą *110 ulic* Małgorzaty Gutowskiej-Adamczyk. Z przyjemnością stwierdzam, że obecnie na ladach księgarskich znajduje się sporo powieści do czytania, w których znajdujemy odbicie współczesności, po które chętnie sięgnie każdy czytelnik, niezależnie od płci, wieku i doświadczenia. Do nich zalicza się recenzowana tu książka. Ma ona wszelkie dane, aby połączyć pokolenia, o ile oczywiście starci wykażą się wystarczającym poczuciem humoru. Oni to bowiem, a zwłaszcza nauczy-

cieli, zostali sportretowani bez taryfy ulgowej. Nie można jednak powiedzieć, że autorka jest uczulona na szkołę w ogóle, bowiem część grona pedagogicznego znalazła u niej wyraźną sympatię. Grozę budzi postać dyrektorki liceum (jak mieli się zachowywać uczniowie na lekcji matematyki? „Z przerażeniem wgapiać się w tablicę, szepcząc Zdrowaśki” – s. 138–139; a więc przez lata, które dzielą mnie od szkolnej ławki, nie tak znów wiele się zmieniło). Przyznać jednak trzeba, że w pani dyrektor z kolei grozę budzi główny bohater powieści, Michał, zwany Wierzbą. „[...] Krystyna Kopeć, dyrektorka grajewskiego Zespołu Szkół Ogólnokształcących, zaczynała ostatni rok pracy przed zasłużoną emeryturą. Wydawało jej się, że wie wszystko o młodzieży. Nie wiedziała. Nie przypuszczała nawet, że przyjdzie jej zetrzeć się w bezpośrednim starciu z kimś tak bardzo odpornym na jej wiedzę pedagogiczną, z kimś, kto zatruje jej dni i odbierze spokojny sen w nocy”. O! jakże mało wiedziała pani Krystyna o młodzieży – chce się zawołać – skoro nigdy nie zetknęła się z kimś takim jak Wierzba. Pod wieloma względami jest on przecież typowym przedstawicielem młodzieży każdego czasu. Cechuje go skłonność do podważania utartych prawd oraz niespożyta energia. Jeśli pani Krystyna nie dostrzegła dotychczas nikogo takiego w swoim otoczeniu, to chyba po prostu nie chciała dostrzec; a może tak skutecznie udało się jej zastraszyć owo otoczenie, że nie wydobywał się z niego żaden odgłos życia, mogący zwrócić uwagę groźnego pedagogicznego potwora. Tylko Michał potrafi wywinąć się z jego łap – za każdym razem w konfrontacji z tym błyskotliwym szesnastolatkiem dyrektorce opadają ręce i jakoś już nie chce się jej go karać. Wydaje się, iż cała praca dyr. Kopeć powinna polegać na



rozsądnym ukierunkowaniu energii młodych ludzi, a nie na jej tłumieniu. Każdy, kto pojmie tę zasadę i potrafi zastosować ją w praktyce, ma szansę odnieść sukces pedagogiczny. Udało się to np. księdzu Groserowi z powieści Jana Grzegorzcyka w przypadku niejakiej Magdy Żurek, pozornie rozwyrzonej do imentu superlaski, która dosłownie wykończyła poprzedniego katechetę. Tymczasem Groser sprawia, że Magda z najbardziej kłopotliwej uczennicy w szkole zmienia się w pełną poświęcenia opiekunkę upośledzonego chłopca. Niestety, władza zamiast mobilizować, często demoralizuje człowieka, czego spektakularnym przykładem jest pani Kopeć oraz część nauczycieli z przedstawionego w powieści liceum. Ale jest ona także dowodem na to, iż nowych informacji można uczyć się w każdym wieku, choćby na rok przed emeryturą, pod warunkiem, że człowiek chce się uczyć. Michał okazuje się nauczycielem tak pełnym wdzięku, że pani dyrektor właściwie nie ma wyboru. Tak więc w oboju bohaterach dokonuje się zmiana na lepsze: wprawdzie nie tyle belfer zmienia tu ucznia, ile uczeń zmienia belfra, ale przez to zmienia się też sam. Jest to wielki, nieklamany, choć może nie do końca uświadomiony, sukces obu stron. Gdyby nie spotkanie z panią Kopeć, Michał być może długo jeszcze nie dowiedziałby się, jak dobrym jest negocjatorem. Są też inne ważne spotkania – z poważną i poukładaną Martą, z kolegami w nowej szkole, a także z polonistką, dzięki której Michał odkrywa swoją najważniejszą pasję życiową – teatr.

A przecież do tego wszystkiego by nie doszło, gdyby nie konieczność naglej przeprowadzki z Warszawy do Grajewa, która na początku przez całą rodzinę Wierzbickich jest traktowana niemal jak zsyłka na Sybir. Ojciec już od kilku miesięcy nie ma

pracy, matka nie wiedząc o tym, składa wypowiedzenie w swojej redakcji. Jedynym rozwiązaniem staje się wyjazd na prowincję, który wszystkim wychodzi na dobre. Wspólna praca na małej stacji benzynowej sprawia, że rodzina konsoliduje się, każdy jej członek czuje się odpowiedzialny za innych, pojawia się jasno określony wspólny cel – przetrwanie. Ale dążąc do tego celu Wierzbiccy pomagają też innym, biedniejszym, bardziej poszkodowanym przez los, których do tej pory nie dostrzegali. W odczuciu czytelnika z wielkomięjskich snobów zmieniają się po prostu w sympatycznych ludzi. I choć z początku wszystko w nowym miejscu wydaje się im obce i groźne, to z czasem okazuje się, że nie taki diabeł straszny jak go malują, i że w małym miasteczku też można być szczęśliwym. Tam, gdzie domy są małe, ulice krótkie, a mieszkańcy nieliczni, człowiek wydaje się większy, ważniejszy niż w bezimiennym, zagonionym, anonimowym tłumie.

Dobrym, mimo że wielokrotnie wykorzystywanym pomysłem, było umiejscowienie akcji w bardzo konkretnej przestrzeni. Olbrzymi, nowoczesny, granatowy budynek przy al. Stanów Zjednoczonych już zawsze będzie mi się kojarzył z dobrą zabawą przy lekturze *110 ulic*. Mam nadzieję, że i mieszkańcy Grajewa znajdą w tej powieści odbicie swego miasta. Na uwagę zasługują ciekawe wątki poboczne, związane z losami Anki, przyjaciółki matki Michała; Gwidona, syna małomiasteczkowego rekinia finansowego i jego dziewczyny Andżeliki; bezrobotnej Marzeny i rolnika Zenka. Styl powieści jest nowoczesny, dosadny, skrótowy, „szybki”; nie ma w niej długich opisów, które mogłyby znudzić młodego czytelnika. Wróżę książce duży sukces.

Małgorzata Gutowska-Adamczyk: *110 ulic*. Akapit Press. Łódź 2002.

SMOK WESELNY

„Najcenniejszym skarbem narodu jest jego tradycja. Legendy to są takie pałeczki w sztafecie pokoleń. Starsi przekazują je młodym, żeby nie zgnięła pamięć o tym, co kiedyś było, co się dawno, dawno temu zdarzyło. I oczywiście każdy opowiada je po swojemu – coś od siebie doda, zmieni”.

Przytaczam słowa Wandy Chotomskiej na początku recenzji książki Włodzimierza Dulemba pt. *Podstęp królowny czyli nowa legenda o Smoku Wawelskim*. Autor próbuje wierszem, po swojemu, opowiedzieć znaną od lat historię. Początek zachowuje swój rym i rytm, później jednak łamie się jedno i drugie. Pojawiają się wersy trudne do przeczytania i wymówienia, następuje zmiana utartych związków frazeologicznych, smok kwiczy, choć ten dźwięk przypisuje się zazwyczaj innemu zwierzęciu. Szkoda, że sfera języka nie została bardziej dopracowana. Oprócz tego, w tekście pojawiają się różne niekonsekwencje i sprzeczności. Jeśli państwo króla (w fabule nie ma mowy o Kraku) było tak idealne, jeśli wszyscy byli dobrzy i uczciwi, to po co wojsko i straż? Po drugie, jeśli najpierw po rycerzach pożartych przez smoka zostały tarcze, a następnie nie było po tarczach śladu – to kto je zjadł? No, a przede wszystkim nie można pisać, że wcześniejsza wersja legendy kłamie, bo jeżeli zarzuca się to uprzedniej wersji, jest to równoznaczne z tym, że my też kłamujemy. Niby dlaczego „nowa legenda” ma być prawdziwsza – w sensie – uczciwsza niż stara? W recenzji nie czas by wdawać się w dyskusje terminologiczne i definiować pojęcie legendy, ale ona nie kłamie, bo właśnie jest legendą.

Kolejny element tekstu, na który chciałabym zwrócić uwagę to przesłanie zawarte w strofach wiersza. Autor robi ze smoka lenia i śpiocha, któremu nie chce się nawet do końca wysłuchać przepowiedni. To zresztą pół biedy z tą przepowiednią. Ale zupełnie nie rozumiem dlaczego autor odbiera smokowi pragnienie posiadania dzieci. W niewinnej (?) na pozór historii pojawia się silny akcent feministyczny. To już nie szewczyk jest pomysłodawcą i wykonawcą operacji zgładzenia smoka, wszystkim rządzi królowna. Tylko ona wie co robić, tylko ona wie, jak zniszczyć mężczyźnię (nawet jeżeli to tylko smok). Sprawa jest prosta – trzeba mu wybić z głowy marzenie o dzieciach. Przesłanie bajki można odczytać następująco – głupi faceci marzą jeszcze o dzieciach, a rolę kobiety jest im odebrać szansę na takie wzruszenia i przeżycia. Niestety, nowa wersja legendy o smoku wawelskim nie podobała mi się, jak widać, z wielu powodów.

W swojej drugiej książce pt. *Ptasie wesela* autor ponownie podjął wątek tradycji oraz przeszłości i zmierzył się z historią początków świata. Pojawił się też problem tolerancji wobec innych. Ale przy realizacji pomysłu wysokie przemieszało się z niskim, skrzydło Praptaka (dźgnięte Słonecznym Patykiem!) z trznadelkami-serdelkami i szpakami-ląpserdakami, które lecą na robale. Historia ptasiej szkoły jest poprzedzona długą kłótnią zwierząt i okraszona wulgaryzmem. Ubrana w zwierzęcy kostium fabuła pokazuje życie od najgorszej strony. Jest ostry spór, podsłuchiwanie, destrukcja, niechęć do innych, niemożność porozumienia i współdziałania, wreszcie śmierć. Opowiadanie kończy się tam, gdzie właściwie powinno się zacząć, gdyby rzeczywiście było adresowane do dzieci. Szkoda, że ciekawy pomysł autora nie został do końca przemyślany

i zrealizowany. Na szczególną uwagę zasługują pastelowe ilustracje Anny Podczaszy.

Włodzimierz Dulemba: *Podstęp królowny czyli nowa legenda o Smoku Wawelskim*. Jedność. Kielce 2002.

Włodzimierz Dulemba: *Ptasie wesele*. Jedność. Kielce 2001.

Barbara Szargot

MYSZKA I PRZYJACIELE

Najnowsza książka (a raczej „książeczka”) Beaty Ostrowickiej *Opowieści ze starego strychu*, to zbiór opowiadań o przygodach Myszki i grona jej przyjaciół. Koledzy protagonistki stanowią grono dość zróżnicowane; są to na przykład: pająk Eustachy (twórca koronkowych pajęczyn), Kreska i Kresiek (sądząc z obrazków – dzieci), leśna mysz Zenobia, wiewiórki Basia i Kasia, właściciel sklepu – pan Lis i inni.

Miejszem akcji jest strych, nie wiadomo gdzie usytuowany. Z książki można wywnioskować, że strych (oderwany od domu) znajduje się po prostu na ziemi, w pobliżu lasu, czyli za górami, za lasami... Bohaterowie to dzieci w „kostiumach” zwierząt. Zwierzęta prezentują raczej „typy” niż „charaktery”. Standaryzację postaci ujawniają już imiona i funkcje zwierząt – jak wiewiórka to Kasia, jak sklepikarz to Lis (ciekawe, swoją drogą, czy nawiązanie do Witalisa Brzechwy jest przypadkowe, czy zamierzone), jak mysz polna to wyrachowana (Andersen *Calineczka*), jak pająk to pracowity i tak dalej. Można więc powiedzieć, że wędrówka po kartach książki Beaty Ostrowickiej jest dla dziecka przechadzką po ścieżkach bezpiecznych, bo (może aż nadto) znajomych.

W świecie przedstawionym brak poważniejszych konfliktów, jeśli jakieś pojawiają się, mają charakter kłótni rodem z piaskownicy. Słowem – mamy do czynienia z typową (w smaku nieco budyniowatą) potrawą dla dzieci w wieku przedszkolnym.

Rozdziały książeczki grupują się w kilka grup tematycznych. Pierwszą stanowią opisy dziecięcych przygód, zabaw i kłopotów. I tak: rozdział *Skarbiec* pokazuje różnicę między chłopcami i dziewczynkami w podejściu do zabawy, *Przyjaźń* mówi o kłopotach jakie mogą mieć przedszkolaki ze stwierdzeniem, kto lubi je bezinteresownie, z kolei *Przysmak* opowiada o perypetiach związanych z gotowaniem (i tak dalej, ciekawych czytelników odsyłam do książeczki).

Drużyna, według mnie bardziej udana, to opowieści fantastyczne. Niezwykłe przygody są rodem z dziecięcej wyobraźni – złota rybka wyskakująca z książeczki i zgłaszająca gotowość spełnienia życzenia, elf zjawiający się po posypaniu



książki specjalnym proszkiem, wróżka z ukrycia spełniająca życzenie Myszki, czy spotkanie z ufoludkiem. Niestety, czasem pomysł jest lepszy niż wykonanie. Rozdział *Trzy życzenia* udowadnia (ponownie) tezę obecną już w baśni o *Rybaku i złotej rybce*, mówiącą że nie da się sensownie wymyślić życzeń. Opowieść o wróżce, która sprawia, że Myszka zostaje księżniczką, dość nachalnie realizuje (także powszechnie znaną – od starożytności) teorię, że uprzywilejowani są w gruncie rzeczy zakładnikami swej pozycji społecznej (w związku z czym najlepiej być sobą). Dwa pozostałe rozdziały (z omawianej grupy) są znacznie ciekawsze. W spotkaniu z ufoludkiem autorka zręcznie wykorzystuje efekt zaskoczenia, a w obydwu ładnie pokazuje nieoczekiwany magiczny wymiar codziennego, banalnego otoczenia.

Książka jest starannie wydana, dzieciom na pewno spodobać się ilustracje autorstwa Anety Krelli-Moch.

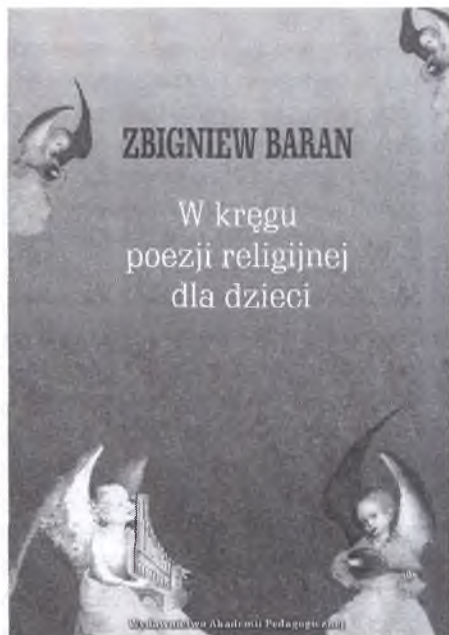
Opowieści ze starego strychu nie sposób nazwać książką oryginalną, szalenie interesującą czy nowatorską. Stwierdzić jednak trzeba, że ma swój urok. Jest pogodna, miejscami zabawna i oferuje dziecku bezpieczny świat (w dobie dominacji japońskich kreskówek to też wiele znaczy). Jej dydaktyzm (obecny w każdym rozdziale) zwykle nie jest rażący. Właściwie tylko ostatni rozdział *Łakomstwo* w sposób przesadny sączy, wedle Wańkowiczowskiego określenia, „dydaktyczny smrodek”. Ostatecznie, dziecko w wieku przedszkolnym nie zna jeszcze wszystkich schematów występujących w prozie dla najmłodszych. Niewykluczone więc, że dzieciom omawiane opowiadania mogą przypaść do gustu.

Beata Ostrowicka: *Opowieści ze starego strychu*. Wydawnictwo Literatura. Łódź 2002.

Kazimierz Szymeczko

NAUKOWE, NIE ZNACZY NUDNE

Pisanie o poezji nie jest sprawą łatwą, gdyż odbiór liryki jest zawsze indywidualny. Pisanie o poezji dla dzieci to rzecz jeszcze trudniejsza, gdyż sfera „literatury osobnej” rządzi się własnymi prawami. Pisanie o poezji religijnej tworzonej z myślą o dzieciach, to już bardzo wysoko postawiona poprzeczka. We wszystkich wymienionych przypadkach stykamy się z problemem wrażliwości (wrażliwość poety; wrażliwość dziecka – odbiorcy; wrażliwość religijna). Można nakreślić ramy (kunszt artystyczny, dziecięcość pojmowania świata, dekalog), ale wypełnienie ich zawsze będzie dla każdego człowieka bardzo osobiste.



Zbigniew Baran podjął się karkołomnego zadania opisanego poezji religijnej dla dzieci i wyszedł z próby tej zwycięsko. Jego monografia *W kręgu poezji religijnej dla dzieci* uwzględnia konteksty historyczne, literackie, teologiczne, pedagogiczne, psychologiczne, socjologiczne i polityczne omawianego tematu. Za największy atut tej książki uważam to, że autor nie popadł w klerykalizm ani nie wystawił kolejnego pomnika papieżowi – Polakowi. Obiektywnie zrelacjonował pieczołowicie zebrane fakty (zakres badań obejmuje prawie dwa stulecia) i opatrzył je osobistym, ale pozbawionym tendencyjności komentarzem.

Monografia ta adresowana jest do badaczy literatury. Wąskie to grono odbiorców, ale z drugiej strony, ktoś z nas od czasu do czasu nie odczuwa potrzeby zbadania jakiegoś zjawiska czy problemu? Dobrze napisana rozprawa naukowa (a za taką uważam książkę Zbigniewa Barana), posiada ten atut, że każdy znajdzie w niej coś interesującego dla siebie. Czegoś innego będą poszukiwali w niej historycy, czegoś innego literaturoznawcy, jeszcze czegoś innego socjologowie i pedagodzy. Sądzę, że każdy z czytelników znajdzie w niej coś interesującego ze swojego punktu widzenia, a przy okazji zajrzy do innych części opracowania. Mamy zatem do czynienia z książką inspirującą do dalszych poszukiwań, a wyposażoną w imponującą bibliografię i przejrzyste indeksy (sam z dużym zaciekawieniem przestudiowałem wykaz aktów prawnych – kościelnych i świeckich – które też w różny sposób rzutowały na losy liryki religijnej dla dzieci).

Nakreślone przez autora tło historyczne uważam za wystarczające. Nie sposób w jednym tomie szerzej rozwinąć tematów: Chrystusa – Ojczyzny ukrzyżowanego przez

zaborców; paradoksu 20-lecia międzywojennego, gdy w tych samych gazetach zdarzało się znaleźć subtelne wiersze religijne i slogany antyżydowskie; czy potyczek z PRL-owską cenzurą. Samo zasygnalizowanie tych zjawisk w tekście powinno wnikliwemu czytelnikowi wystarczyć i zachęcić go, do sięgnięcia po inne pozycje, zgodne z jego preferencjami.

Nie rozumiem tylko dlaczego we wstępie autor poleca swoją pracę zwłaszcza badaczom, egzegetom i pedagogom – katechetom? Od takiej skromności już tylko krok do pychy szatańskiej, panie Zbigniewie. Sądzę, że *W kręgu poezji religijnej dla dzieci* można polecić każdemu, kto w wolnych chwilach bywa jeszcze humanistą. Nawet jeśli laik będzie musiał sięgnąć w trakcie lektury po słownik terminów literackich, to przewertowanie rzetelnego, klarownego, i spójnego w swojej różnorodności dzieła naukowego tak, czy owak wyjdzie mu na dobre.

Zbigniew Baran: *W kręgu poezji religijnej dla dzieci*. Wydawnictwo Akademii Pedagogicznej. Kraków 2001.

Bogna Skrzypczak-Walkowiak

KIM JEST PAN... KULECZKA? czyli Elżbieta Wasiuczyńska i Wojciech Widłak dzieciom

Nowy lokator stale chodził w muszce i w dodatku chyba codziennie w innej. Był... hmm... dość okrągły. Nawet nazwisko miał okrągłe: Kuleczka. Jak miał na imię, nikt nie mógł zapamiętać, więc mówiono po prostu Pan Kuleczka.

W 2002 r. nakładem wydawnictwa „Media Rodzina” ukazał się zbiór dwunastu opo-

wiadań o sympatycznym jegomościu – Panu Kuleczce. Postać tę, znaną już czytelnikom miesięcznika „Dziecko”, stworzył doskonały tandem autorski – Wojciech Widłak i ilustratorka Elżbieta Wasiuczyńska. Ich bohater jest miłym, dość korpulentnym (na co wskazuje nazwisko – etykieta), człowieczkiem o dużej mądrości życiowej, sporym doświadczeniu i tajemniczej przeszłości:

Ktoś podobno mówił, że Pan Kuleczka pracował w cyrku, ale już przeszedł na emeryturę. Ktoś inny mówił, że (...) prowadzi w domu warsztat naprawy zepsutych zabawek. A jeszcze ktoś powtarzał, że (...) jest najprawdziwszym czarodziejem...

Przyjaciółmi Kuleczki są równie jak on nietuzinkowe zwierzęta – pies Pypeć, kaczątka Katastrofa i muszka Bzyk-Bzyk, które wyposażył autor w dziecięce wady i zalety. Potrafią one nieźle narozrabiać lub doskonale razem się bawić, grając na przykład w piłkę lub układając puzzle. Jak to... rodzzeństwo, zwierzątka bowiem i ich opiekun tworzą rodzinę w pełnym znaczeniu tego słowa! Panuje w niej miłość, zrozumienie oraz wzajemny szacunek. Pan Ku-

leczka jest wzorowym ojcem, otaczającym swoje „dzieci” opieką i czułością:

Pan Kuleczka mocno go [Pypcia] przytulił, zaczął kołysać i prosto do ucha cichutko zaśpiewał mu stara kołysankę – przytulankę...

Już choćby ten wychowawczy (także dla rodziców) aspekt książki sprawia, że zasługuje ona na rekomendację. Zresztą nie tylko książka, ale i pozostałe opowiadania Widłaka, które nie doczekały się jeszcze osobnego wydania. Aby je przeczytać, należy sięgnąć po wspomniane wcześniej czasopismo.

Pełne humoru historyjki o lokatorach bloku przy ulicy Czereśniowej oscylują wokół z pozoru błahych wydarzeń, jak awaria światła, windy czy zabicie lustra. Naprawdę jednak każdy z rozdziałów zawiera jakieś pozytywne przesłanie, a bohaterowie wykazują nawet upodobania do filozoficznych rozważań i lingwistycznych eksperymentów. Nie powinny więc dziwić dojrzałe konkluzje i złote myśli, pojawiające się raz po raz w tekście:

...nasz dom też jest jak układanka. Bo wszystko ma swoje miejsce. I wszystko do siebie pasuje.

W niebie to musi być podobnie jak przy naszym ognisku...

Wiesz, nie zawsze wszystko jest takie, jak sobie wyobrażamy.

Im bardziej się goni sen, tym bardziej on ucieka.

Sentencjonalność i refleksyjność, której nie powstydziliby się nawet autor *Małego Księcia*, to nie jedyny walor książki Widłaka. W opowieściach można odnaleźć wszystkie rodzaje komizmu, z dominującym humorem słownym: „Katastrofcu, włóż chustkę! – Nie chcę! – krzyknęła Katastrofa – wyglądam w niej jak stara babcia!”. Pypeć i Katastrofa tworzą zabawne dziecięce



PAREMIOLOGIA DLA DZIECI

eufemizmy np. „lustro się podzieliło”, urzekające są również ich leksykalne skojarzenia: umywalka (walka z zapchanym odpływem w łazience), niespodzianka (zwykle milcząca Bzyk-Bzyk wypowiada słówko „nie”), wysokie mniamanie (o jedzeniu ciasta). Autor książki bogaci słownictwo malucha o liczne wyrazy i wyrażenia: „scho-wanko”, „mniemanie”, „słodkie lenistwo”, „różowe okulary”, „zew krwi” itp.

Sympatyczny i roztropany Pan Kuleczka przypomina nieco Pana Kleksa Brzechwy czy Doktora Dolittle Loftinga, trochę zaś postaci z zupełnie innej, nie adresowanej do maluchów literatury. Gdy piecze go skóra, bo zbyt długo opalał się na plaży, cierpi zupełnie tak samo, jak bohater lirycznego cyklu Pan Cogito, którego pięta pod wpływem małego kamyczka w bucie zrobiła się „duża, gorąca i ciemna od bólu”. Na słabości ludzkiego ciała nie pomoże więc ani pogoda ducha, ani filozofia Platona. Ktoś może mi zarzucić, że ta paralela jest zbyt śmiała lub niedorzeczna, bo jak tu porównywać niepozornego grubaska opiekującego się trojgiem dziwnych zwierząt z człowiekiem, szukającym odpowiedzi na nader poważne egzystencjalne pytania. Oczywiście, Pan Kuleczka jest „Panem Myślę” dużo mniejszego formatu. Jego refleksyjna natura wyrażająca się w wypowiedziach typu: „Bo to jest tak, że niektórzy mają zawsze różowe okulary, tylko niewidzialne” nie dorównuje rozważaniom tytułowego myśliciela z wierszy Herberta. Być może jednak właśnie taki dobroduszny dziwak, jak Pan Kuleczka poprowadzi małego czytelnika ku literaturze poważnej i zachęci do poszukiwania w niej bohaterów „o postawie wyprostowanej” czyli uczciwych, rozsądnych, sprawiedliwych i pełnych godności.

Wojciech Widłak: *Pan Kuleczka*. Media Rodzina. Poznań 2002.

Najpierw przedstawmy autorkę: Danuta Mucha, pseud. literacki Adriana Aser. Urodzona w Łodzi. Absolwentka Filologii Rosyjskiej Uniwersytetu Łódzkiego. Debiutowała w 1978 r. w „Odgłosach”. Poetka, tłumaczka, krytyk literacki. Twórca licznych utworów dla dzieci (opowiadań i dramatu). Autorka tomów poezji: *Tylko sen* (1996), *Morze* (1998), *Cichy śpiew* (1998), *Motyle słów* (2001), *We mgle. Strofy o zachodach słońca* (2003) oraz książki dla dzieci: *Baśniowy świat w czterech porach roku* (2002), a także dwóch książeczek-składek dla dzieci (1990). Swoje prace publikowała w licznych periodykach, m.in. w „Miesięczniku Literackim”, „Frazie”, „Przeglądzie Artystyczno-Literackim” (PAL), natomiast utwory dla dzieci w „Świerszczuku”. Jest autorką przekładów z języka rosyjskiego (J. Brodski, B. Jampolski), z języka hiszpańskiego (F. G. Lorca, A. Foppa) oraz blisko czterdziestu recenzji literackich na antenie Polskiego Radia w Łodzi. Członek Związku Literatów Polskich. W latach 1980–1983 pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego. W latach 1994–1999 tłumacz przysięgły języka rosyjskiego w Łodzi. Aktualnie asystent w Zakładzie Literatury Powszechnej Instytutu Filologii Polskiej Filii Akademii Świętokrzyskiej w Piotrkowie Trybunalskim.

Tyle informacji przekazuje wydawca kolejnej książki dla dzieci autorstwa Danuty Muchy, zatytułowanej *Przysłowia, porzekadła i powiedzenia w opowiastkach*¹, która została bogato ozdobiona pięknymi barwnymi ilustracjami Joanny Hrk, podkreślającymi walory tekstu i bez wątpienia

wzbogacającymi dziecięcy odbiór. Książeczka nie jest zatem debiutem, lecz wyrasta z szerszych zainteresowań literackich autorki, które dochodzą do głosu w różnych formach pisarskich, skierowanych zarówno do dzieci, jak i dorosłych czytelników.

Jak wskazuje tytuł prezentowanej tu publikacji, jej autorka sięga po materiał paremiologiczny, a więc ten obszar językowy, w którym w skondensowanej formie zamyka się doświadczenie i mądrość wielu pokoleń Polaków i dzięki któremu tworzy się na płaszczyźnie języka międzypokoleniowa więź kulturowa. Śledząc historię literatury polskiej, można by wskazać wielu twórców, którzy korzystali w różnej postaci z tych swoistych skamielin językowych, poczynając od Jana Kochanowskiego, przez bajki Adama Mickiewicza, aż po wielkich moralistów czasów najnowszych, których dzieła przepełnione są rozlicznymi maksymami, aforyzmami i sentencjami, bądź to zakorzenionymi w tradycji, bądź tę tradycję tworzącymi.

W literaturze dziecięcej przysłowia, porzekadła i utarte zwroty frazeologiczne zajmują szczególne miejsce. Najczęściej pełniły funkcję dydaktyczno-wychowującą z uwagi na ich dydaktyczną jakość i nośność. Materiał paremiologiczny wykorzystywał do nauki dzieci już Stanisław Jachowicz w swoich bajeczkach i powiastkach (np. *nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe*), w mistrzowski sposób posługiwał się nim Jan Brzechwa, z reguły budując efekty komizmotwórcze (np. *potrzebni są goście jak dziura w moście*), nie brak go też w dziecięcej poezji współczesnej, na przykład Wandy Chotomskiej, Tadeusza Kubiaka, Antoniego Marianowicza, Joanny Kulmowej i innych autorów. Sięganie po teksty paremiologiczne stanowiło – i nadal stanowi – jedną z wypróbowanych i dość powszech-

nie stosowanych reguł tworzenia dowcipnych a zarazem pouczających tekstów dla dzieci. Zwłaszcza przysłowie często bywało i nadal bywa substratem poezji dziecięcej. Wokół niego fabularyzowane są zabawne historyjki, które w głównej mierze służą wyjaśnieniu zatartego już przez czas lub też metaforycznego sensu przysłowia, z reguły dla dziecka niejasnego semantycznie, w dużej mierze z uwagi na jedną z zasad funkcjonowania dziecka w języku, którą Stanisław Barańczak określił jako zasadę „słowo równa się rzecz”², a więc zasadę, która utrudnia małemu odbiorcy odczytywanie homonimów i metafor. Toteż zabawne pomysły, polegające na udosławianiu znaczeń przenośnych przysłów i powiedzeń, z jakimi stykamy się w dziecięcej literaturze, apelują do sfery wyobraźni i myślenia dziecka, stanowiąc zarazem źródło humoru. Funkcja ludyczna spleta się więc w nich z funkcją dydaktyczną w jej edukacyjnej postaci.

Paremiologiczne opowiadania Danuty Muchy wpisują się więc w usankcjonowany tradycją zamysł literacki, jednakże stanowią zarazem zjawisko odrębne. I to nie tylko dlatego, że pisane są prozą. Chodzi w nich bowiem nie tylko o tworzenie na kanwie przysłów, porzekadeł i powiedzeń typu: *w gorącej wodzie kąpany, kiszki marsza grają* humorystycznych bajeczek, jak to czyni na przykład Wanda Chotomska w tomiku pt. *Dlaczego cieleń ogonem miele*, ale przede wszystkim o poszerzenie **świadomości i kompetencji językowej** dziecka oraz wzbudzenie u dzieci **refleksji językowej**. Książeczka w prosty i przystępny sposób objaśnia i wprowadza do języka dzieci szereg potocznych fraz i powiedzeń, które stanowią zarazem tytuły kolejnych opowiadań. Są to: *Cudze chwalcie, swego nie znacie – sami nie wiecie, co posiadacie; Kradzione nie tuczy; Kto nie sieje ten nie*

zbiera; Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada; Mądrzej głowie dość dwie słowie; Niedaleko pada jabłko od jabłoni; Pędzic na złamanie karku; Podobne jak dwie krople wody; Potrzeba matka wynalazku; Słoń na jeża (strzyc się na jeża); Szukaj igły w stogu siana; Szukaj wiatru w polu; Twardy orzech do zgryzienia; Tyle, co kot napłakał, Ucz się i pracuj, a dojdiesz do celu; Wszystko dobre, co się dobrze kończy; Ziarno do ziarnka, a zbierze się miaraka. Nie są to jednakże wszystkie powiedzenia i porzekadła, z którymi dziecko zetknie się, czytając tę książeczkę. W treść powiastek wplecione są nadto jeszcze inne zwroty, wyekspozowane w tekście poprzez wytłuszczenia. i tak pierwsza historyjka zawiera dodatkowo następujące powiedzenia: *nie chwał dnia o poranku, do odważnych świat należy, wszystko dobre, co się dobrze kończy.* W kolejnych – natrafiamy między innymi na zwroty potoczne: *obróć w piórka, walczyć z wiatrakami, kradzione nie tuczy, płakać krokodylimi łzami, rade nie rade, grać pierwsze skrzypce, szukać gruszek na wierzbie* i inne.

„Odkodowywanie” znaczeń tych przysłów i powiedzeń w oparciu o zamieszczone w książeczce opowiadki może być nawet dla przedszkolaków pasjonującą zabawą, ponieważ ich wyjaśnianiu służą proste sfabularyzowane historyjki z życia zwierząt, ożywionych przedmiotów i zjawisk atmosferycznych. Pozwalają one nie tylko poznać i zrozumieć znaczenie przysłów, ale też przyswoić i utrwalić nowo poznane zwroty i powiedzenia. Zostały one bowiem nie tylko wyekspozowane w tytule powiastek, ale podporządkowano im treść historyjek, a dla utrwalenia powtarzane są w języku narracji i dialogach. Można by zatem mówić o celowym zmetodyzowaniu tych opowiadek, które dostarczają po-

średnikowi, na przykład nauczycielowi, sporo materiału do podjęcia z dzieckiem rozmowy na ich kanwie. Opowiadane dzieciom historyjki wskazują przy tym wyraziście, jak nieznanomość języka utrudnia komunikację i może być powodem rozlicznych nieporozumień i niepowodzeń. Otóż w jednym z opowiadań Mróz, za radą Słońca, „szuka wiatru w polu”, pojmując ten zwrot dosłownie, podobnie jak bez rezultatu szukał minionego zachodu słońca. Brak znajomości podstaw językowych jest więc źródłem kompromitacji bohatera, a cała historyjka stanowi dla dziecięcego odbiorcy swoistą przestrożę i jest zarazem czynnikiem motywującym do wysiłku nad poznaniem idiomów w języku ojczystym, by takich kompromitujących sytuacji uniknąć.

Wszystkie zamieszczone w książeczce historyjki łączy jedno – podporządkowane są nadrzędnemu i wyraźnemu celowi, to jest wprowadzaniu dziecka w niuanse własnego języka, wzbogacaniu jego wyobraźni językowej, poszerzaniu językowych doświadczeń i wzbudzaniu refleksji nad językiem polskim w ogóle. Apeluja nadto do myślenia abstrakcyjnego i je rozwijają, zmuszając dzieci do wysiłku intelektualnego, bez którego nie sposób znaleźć klucza do odczytania sensów tych opowiadań i zrozumienia znaczeń nierzadko już archaicznych zwrotów i powiedzeń.

A jak można by sklasyfikować omawiane tu teksty z perspektywy genologicznej? Są to – jak je określa sama autorka – opowiadki, a więc małe opowiadania. Zminiaturyzowana nazwa gatunkowa jest trafna dla tych niewielkich objętościowo tekstów o wyraźnych cechach bajeczki współczesnej. Bohater tych opowiadań jest bohaterem subdziecięcym, co pozwala wyznaczyć wiek odbiorcy. Pojawiające się postacie to spersonifikowane zwierzątka, z jakimi

dziecko poprzez literaturę styka się bez mała od niemowlęctwa: motylek, zajaczkę, wiewiórkę, szara polna myszka, wróbel i papuga, ale też zwierzęta znacznie bardziej okazałe i egzotyczne, takie jak niedźwiedź, krokodyl i słoń. Obok nich pojawiają się też inne ożywione postacie: Słońce, promyczek Mniamniuszek, Mróz, Śnieżynki, Wiatr (Zefirek i Wiatr Halny), Wisienka, a nawet przedmioty martwe, takie jak pieczarka czy smyczek, który koniecznie chciał grać pierwsze skrzypce. Mimo, iż historyjki nie są rozbudowane fabularnie, bohaterowie często posiadają własne imiona, jak wiewióreczki Zuzia i Ala, niedźwiadek Bobi czy słońtątko Le-Le oraz ukazani są w relacjach rodzinnych, co bez wątpienia ułatwia młodym odbiorcom percepcję treści, gdyż sprzyja zaistnieniu mechanizmu identyfikacji z rówieśniczymi postaciami „dziecięcymi”. Pojawia się też szkoła, a więc środowisko bliskie dziecięcemu doświadczeniu.

Pomimo, że rzeczywistość jest odrealniona, świat przedstawiony nosi wyraźne znamiona współczesności, którą wyznaczają takie elementy, jak na przykład prognoza pogody czy lody pistacjowe, a zwłaszcza współczesne realia cywilizacyjno-techniczne. Wiewiórki jeżdżą bowiem samochodem, sroka zaprasza wróbla do obejrzenia filmu video, a w kilku opowiastkach bohaterowie posługują się telefonem komórkowym, co wcale nie idzie w parze z ich dojrzałością językową. Co więcej, poprzez kontrast z tym symbolem nowoczesności silniej zaznacza się ich nieświadomość, a nawet bezradność językowa. W wykreowanym przez autorkę ubaśniowionym świecie, którego przestrzeń wypełniają znajome i bliskie dziecku elementy rzeczywistości, czuje się ono dobrze i bezpiecznie, co pozwala założyć,

że zamierzone przez pisarkę cele dydaktyczne w zakresie wychowania językowego zyskują na skuteczności.

Prezentowane tu powiastki paremiologiczne Danuty Muchy są pomysłowe i cenne z teleologicznego punktu widzenia. Posiadają oczywiste walory dydaktyczno-poznawcze, ale też – co warto podkreślić – respektują podstawowe zasady tworzenia literatury dla dzieci, liczą się z kryterium psychologicznym i uwzględniają reguły dziecięcego odbioru. Są krótkie, nastawione na działanie się, toteż narracja wspiera się na żywych dialogach, które dynamizują poszczególne opowieści. Repliki z reguły mają charakter emocjonalny, o czym świadczą liczne wykrzyknienia, pytańniki i wielokropki (na przykład w opowiadaniu pt. *Słoń na jeża*). Nieraz są zabawne, żartobliwe, oparte na grze słów, np. *odstoń, stoniu, słońce*, co sprzyja głębszej refleksji dziecka nad słowem, jego morfologią, semantyką i formą fonetyczną. Język opowiadań jest obrazowy, plastyczny i nie pozbawiony walorów poetyckich, które szczególnie uwidoczniają się w opowiastkach *Kto nie sieje, nie zbiera; Szukaj wiatru w polu*. Wszystko to sprawia, że książka może stanowić pożyteczną lekturę dla dzieci starszego okresu przedszkolnego (5–7 lat) oraz dla uczniów z etapu wczesnoszkolnego (7–10 lat) jako cenna, zręcznie odwołująca się do dziecięcego sposobu myślenia i dziecięcej wyobraźni, pomoc w edukacji polonistycznej, zwłaszcza językowej.

Podkreślając walory omawianej tu książeczki, warto też zwrócić uwagę na fakt, że zgodnie z przysłowiem *cudze chwalcie, swego nie znacie...* autorka poprzez taki zamysł literacki kieruje uwagę dzieci (i nie tylko dzieci!) na bogactwo języka ojczystego w czasach dość powszechnej mody na

angielszczyznę. Podkreśla tę wartość książki autorka interesującego wstępu do omawianej publikacji, Wioletta Bojda, zauważając trafnie, że *Przywołanie dawnych powiedzeń, powrót do korzeni polszczyzny w czasach, kiedy ona się wycofuje, unika konkurencji, nie chce nazywać nowych rzeczy i kolejnym komputerom, procesorom, short komunikatom, shopom czy magazynom pozwala przyjmować anglojęzyczne nazwy, jest szczególnie ważny. Tego rodzaju inicjatywa staje się bowiem gwarantem utrzymania odrębności w „świecie bez granic”, który łączy dziei stanie się rzeczywistością. Bo jak inaczej utrzymać własną tożsamość? Tylko język może nas uratować...*

I na koniec dodajmy, że książka jest bardzo starannie wydana, opatrzona wspomnianym wstępem, który stanowi jej merytoryczne omówienie, a przede wszystkim – co dla dziecięcego czytelnika jest nie tylko niebagatelną zaletą, ale wręcz podstawowym wymogiem – bogato ilustrowana przez absolwentkę Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, Joannę Hrk, której sylwetkę wydawca dyskretnie czytelnikowi przybliży. Książka dla dzieci bez ilustracji obyć się nie może. Rzecz w tym, czy ilustracje „nadażają” za tekstem, czy go dzieciom uprzyśtępniają, czy respektują dziecięcy typ wyobraźni i na ile wyobraźnię tę kształcą.³ Propozycje plastyczne zamieszczone w książce Danuty Muchy wydają się uwzględniać wszelkie kryteria stawiane dobrej ilustracji skierowanej do dzieci. Spełniając wymogi realizmu i posługując się żywymi ciepłymi barwami, co w percepcji dzieci młodszych ma ogromne znaczenie, jednocześnie ich autorka operuje skrótem, symbolem, stylizacją, częściowo deformacją, a więc apeluje do myślenia dzieci i rozwija zarazem ich smak

plastyczny i poczucie estetyczne. To jest grafika otwarta zarówno na myślenie, jak i na wyobraźnię dziecięcego odbiorcy. Mamy zatem do czynienia z bardzo pożyteczną książką i profesjonalnymi, pobudzającymi wyobraźnię dziecka ilustracjami. Co prawda wolałabym prezentowane tu opowiadki czytać w mniejszym, to jest bardziej przyjaznym formacie, który nie kojarzyłby się dziecku szkolnemu z zeszytem ćwiczeń, ale to już kwestia gustu.



¹ D. Mucha: *Przysłowia, porzekadła i powiedzenia w opowiadaniach*. Piotrków Trybunalski 2003, s. 45.

² Por.: S. Barańczak: *Język dziecięcy a poezja dla dzieci*. [W:] *Poezja i dziecko*. Red. H. Skrobiszewska. Poznań 1973, s. 40–62.

³ Zagadnienie ilustracji dla dzieci omawia: I. Stońska: *Psychologiczne problemy ilustracji dla dzieci*. Warszawa 1977.



Z RÓŻNYCH SZUFLAD

Alicja Baluch

TEATR Z NICZEGO...

Teatr **Studio T** – posiadający własną scenę i widownię w sali kinowej Centrum Młodzieży im. dr. Henryka Jordana w Krakowie przy ul. Krowoderskiej 8 – jest teatrem dziecięcym. Wystawia zatem zgodnie z regułą: dzieci dzieciom. Zasadę tę w kształcie scenicznym takim właśnie jak trzeba, prezentuje jedno z ostatnio przygotowanych przedstawień przez zespół nieprofesjonalnych aktorów, dzieci szkolne, pod opieką Krystyny Hussak – autorki tekstu, reżysera, scenografa, a przede wszystkim osobę inspirującą „wielką zabawę”.

Sztuka dla dzieci bowiem, w tym także dzieło teatralne, powinna opierać się na folklorze dziecięcym, na grupowej zabawie ruchowej lub językowej. Dzieło teatralne, także w teatrze dziecięcym, jako prawdziwe dzieło sztuki, powinno wysuwać na plan pierwszy funkcję autoteliczną, a potem poznawczą. Tak właśnie prowadzone są dzieci jako aktorzy w teatrze **Studio T**: zachowują się na scenie naturalnie, to znaczy z dużą dozą ludyzmu, w ramach stworzonych im na scenie motywacji. I tak biegają, skaczą, popychają się, wdrapują, chowają, ale i śpiewają, tańczą, siedzą w tawernie i płyną okrętem. Przy okazji tego, co „cudowne”, otrzymują porcje tego, co „pożyteczne” – dowiadują się o Kolumbie i jego jajku, o Ameryce i Indiach, o ziemi, która jest kulą.

Tak zwane teatralne środki wyrazu – a więc dekoracje, rekwizyty, oprawa muzyczno-plastyczna – opierają się w **Studio T** na pomysłowości twórcy, bo wszystko jest zrobione z niczego: z papieru, tiulu, sreberka, z wywróconego do góry nogami stołu i z piżamkowych strojów dzieciaków, które sugerują wejście w sen, marzenie i zabawę. Takie sklecone z niczego lub wybrane z natury przedmioty tworzą najlepsze obiekty żywej wyobraźni. Pisał kiedyś o tym Stefan Szuman: patyk może być patykiem, ale i laską, koniem i samolotem. Tak dzieje się w teatrze na Krowoderskiej. Skromne (widać to gołym okiem) fundusze zespołu stają się rozrusznikiem wyobraźni. I dlatego kostiumy, przedmioty i układy przestrzenne są o tyle skromne, o ile bogate artystycznie.

Przedstawienie rozpoczyna się od naturalnej sytuacji zwoływania się dzieci, które bawiąc się papierowymi okręcikami – otwierają spektakl. Sytuacja zawiązania akcji odpowiada więc dziecięcym potrzebom – ruchu i słuchania opowieści. Gromadka dzieciaków spośród siebie wybiera jednego, który podejmuje się snucia opowieści. Wybiera on taką formę narracyjną, w której będzie zaakcentowana kategoria „przygody” – najważniejsza sprawa dla dzieci w młodszym wieku szkolnym.

Bohaterem opowieści, która przerodzi się w zabawę, staje się Krzysztof Kolumb – odkrywca. Do niego należy więc zebranie załogi i zorganizowanie wyprawy. Dlatego spotyka się on z małym, ale zacietrzewionym królem i wyzywa go na pojedynek „skrętacza języka”. Ponieważ to mocowa-

nie się na słowa przegrywa, król musi „dać fanta” – finansuje wyprawę dookoła ziemi. Teraz rozkolebane obrazy wypełnione morską pianą, srebrną łuską ryby i piosenkami marynarzy tworzą atmosferę relaksu i napięcia: będzie ten ład, czy nie będzie...

Pierwszy przystanek na wyspach sprrowadza na pokład tubylców – kobiety z wachlarzami przerobionymi z papierowych okręćków. Ta wielofunkcyjność przedmiotu, okręćek – wachlarz – czapa marynarska – kielich wina, jest typowa dla dziecięcej rzeczywistości (wiemy już, że patyk może podjąć wiele funkcji). A załoga, najpierw rozczocona towarzystwem gości, bawi się znakomicie, ale w końcu zniechęca się do dalszej wyprawy: – Ja się już nie bawię – oświadczają po kolei dzieci-marynarze. Osamotniony Kolumb z lunetą zostaje sam. Przypomina trochę dzokera z powieści Gardera, dziecko „fada”, czyli dziecko wrózek a przede wszystkim odmienica z teatru Dormana, w którego teatrze taki odmieniec był wiecznym bohaterem spektakli.

Warto poznać krakowski teatr dziecięcy **Studio T** i wspierać go oklaskami i datkami do skarbonki. Bo oto w środku Krakowa dokonuje się coś wielkiego, takie dzieło sztuki, które poprzez dziecięcą zabawę sięga do dziecka obecnego w każdym człowieku, bez względu na wiek, harmonizuje go i otwiera na świat, ludzi i samego siebie.

Jerzy Kumiega

NIEMOWLĘTA I MAŁE DZIECI W BIBLIOTECE

Minał właśnie kolejny (drugi) ogólnopolski tydzień czytania dzieciom. Akcja ma oczywiście charakter propagandowy. Jej

celem jest uświadomienie rodzicom, jak ważne jest wspólne z dzieckiem obcowanie z książką.

Wrażliwość czytelnicza kształtuje się u człowieka już we wczesnym dzieciństwie. Dlatego tak ważnym dla jej rozwoju jest już okres niemowlęcy. Ten etap rozwoju dziecka od niemowlęctwa do okresu przedszkolnego jest najbardziej intensywnym czasem jego rozwoju fizycznego i psychicznego. Dziecko zdobywa wtedy mnóstwo doświadczeń życiowych, które mają swoje konsekwencje w kolejnych etapach życia.

Ten okres intensywnego wzrastania maluchów obserwuję od kilku lat, od kiedy to w Dziale Pracy z Dziećmi Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu rozpoczęliśmy regularne spotkania czytelnicze z dziećmi 4–6-letnimi.

Wyszliśmy z założenia, że animowanie dzieci do czytelnictwa należy rozpocząć od rodziców. Pisała o tym w „Guliwerze” nr 1/2003 moja koleżanka Iwona Podlańska. Dlatego właśnie do rodziców nasza biblioteka kieruje wiele akcji, włącznie z tą zainicjowaną przez panią Irenę Koźmińską.

Dziecko zdobywa swoje życiowe doświadczenia poprzez zabawę. Na tym etapie rozwoju jest to jego jedyne celowe dzia-



Fot. archiwum autora

lanie. Dlatego bawiąc się książką, może dojrzeć do jej czytania. „Najwcześniejsze osvajanie dziecka z książką następuje wówczas, gdy pozwalamy mu traktować ją jak zabawkę, przedmiot, który chce poznać i który je interesuje” – pisze w swoim poradniku *Małe dziecko i jego rodzice w bibliotece* (Oświęcim 1999) – Stanisława Niedziela.

„Spotkania bajkowe – stare i nowe” w WiMBP powstały tak naprawdę z inicjatywy rodziców świadomych roli biblioteki. Od samego początku były pomyślane jako wspólna z rodzicami zabawa wokół jakiegoś konkretnego tematu, który wpływał z treści prezentowanej książki. Wyszliśmy z założenia, że prezentowana literatura powinna mieć ciekawą oprawę. Stąd ważna podczas spotkań jest ilustracja, ale też muzyka (piosenka), teatr, taniec i ruch. Wszystko to przekłada się na głębsze przeżywanie przez dziecko i rodzica prezentowanych treści. Dlatego prowadzący zajęcia wyzwała w uczestnikach (dziecku i rodzicach) twórczą aktywność w zakresie działań plastycznych, muzycznych, teatralnych, których to inspiracją jest właśnie literatura.

Początkowo „Spotkania” adresowane były do tych dzieci, które nie uczęszczają do przedszkola. Miały one, oprócz kształtowania zainteresowania książką, pomóc także w ich socjalizacji. Z ankiety, które przeprowadziłem, wynika, że podobają się „Spotkania” także tym dzieciom i ich rodzicom, którzy z przedszkolem mają do czynienia na co dzień. Być może dlatego, że nie staramy się kopiować programów wychowania przedszkolnego i że uczestnictwo rodziców jest tutaj bezwzględnie wskazane.

„Spotkania”, jak już wspomniałem, przeznaczone były początkowo dla dzieci od 4 do 6 lat. Jednak rodzice wymusili na nas, by mogli przyprowadzać na nie także

dzieci młodsze na co chętnie zgodziliśmy się, dostosowując program w taki sposób, by i te najmłodsze dzieci nie nudziły się. W obecnej chwili najmłodszy uczestnik „Spotkań” ma 15 miesięcy. Można powiedzieć, że jego uczestnictwo jest jeszcze bierne i niezbyt świadome, ale samo wzrastanie w atmosferze biblioteki prognozuje mu udaną czytelniczą przyszłość.

Dla naszych dzieci biblioteka jawi się jako ciekawe miejsce zabawy, gdzie najważniejszą zabawką jest książka, ale i inne media zajmują tu swoje miejsce. Zabawa, która z książki wypływa, ma zawsze jakiś dalszy ciąg i na książce nie kończy się. Stąd zabawy teatralne, plastyczne, muzyczne, wyświetlanie przeźroczy, tworzenie własnych obrazów, przedstawień, a także inne twórcze działania.

Ponad połowa ankietowanych przeze mnie rodziców uczestniczy w „Spotkaniach” od ponad roku, pozostali od kilku miesięcy lub dopiero je odkryli. Przyciągnięcie rodziców wraz z dziećmi na „Spotkania” miało na celu pozyskanie nowych czytelników. Tak też się stało. Skupienie pewnej grupy rodziców wokół biblioteki dało również inny rezultat: stali się oni także sponsorami „Spotkań” lub też potrafili takich sponsorów znaleźć.

Dzieci – czytelnicy biblioteki – samodzielnie nie będą stawiać wymagań bibliotece i jej pracownikom, ale rodzice na pewno tak. Jeżeli rodzice, o czym donosi od czasu do czasu prasa, potrafią obronić przed likwidacją szkołę czy przedszkole, to być może staną też w obronie niejednej dobrej dziecięcej biblioteki.

Dziecko przyzwyczajone do odwiedzania biblioteki, kojarzące bibliotekę i książkę z dobrą zabawą, będzie postrzegało ją jako instytucję niezwykle potrzebną w życiu każdego człowieka. Teraz wielu dorosłych,

nawet tych wykształconych, niekoniecznie uważa bibliotekę za coś niezbędnego.

Aż 60% dziecięcych uczestników „Spotkań” pyta w domu o „Spotkania”, domaga się od rodziców uczestnictwa w nich. Zauważyć warto, że pozostałe 40% nie pyta, bo nie umie jeszcze mówić. Prawie połowa ankietowanych wykorzystuje prezentowane na spotkaniach zabawy w domu. Najbardziej podobają się zabawy wyobraźniowo-ruchowe, teatryki oraz zabawy plastyczne.

Od strony plastycznej „Spotkania” przygotowywane są zawsze perfekcyjnie. Przez ostatni rok osobami, które je prowadziły, byli studenci kierunku arteterapia Państwowego Pomaturalnego Studium Kształcenia Animatorów Kultury i Bibliotekarzy. Pod nieobecność, przebywającej na urlopie wychowawczym, inicjatorki „Spotkań” – Iwony Podlasińskiej, zaproponowałem prowadzenie ich dwóm studentom. Znając ich zdolności animacyjne i plastyczne, wiedziałem, że będą rozwijać się w pożądanym przeze mnie kierunku. To znaczy, że będą one spotkaniami rozwijającymi wyobraźnię czytelniczką, ale także wrażliwość artystyczną dzieci.

Nic tak nie pogłębia więzi w rodzinie, jak wspólna zabawa dzieci z rodzicami. Dlatego działania integrujące rodziców z dziećmi są dla nas bardzo ważne. Na 19 ankietowanych rodziców tylko trzem nie podoba się współuczestnictwo w zabawie. Większość rodziców żyje się artystycznie podczas „Spotkań”, niejednokrotnie budząc w nas prawdziwy podziw. Zarówno ich zdolności plastyczne, jak też teatralne po raz pierwszy ujawniły się na „Spotkaniach”. Zdecydowanie wszyscy rodzice traktują bibliotekę jako miejsce, gdzie powinni wspólnie przebywać z dziećmi. Być może wiele dzieci na nich to wymusza. Bo prze-

cież mogliby zostawić dziecko w bibliotece, a sami pójść załatwić mnóstwo spraw, które są do załatwienia w centrum wielkiego miasta. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna mieści się w kamienicy na wrocławskim Rynku.

Dla znacznej części rodziców „Spotkania w Bibliotece” to atrakcyjne spędzenie czasu, podczas którego rozwijają zainteresowania artystyczne dzieci i pogłębiają ich zainteresowanie książką. „Naszyc” rodziców nie trzeba przekonywać do czytania dziecku „20 minut dziennie, codziennie”. To oni o tym przekonują innych. Są orędownikami akcji Cała Polska Czyta Dzieciom.

Z wypowiedzi rodziców wynika, że praca prowadzących „Spotkania” cieszy się ich uznaniem, np. „«Spotkania» są tak atrakcyjne, że trudno lub nawet niemożliwe jest ich ulepszenie” lub „jesteśmy z córką zadowolone”. Chociaż zapewne w trosce o poziom „Spotkań” rodzice nie szczędzą słów konstruktywnej krytyki prowadzącym, np. „większa inicjatywa prowadzących, dzieci nie gryzą, a nie znoszą próżni pomiędzy kolejnymi zadaniami”.

Należy zauważyć, że prowadzący i przygotowujący „Spotkania” to młodzi mężczyźni, którzy wcześniej nigdy nie mieli kontaktu z małymi dziećmi. Kobieta w swoją naturę ma wpisana opiekuńczość, mężczyzna dopiero tego uczy się. Tak też było ze studentami, którzy na początku narzekali na brak kontaktu i informacji zwrotnej od małych podopiecznych. Myślę, że to roczne przebywanie wśród maluchów zaowocuje tym, że w przyszłości będą bardzo dobrymi ojcami.

Na naszych comiesięcznych spotkaniach nie brakuje także ojców. Na początku było ich tylko kilku, ale z czasem zaczęło ich przybywać i teraz są bardzo aktywnymi

uczestnikami „Spotkań”. Być może niektórzy przywożą tylko na „Spotkania” swoje żony z pociechami, ale od czasu do czasu zostają i świetnie bawią się.

Biblioteczna inspiracja rodziców do działań artystycznych i czytelniczych razem z dziećmi przynosi efekty w postaci wielu nowych bardzo małych czytelników w Dziale Pracy z Dziećmi WIMBP we Wrocławiu. Moda na zapisywanie niemowlaków do wrocławskiej Biblioteki trwa od wielu lat i myślę, że będzie się rozszerzać także dzięki „Spotkaniom Bajkowym”.

Aneta Satława

...I W POZNANIU KOZY KUJĄ!

Maj – tradycyjnie już kojarzony jest z książką, czerwiec – ze świętem dzieci.

Jeśli zaś połączyć te dwa symbole i na styku tych dwóch miesięcy urządzić święto, to otrzymujemy całkiem miłą mieszankę – święto książki dla dzieci.

Poznańskie Spotkania Targowe – Książka dla Dzieci i Młodzieży (bo taką nazwą opatrzone owe święto) zorganizowano po raz drugi.



Podczas Targów zaprezentowaliśmy dwa kolejne numery „Guliwera”,
fot. W. Jędrzejczykowa.

Od 30 V–1 VI gościli więc w Poznaniu pisarze, ilustratorzy i wydawcy związani z książką dziecięcą. Targom, odbywającym się w Centrum Kultury „Zamek”, towarzyszyła przepiękna pogoda i tłumy fanów – niestety, nie książki, a muzyki, którzy w tym czasie zjechali do Poznania na koncert Petera Gabriela. Szkoda tylko, że te tłumy z zaskakującą konsekwencją omijały „Zamek”. W surowych i przestrzennych wnętrzach rozstawili swoje stoiska wydawcy z całego kraju. Nie zabrakło tych największych („Egmont”, „Wydawnictwo Jaworski”, „Podsiedlik i Raniowski”, „Jarmółkiewicz”, „Literatura”) i tych mniej znanych, którzy imprezę potraktowali jako swoistą promocję i nie nastawiali się na zyski, ale raczej na „zaistnienie” w branży (Wydawnictwo „Muchomor” prezentujące pomysłowe książeczki – poduszeczki, które dziecko może „męczyć” na wszystkie sposoby, a nawet wyprać w razie zabrudzenia (czyt. „Guliwer” nr 1/2003), czy też „Drozd” z Elbląga specjalizujący się w branży budowlanej, a wydawanie skądinąd efektywnych książek dla dzieci traktuje jako produkt uboczny swojej działalności). „Drozd” wydaje książki autorstwa swojej pracownicy Wioletty Piaseckiej, która w przebraniu wróżki sama promowała tu własne książki.

Ubiór wróżki cieszył się zresztą sporym powodzeniem, bo Pań w tego typu przebraniu naliczyłam kilka. I nie sądzę, by była to zasługa J. K. Rowling, sama bowiem formuła targów też była magiczno-happeningowa. Odwiedzającym stoiska czas umilały wokalne popisy przedszkolaków, prawdziwy magik prowadził spektakl „Teatr Pożeraczy Książek” przygotowany przez Księgarnię – Galerię „Z Bajki”, a właścicielka owej księgarni przebrana za Mary Poppins snuła się w stroju z epoki pomie-



Swoje książki podpisywali znani i lubiani twórcy. Na zdjęciu Joanna Papuzińska, fot. A. Sattawa.

dzy stoiskami i zachęcała czarownym uśmiechem do odwiedzania zaimprovizowanego teatru. Sposobów, jak się potem okazało niezbyt skutecznych, na przyciągnięcie małego klienta było sporo. Począwszy od spotkań z ulubionymi pisarzami (książki podpisywali m.in. Krystyna Siesicka, Joanna Papuzińska i Tomasz Trojanowski), rozdawanie kolorowych cukierków i baloników, aż po korzystne upusty i rabaty cenowe dla najmłodszych. Dzieci miały też możliwość artystycznego „wyżycia się” podczas klejenia flag z *Koziołkiem Matołką*. (Taką możliwość stworzyła im Biblioteka Raczyńskich, jedna z kilku bibliotek, które zaznaczyły swoją obecność na Targach. Okolicznościowe wydawnictwa dla dzieci prezentowały tu bowiem Biblioteka Śląska i Wojewódzka

Biblioteka Pedagogiczna z Warszawy). Biblioteka Śląska, w której mieści się obecnie redakcja „Guliwera” zaprezentowała dwa kolejne numery tegoż kwartalnika.

„Autokar do Bolonii” – to tytuł towarzyszącej Targom wystawy prezentującej osiągnięcia najlepszych polskich ilustratorów. Wśród prezentowanych prac nie zabrakło ilustracji autorstwa J. Wilkonია, B. Butenki, K. Lipki-Sztarbałło, Grażyny Lange, Agnieszki Żelewskiej... Zorganizowano też kilka spotkań autorskich i seminariów (np. podsumowujących Targi w Bolonii), koncert klawinowy oraz głośne czytanie fragmentów *Przygód Koziołka Matołka*. Na specjalnie rozstawionej przed „Zamkiem” estradzie, głośno czytali przedstawiciele lokalnych władz, a dzieci w tym czasie „fikowały” (oczywiście) koziołki.

Niestety, mimo wcześniejszych zapowiedzi, nie zaszczycili Targów swoją obecnością przedstawiciele Ministerstwa Kultury (choć Minister Dąbrowski objął honorowym patronatem imprezę) oraz Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu.

A szkoda, bo byłaby to wymieniona okazja, by podyskutować na temat kondycji książki dla dzieci w Polsce. Powiadają jednak, że do trzech razy sztuka. Pozostaje zatem żywić nadzieję, że za rok w Poznaniu na III Targach spotkają się więc, nie tylko



„Pegazowy tort” smakował równie dobrze jak wyglądał, fot. A. Sattawa.

sami wydawcy, autorzy i księgarze, ale też ważni decydenci i co najważniejsze sami „pożeracze książek”, bo wysoka frekwencja jest przecież istotą tego typu spotkań.



Maria Buszman-Szklarska

SZTUKA DLA DZIECKA

W Katowicach 30. i 31. maja bieżącego roku odbyła się Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Sztuka dla dzieci oraz ekspresja najmłodszych drogą do pełni rozwoju”. Konferencja została zorganizowana przez Uniwersytet Śląski, Zakład Arteterapii, Bibliotekę Śląską i Stowarzyszenie Ośmiu. Pierwsza część sympozjum odbywała się w Bibliotece Śląskiej.



Jan Malicki prezentuje najnowszy numer „Guliwera”, fot. M. Dziedzic.

Fot. M. Dziedzic.

Otwarcia konferencji dokonał Profesor Jan Malicki – dyrektor Biblioteki Śląskiej i redaktor naczelny „Guliwera” i również on wygłosił wykład inauguracyjny. Profesor mówił o współczesności – dziękując wszystkim zaangażowanym w zorganizowanie spotkania, ale i o przyszłości – wyrażając pragnienie, aby organizowanie podobnych spotkań stało się tradycją. Dyrektor Książnicy przekonywał również licznie zgromadzonych słuchaczy, głównie pedagogów, aby zachęcali młodych ludzi do poszukiwań w sferze tworzenia. Kolejny referat nt. „Rozwój zdolności twórczych” wygłosiła Profesor Józefa Sołowiej, po niej głos zabrała Profesor Maria Kielar-Turska z referatem „Ekspresja werbalna dziecka. Co uczniowie potrafią powiedzieć o uczuciach”. Integralną częścią tego fragmentu konferencji było otwarcie wystawy prac plastycznych – „Malarstwo emocjonalne” Adama Plackowskiego, a także, pomysłana niezwykle nowocześnie, sesja posterowa z video prezentacjami pokazującymi między innymi twórcze dokonania dzieci.

W przerwie odbywał się kiermasz książek, swoje stoisko miał także „Guliwera”. Natomiast Profesor Papuzińska podpisywała licznie zebranych młodym czytelnikom książki, trudno było jej rozstać się z dziećmi, kiedy po przerwie musiała wracać na salę konferencyjną, gdzie miała wygłosić referat

na temat „Ekspresja literacka w życiu dziecka”. Pani Profesor mówiła o dużej roli jaką odgrywają konkursy literackie dla dzieci, porównując talent dziecka do uśpionego agenta. Jako ostatnia wystąpiła Profesor Maria Molicka, która mówiła o „Bajce terapeutycznej jako wsparciu”.

Bardzo ciekawym pomysłem, nadającym dynamiki i nieco lżejszego charakteru konferencji było wprowadzenie między referatami prezentacji ruchowo-przestrzennych i muzycznych przygotowanych przez nauczycieli i młodzież Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Karola Szymanowskiego w Katowicach oraz odbywający się, na placu przed Biblioteką Śląską, równocześnie z obradami, plastyczny happening dla dzieci. Dalsza część konferencji odbywała się już poza Biblioteką. I tak, sesja popołudniowa pierwszego dnia (30.V) miała miejsce w Teatrze Korez, gdzie odbywały się prezentacje teatralne dzieci i młodzieży, a 31. miała miejsce sesja warsztatowa, gdzie każdy z uczestników miał szansę skorzystać z wybranych przez siebie zajęć.

Konferencji towarzyszyła publikacja „Sztuka i ekspresja dziecka – w poszukiwaniu sensu tworzenia” pod red. Katarzyny Krasoń.

Beata Fidos

JESZCZE O KANONIE

W 2002 roku Polska Izba Książki wraz z „Gazetą Wyborczą” ogłosiła plebiscyt pod nazwą „Kanon Książek dla Dzieci”, którego celem było wyłonienie ulubionych książek, a następnie wydanie ich w formie wspólnej serii wydawniczej. Na terenie Śląska akcję koordynowała Biblioteka Śląska, która na

kilka miesięcy przed ogłoszeniem wyników ogólnopolskiego Kanonu, zebrała wyniki z kilkudziesięciu podległych jej bibliotek woj. śląskiego i opublikowała na łamach „Gazety w Katowicach” swój „Mały Kanon”.

Wyniki, mimo, że dla nikogo nie były zaskoczeniem, stały się cennym materiałem dla badaczy literatury, kultury języka, socjologii, a nawet dla psychologów i pedagogów. Ja również swoje spostrzeżenia oparłam na wynikach tejże ankiety czytelniczej. Przygotowaną przez Bibliotekę Śląską ankietę czytelniczą rozesłano do 93 bibliotek, filii i oddziałów dla dzieci na terenie całego województwa. Treść ankiety, prosto i przejrzysto skonstruowana, zawierała 3 pytania skierowane do młodego czytelnika:

1. AUTOR
2. TYTUŁ
3. DLACZEGO?

Każde, spośród biorących udział w ankiecie dzieci, mogło głosować maksymalnie na 3 tytuły. Uzasadnienie wyboru tej, czy innej książki nie było konieczne, jednak czytelnicy bardzo chętnie argumentowali swój wybór.

Łącznie do Biblioteki Śląskiej nadeszło 3 tysiące głosów, na podstawie, których ułożono listę 30 najpopularniejszych książek [listę opublikowaliśmy w nr 1/2003 – red.].

Przewaga „Harry’ego Pottera” nad drugą w kolejności książką była miażdżąca, jednakże na podstawie owych wyników można też stwierdzić, że istnieją bohaterowie uniwersalni, ponadczasowi, których popularność – mimo, że chwilowo przyćmiona powodzeniem książki pani Rowling – nie przemija.

EKRANOWY CZYTELNIK

Znamienny jest fakt, że aż ośmiu książkom, spośród pierwszej dziesiątki wybranej przez dzieci, towarzyszyła mniej lub bardziej udana adaptacja filmowa (*Harry Potter...*, *W pustyni i w puszczy*, *Władca Pierścieni...*, *Akademia Pana Kleksa*, *Kubuś Puchatek*, *Tajemniczy Ogród*, *Ania z Zielonego Wzgórza*, *Dzieci z Bullerbyn*). Można więc zaryzykować tezę, że o powodzeniu książki – a co za tym idzie – popularności bohatera – decyduje obraz filmowy. Nie od dziś wiadomo jednak, że (...) *Adaptacja stanowi jeden z najczęstszych i najmniej kosztownych sposobów pomnażania oferty rynkowej w zakresie literatury popularnej, z czym wiążą się określone problemy estetyczne, etyczne i prawne. Mając na uwadze mniej wymagającego czytelnika, adaptacja prowadzi przeważnie do degradacji estetycznych i intelektualnych walorów pierwowzoru. Przyświecają jej z reguły względy dydaktyczne (odbiorca dziecięcy, ludowy) bądź komercyjne (odbiorca masowy), czemu służą rozwinięte środki wytwarzania i transmisji, obliczone na duży zysk.*¹

Bez wątpienia na sukces książki i fakt, że Harry Potter stał się ulubionym bohaterem literackim dzieci, młodzieży, a często i dorosłych, wpłynęła niemal równoczesna z pojawieniem się dzieła na księgarskich ladach, ekranizacja filmowa, poprzedzona niebywałą wprost kampanią



Rys. Ernest Shepard

reklamową. Żadna z dotychczasowych postaci literackich nie była tak ekspansywna i wszechobecna w życiu czytelnika. Nie sposób nie zauważyć więc faktu, że oprawa graficzna książki dla dzieci musi iść w parze z atrakcyjną treścią, a nierzadko staje się integralną częścią dzieła, decydującą o powodzeniu i sukcesie komercyjnym.

Uśmiechnięta buzia Harry'ego Pottera „typie” więc na nas z zeszytów, koszulek, długopisów, kubeczków, gier komputerowych, a nawet piórników – co dotąd było domeną Plastusia (*sic!*).

Trudno wyobrazić sobie sytuację, gdy znanej, zakorzenionej w świadomości pokoleń książce, towarzyszy inna oprawa graficzna, niż ta, do której przyzwyczailiśmy się przez lata – dość przytoczyć przykłady *Małego Księcia*, *Koziołka Matołka* czy *Kubusia Puchatka*. Różnica polega jednak na tym, że niegdyś książce towarzyszyła jedynie utożsamiana z nią ilustracja (tak poznaliśmy i pokochaliśmy Jana Marcina Szancera), dziś – pojawia się ona w szeroko rozumianych mediach.

Jednak o ile bohaterowie dziecięcej klasyki (*Ania z Zielonego Wzgórza*, *W pustyni i w puszczy*, *Akademia Pana Kleksa*) swój sukces odnieśli przed pojawieniem się adaptacji filmowej dzieła, to sukces Harry Pottera był poniekąd wynikiem promocji medialnej książki.

Możliwa jest również odwrotna sytuacja. Spora ilość dzieci w kanonowym plebiscycie, oddała swoje głosy na bajki Disneya, a przecież nim owe bajki doczekały się wydań książkowych, dzieci poznały i pokochały bohaterów na szklanym ekranie. To właśnie fotogramami filmowymi zaczęto ozdabiać wydania *101 dalmatyńczyków*, *Myszki Miki*, *Kaczora Donalda*, *Króla Lwa* czy *Pocahontas*.

ZRÓŻNICOWANIE SPOŁECZNE, CZYLI WPŁYW CZYNNIKÓW EKONO- MICZNYCH I DEMOGRAFICZNYCH NA WYNIKI ANKIETY CZYTELNICZEJ

Ankieta czytelnicza przygotowana przez Bibliotekę Śląską trafiła zarówno do wielkich, prężnie działających bibliotek miejskich i powiatowych, jak i do małych, ubogich placówek gminnych. O ile więc wyniki tejsze ankiety w dużych miastach, gdzie ułatwiony jest dostęp do kina, bieżącej prasy, telewizji i kawiarenek internetowych, był łatwy do przewidzenia (tu zwyciężyły, jak pisałam wcześniej książki, które doczekały się ekranizacji filmowych, a towarzyszyła im natrętna kampania reklamowa – tzw. zwłaszcza modna dziś literatura fantasy), to w małych i biednych bibliotekach wiejskich, gdzie prowadzony jest bardzo ubogi zakup nowości wydawniczych, owe wyniki były autentyczne i nieomal „dziewicze”. Stąd m.in. sporą ilość głosów najmłodszy czytelnicy oddali na książkę Jadwigi Korczakowskiej *Spotkanie nad morzem, czy Ten obcy* – Ireny Jurgielewiczowej.

Ci czytelnicy, chętniej niż w miastach, głosowali też na *Krzyżaków, Chłopców z Placu Broni, O psie, który jeździł koleją z Lessie wróc*.

Wniosek jest jednoznaczny. W środowiskach wiejskich wciąż czytelnik poszukuje w swoich bohaterach literackich pozytywnych cech, z którymi mógłby się utożsamiać. Bohater literacki, to ciągle postać o wysokim morale, wzór do naśladowania, nierzadko patriota. Świadczy o tym chociażby nieustająca popularność sienkiewiczowskich postaci, stworzonych „ku pokrzepieniu serc narodu” i postaci, jakby z „najbliższego podwórka” – zwykle dziewczyny przeżywające swoje pierwsze miłości, najszczerze przyjaźnie, autentyczne wzruszenia – czyli bliskie czytelnikowi problemy.



Rys. Maria Orłowska-Gabrys

Te wszystkie elementy czytelnik odnajduje w „zacytanych” nieco książkach Kraśzewskiego, Kownackiej, Porazińskiej, Jurgielewiczowej...

ZWIERZĄTKO CZY PIERWSZA MIŁOŚĆ? CZYLI CZEGO SZUKAMY W LITERATU- RZE W ODPOWIEDNIM OKRESIE ŻYCIA

Nie ulega kwestii, że bohater literacki przypisany jest do odpowiedniej grupy wiekowej, a związki między zainteresowaniami czytelnika a fazami rozwoju psychicznego młodego czytelnika są bezsporne.

O ile więc dziewczynki na pewnym etapie swojego życia utożsamiają się z *Anią*, to, po przejściu pewnej cezury wiekowej, myślą już o swojej ukochanej bohaterce jedynie w kategoriach sympatycznego wspomnienia. Podobnie rzecz ma się z chłopcami, dla których Szklarski, Niziur-



chwy, Tuwima, Szelburg-Zarembiny, Jachowicza i Chotomskiej.

(...) *W pierwszych latach, zanim dziecko samo nauczy się czytać, ilustracje muszą być zgodne z tekstem – pomagają one zrozumieć i wyobrazić sobie znaczenie słów, ułatwiają zapamiętywanie treści. Ilustracja musi stanowić spójną kompozycję z tekstem, potęguje nastrój utworu, porusza wyobraźnię, a często oddziałuje silniej niż sam tekst (...)*².

Często dla dzieci w tym wieku ulubionym bohaterem literackim jest małe, sympatyczne zwierzątko. To czytelnik odnajduje w książkach o *Kubusiu Puchatku* i jego przyjaciółkach (w większości zwierzątkach), *Przygodach Misia Uszatka*, pięknie wydanych bajkach Disney'a (*Mała syrenka*, *Dumbo*).

Pisarze dla dzieci dość często „uczłowieczają” nie tylko zwierzątko, ale i zabawki (np. drewniany pajac – Pinokio u Collodiego), ponieważ to one tworzą wtedy najbliższy świat dziecka, są synonimem łagodności, ciepła i dobroci. W tym miejscu należy też wspomnieć, że ten alegoryczny świat postaci zwierzęcych przypisany jest gatunkowi literackiemu, jakim jest bajka. To przecież poeci – satyrycy wyszli z przawy ludzkich społeczności skrywając je pod postaciami zwierząt (wystarczy przytoczyć bajki Ezopa, la Fontaine'a...). Można zatem zaryzykować tezę, że (...) *bajka zwierzęca została oswojona na użytek dzieci i przekształciła się w bajeczkę, która przedstawia różne przygody zwierzątek, poprzez ich postawy i przeżycia opisuje świat ludzi, ale w formie przystępnej dla czytelnika dziecięcego (...)*³.

ski czy Nienacki, których prozą fascynują się w okresie dorastania, pozostaje jedynie miłą literacką przygodą, niekiedy traktowaną z przymrużeniem oka.

Jak widać bohaterowie nie dojrzewają wraz z czytelnikiem – *Pippi* ciągle skacze po drzewach, a *Tomek* nadal szuka przygód.

Oto, w jaki sposób możemy schematycznie scharakteryzować preferencje czytelnicze w zależności od wieku czytelnika (w oparciu o wyniki ankiety czytelniczej).

1. NAJMŁODSZE DZIECI W WIEKU 2–5 LAT

Dzieci uwielbiają bogato ilustrowane bajeczki i wierszyki. Książki zachwycają je swymi pięknymi kolorami i różnorodnością szczegółów na obrazkach. Ważna jest też łatwość zrozumienia krótkiego tekstu odczytanego przez opiekuna, stąd tak lubiana „rytmizacja słowa”.

Fantastycznie sprawdzają się tu bogato ilustrowane wydania wierszyków Brze-

2. DZIECI W WIEKU 6–8 LAT

Dzieci te same poszukują już książek do samodzielnego czytania, więc przede wszystkim takich, które mają duże literki

i zawierają niedługie historie, bądź są podzielone na krótkie rozdziały. Nadal bardzo ważne są dla nich barwne ilustracje. Czytelnicy z tego przedziału wiekowego chętnie głosowali więc na serię książek o *Mikołajku* – autorstwa Sempe i Gościnnego, a także na baśnie (bracia Grimm, Andersen). W tym wieku (...) *dziecko coraz lepiej rozumie tekst, ale raczej prosi o opowiadania i wesołe baśnie z pozytywnym zakończeniem, unikając w ten sposób podświadomie zbyt dużego napięcia emocjonalnego(...)*⁴.

3. DZIECI W WIEKU 8–11 LAT

Czytelnikom, którzy potrafią już sprawnie czytać najbardziej podobają się książki A. Lindgren, F. H. Burnett, T. Jonsson. Jak wynika z ankiety czytelniczej największą popularnością wśród tej grupy czytelniczej cieszą się tacy bohaterowie literaccy, jak *Fizia Pończoszanka*, *Dzieci z Bullerbyn* i *Muminki*. Czytelnik w tym wieku zaczyna się już interesować światem zewnętrznym, rówieśnikami i środowiskiem, w którym żyje. Wyraża też zainteresowanie wydarzeniami bardziej odległymi w czasie i przestrzeni. W przytaczanej wcześniej książce G. Lewandowicz znajdziemy nawet stwierdzenie, iż dzieci „pożerają wręcz słowo drukowane”. Stąd też w plebiscycie na Kanon Książek ta grupa dzieci była najliczniej reprezentowana. Łatwo też zauważyć, że wtedy właśnie czytelnik zaczyna poszukiwać swojego literackiego ideału – swojego „idola”.

4. NASTOLETNI CZYTELNICZY W WIEKU 12–14 LAT

Kryterium poszukiwania ciekawej książki przez tę grupę czytelniczą, to kon-

kretna przynależność do danego gatunku literatury pięknej. Do przodujących gatunków należą więc powieść psychologiczno-obyczajowa, powieść przygodowa i powieść współczesna. W obrębie wybranego gatunku przedkładane nad inne są wtedy powieści wydawane w seriach – *Przygody trzech detektywów* – Hitchcock, *Ulica strachu* – Stine, *Przygody Tomka* – Szklarski, cykl *Pan Samochodzik*, cykl książek L. M. Montgomery, *Jeźycjada* – M. Musierowicz, cykl opowieści o *Harrym Potterze*...

W tym wieku czytelnik przeżywa swoje pierwsze miłości, zadaje sobie pytania egzystencjalne, stąd też zainteresowanie taką, a nie inną literaturą. Młodzież uwielbia wtedy książki przygodowe, podróżnicze i literaturę „fantasy”.

Bardzo ważnym elementem jest również tzw. „proces identyfikacji z głównym bohaterem utworu”, który nierzadko obdarzony jest zespołem cech negatywnych, lecz młody odbiorca w pełni akceptuje te cechy wraz z bohaterem – tak silna jest owa tendencja do utożsamiania się z bohaterem. Wystarczy tu przytoczyć przykład „włóczęg” – bohatera wyalienowanego (*Ten obcy*), wyrzuconego poza obręb przypisanej mu grupy społecznej, niekiedy odrzucającego powszechnie uznane za dobre wartości moralne, a nawet religijne (*Huck Finn* – M. Twaina). Ale ten okres w życiu młodego czytelnika to również chętnie sięganie po literaturę, gdzie ulubiony bohater to pewna określona grupka społeczna – „banda”, „gang”. Stąd ciągła popularność *Chłopców z Placu Broni*, *Wakacji z duchami*, *Tajemnicy zielonej pieczęci* czy *Kapelusza za 100 tysięcy*.

5. BUNTOWNICZE NASTOLATKI W WIEKU 15–18 LAT

Często czytają powieści obyczajowe, psychologiczne oraz poezję z wypożyczalni dla dorosłych.

W książkach znajdują odbicie problemów „swojego świata”, na który składają się wtedy zawody miłosne, inicjacje seksualne (powieści Marty Fox i Doroty Terakowskiej), walka z własnymi słabościami (spora ilość oddanych głosów na *My, Dzieci z Dworca Zoo* i *Pamiętnik narkomanki*) czy prawdziwe pierwsze przyjaźnie i miłości (*Zapałka na zakręcie*, *Jezioro osobliwości*, *Kwiat kalafiora*).

Młodzież w tym wieku niezbyt chętnie mówi o swoich literackich fascynacjach, obawiając się krytyki ze strony rówieśników. Ta grupa czytelnicza ankiety potraktowała faktycznie bardzo anonimowo: rzadko argumentowano wybór lektury i nie wpisywano nazwiska.

Jak pokazały wyniki ankiety czytelniczej ulubieni bohaterowie literaccy dzieci i młodzieży nie zdezaktualizowali się przez lata. Wszak największą ilość głosów zdobyły te same postacie, które fascynowały i wzruszały przed dziesięcioma czy dwudziestoma laty. Kanon ulubionych książek poszerzył się jednak i wzbogacił o literaturę z kręgu „fantasy”. Wyniki dowodzą też, że nastąpił renesans książki, co po części jest zasługą małego czarodzieja – Harry’ego Pottera.

Jakby na to nie patrzeć, to on sprawił, że w bibliotekach dzieci znów zaczęły ustawać się w kolejce po swoją ulubioną książkę, przyjmowano nawet zapisy i tworzone komitety kolejkowe (skąd my to znamy?).

Warto jednak zadać sobie w tym miejscu pytanie – czy potrzeba było sukcesu Harry’ego Pottera, by dzieci znów sięgnęły po książki Brzechwy i Korczaka?

¹ *Słownik literatury popularnej*. Redakcja T. Żabski. Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej. Wrocław 1997, s. 8.

² G. Lewandowicz: *W bibliotece dla dzieci*. „Fundacja Książka dla Dziecka”. Warszawa 1994, s. 48.

³ U. Przybyszewska: *Baśnie*. [W]: *Literatura dla dzieci i młodzieży w procesie wychowania*. Red. A. Przeclawska. Warszawa 1978, s. 63

⁴ Tamże, s. 48.

Dorota Koman

B(R)OMBA W KANONIE!

Zgodnie z obietnicą, że co miesiąc ukazywać się będą 2 tytuły z serii Kanon Książek dla Dzieci i Młodzieży, w czerwcu mamy wydanych już 6 pozycji.

Jako pierwsze ukazały się: *Pinokio* Carlo Collodiego z ilustracjami Jana Marcina Szancera i zbiór opowiadań Anny Onichimowskiej *Dobry potwór nie jest zły* z ilustracjami Marii Ekier. Książki te, podobnie jak samą ideę Kanonu, prezentowaliśmy na Targach Książki Dziecięcej w Bolonii.

Podczas 48 Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie było gotowych już 5 tytułów; do tego czasu ukazały się bowiem: *W pustyni i w puszczy* z rycinami Szymona Kobylińskiego, *Szósta klepka* Małgorzaty Musierowicz (ilustrowana przez Autorkę) i *Bromba i inni (po latach także...)* Macieja Wojtyszki. Na stoisku Kanonu Książek dla Dzieci i Młodzieży swoje książki podpisywali Anna Onichimowska i Maciej Wojtyszko. Sprzedanych zostało blisko 300 egzemplarzy książki Macieja Wojtyszki, który poszerzył pierwotną wersję książki o dzieje bohaterów po 30 latach (Malwinka i Fikander mają już dzieci – Filwinke i Meandra, Kajetan Chrumps jest na tropie afery korupcyjnej,

Fumy przepadają za supermarketami, a Pciuch porzucił pocztę na rzecz poczty e-mailowej...). *Bromba i inni* w serii Porozumienia Wydawców mają nowy format (kwadrat) i nowe ilustracje Autora (obok rysunków czarno-białych również kolorowe).

Na Dzień Dziecka i 70. urodziny Koziółka Matołka ukazało się „kanoniczne” wydanie *Przygód Koziółka Matołka* Kornela Makuszyńskiego i Mariana Walentynowicza. Wydany w serii Kanon Książek dla Dzieci i Młodzieży *Koziółek Matołek* ma sztywną oprawę – 4 książki przygód wydane są w jednym woluminie. Na okładce znalazł się także znak z napisem: 70 lat z Koziółkiem Matołkiem. Tak wydany *Koziółek* odwiedził zarówno Pacanów, jak i II Poznańskie Spotkania Targowe KSIĄŻKA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

W najbliższym czasie ukażą się *Baśnie* Hansa Chrystiana Andersena z rysunkami Jana Marcina Szancera. Kolejne tytuły – w sierpniu.



Rys. M. Wojtyśzko

W Dzień Teatru wraz ze Związkiem Artystów Scen Polskich, Telewizją Polską i Polską Izbą Książki w 17 teatrach zorganizowaliśmy akcję pt. „Lubię czytać” (nawiązanie do hasła Kanonu: „Lubię książki”). W kilku teatrach w Polsce druga edycja tej akcji miała miejsce z okazji Dnia Dziecka (m.in. w Teatrze „Pinokio” w Łodzi wystawiono spektakl *Koziółka Matołka*, a po nim odbyły się konkursy literackie, związane z Kanonem. Podobną imprezę zorganizował Teatr „Banialuka” w Bielsku-Białej. Nagrody w konkursach ufundowane zostały przez Porozumienie Wydawców). Z okazji premiery filmu *Pinokio* Radio BIS przypomniało słuchowisko Hanny Bielawskiej wg książki Carlo Collodiego (po emisji kolejnych odcinków przeprowadzone zostały konkursy, w których nagrodą było nasze wydanie *Pinokio*, ufundowane przez Oficynę Wydawniczą G&P).

W działania promocyjne serii Kanon Książek dla dzieci i młodzieży niezwykle aktywnie włącza się warszawski Teatr „Lalka”, gdzie odbyła się uroczysta premiera nowego wydania *Bromby i innych*, planowane są kolejne premiery książek, działania warsztatowe i wystawy ilustracji.

Spotkania autorskie bezpośrednio związane z Kanonem Książek dla Dzieci i Młodzieży miały miejsce w Publicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Radomiu, w ramach Radomskiej Wiosny Literackiej. Gościem spotkań była Katarzyna Kotowska, autorka *Jeża*. Drugiego czerwca Radio Olsztyn również zorganizowało spotkanie z Katarzyną Kotowską.

Kanon aktywnie włącza się w spotkania z autorami Kanonu, które organizowane są w ramach Salonu Literackiego w Bibliotece Narodowej w Warszawie.



Ewa Walaszczyk

SZLAKIEM GAŁCZYŃSKIEGO

(W ROKU 50. ROCZNICY ŚMIERCI)

Właśnie obchodzimy Ogólnopolski Rok Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Twórczość jak samo życie artysty, jest bardzo bogata i różnorodna. To jeden z najbardziej sprzecznych i oryginalnych pisarzy, jakich zna nasza literatura, mający za mistrza Andersena i Goethego...

*Lecz nim zniknę – byście pamiętali
mój ostatni koncert dam w tej sali,
prosto z nieba, przez szybę na ścianę
wsrebrzę się i przed pulpitem stanę,
cztery walce zagram, z tłumikiem, cztery
walce nieśmiertelnym smykiem,
pod kopułą ciemną i wysoką
(Księżyc 1952)*

Dzisiaj jest okazja, by tego koncertu posłuchać.

Konstanty Ildefons Gałczyński – poeta żywiołowy, o wielkiej łatwości tworzenia sugestywnych obrazów poetyckich, często humorystycznych o groteskowym wyrazie. Nie związany z żadną ze szkół poetyckich, nawiązywał swoją twórczością do modelu poety-cygana o młodopolskim rodowodzie, z drugiej zaś strony do tradycji poety-humanisty, renesansowego rzemieślnika słowa.

Znany antyczny poeta Horacy powiedział: *Exeque monumentum aere perennias*¹. Dzisiaj słowa te z pewnością można przypisać Gałczyńskiemu. On również wy-

stał sobie pomnik, który w literaturze polskiej ma stałe miejsce. I choć utożsamia się go najczęściej z *Zaczarowaną doróżką* czy *Zieloną Gęsią*, choć za życia jego utwory były chłodno przyjmowane – czy to z racji drukowania ich w prawniczym piśmie – czy z nadmiaru groteski lub fantastyki – pisarstwo Gałczyńskiego przetrwało, co więcej zyskało popularność i poczytność. Na dowód tego bieżący rok ogłoszony został Ogólnopolskim Rokiem Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, któ-



K. I. Gałczyński z córką,
fot. archiwum „Guliwera”

rego inauguracja odbyła się 23 stycznia w Pieszku.

Wszędzie tam, gdzie przebywał Gałczyński, miejsca, które widział po raz pierwszy, wszystko to, co go otaczało, wkładało się do jego utworów, rozgasało w nich, nabierało bajkowego piękna. A miejsc tych było naprawdę bardzo wiele. Właściwie całe życie pisarza polegało na nieustannym przemieszczaniu się, na licznych przeprowadzkach. Każde miasto, w którym Gałczyński zamieszkał, wywierało na nim czarowny wpływ, dzięki któremu powstawały podobnie piękne liryki.

Utwory Gałczyńskiego to nie tylko skutki wędrowek po Polsce, świecie, rozważania osobiste lub opowieści o dziwnych przedmiotach. To także liryki pisane dla ukochanej żony Natalii: *Pieśń cherubińska*, *Nasze gospodarstwo* czy dla córki Kiry: *Gwiazdka dla mojej córki*, *Kto wymyślił choinki?* Wiadomo, że sławę przyniosły mu głównie liryki i felietony pisane dla dorosłych, a nie utwory dla dzieci. Ale jak się okazuje, wśród jego dorobku literackiego znajdują się i takie wiersze, które odpowiadają dziecięcej percepcji. Takiego zdania jest między innymi Barbara Olszańska, która zebrała wiersze Gałczyńskiego z myślą o dzieciach. Tomik zatytułowany jest *Na kółce kogut złoty*². Jak okazuje się, spośród wybranych utworów wiele jest takich, które śmiało można zaadresować dzieciom. Niestety, rynek wydawniczy nie dysponuje nowym wydaniem tego zbiorku, mimo że pojawiło się kilka wznowień samych dzieł zebranych Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Wyda się, że ostatnie utwory napisane przez Gałczyńskiego odzwierciedlają stan jego duszy. Oczywiście taki jest niemal każdy jego wiersz, ale te z lat 50. są

wyjątkowo nastrojowe, liryczne, jakby stanowiły pożegnanie poety. Wiersze takie jak *Księżyc*, *Ojczyzna* mają w sobie wewnętrzny niepokój, wyrażają lęk chorującego poety przed tym, co wkrótce nastąpi. Przenika z nich nuta odejścia, śmierci. Te i inne ostatnie utwory stanowią pożegnanie poety z ludźmi i sprawami mu bliskimi, ważnymi, najdroższymi.

Poeta nie odszedł w sławie. Oskarżany o formalizm o brak talentu, „z którego pozostał tylko stos wierszydeł” został pochowany 9 grudnia 1953 roku na Powązkach w pochmurny i bardzo chłodny dzień. Ale tak zazwyczaj dzieje się z prawdziwymi artystami. Sława i chwała przychodzi później. Krytyka zmienia swój kąut widzenia, a twórca zostaje na nowo odkryty. Podobnie stało się z Gałczyńskim – krytycy i teoretycy literatury wyrażają o nim pochlebne zdania, wydawnictwa wznawiają dzieła zebrane.

¹ *Exege monumentum aere...* (łac. „Wy-stawilem sobie pomnik trwalszy niż ze spiżu”).

² *Na kółce kogut złoty*. Wybór B. Olszańska. Warszawa 1979.

BYŁAM, BYLIŚMY...

W pierwszym numerze „Guliwera” (1/2003 r) pisaliśmy o uroczystych obchodach setnych urodzin Ireny Jurgielewiczowej.

Dziś – ze smutkiem odnotowujemy fakt, iż 25 maja br. polskie środowisko literackie straciło jedną z najpopularniejszych autorek powieści, opowiadań oraz sztuk teatralnych dla dzieci i młodzieży. Życiorys Ireny Jurgielewiczowej był niezwykle barwny. Dość wspomnieć, że w czasie okupacji niemieckiej prowadziła seminaria na tajnych kompletach, że przebywała w obozie

jenieckim, zaś po wojnie wykładała na Wydziale Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie kierowała państwowym Teatrem Nowej Warszawy. Jej książki cechowała mądrość, dojrzałość i wnikliwość obserwacji świata, w którym żyje młody człowiek. Bez wątplenia też głównymi walorami jej twórczości było unikanie nachalnego dydaktyzmu i wydobywanie prawd uniwersalnych. Zapewne dlatego Irena Jurgielewiczowa na zawsze pozostanie w pamięci swoich wiernych czytelników.

W tym miejscu można sparafrazować tytuł jej ostatniej książki i powiedzieć głośno: *Byłam, będę!* To wystarczy.

Redakcja



Irena Jurgielewiczowa. Fotografia z okładki książki *Byłam, Byliśmy...* wydanej nakładem Akapit-Press.

Grażyna Lewandowicz

WSZYSTKO INACZEJ

Wszystko inaczej Ireny Jurgielewiczowej jest dla mnie książką wspomnieniem. Jej czwarte wydanie, w serii *Naszej Księgarni*, „Biblioteka Młodych” dostałam na pamiątkę pobytu na zimowisku w lutym 1977 r. Na stronie przedtytułowej widnieje dedykacja od organizatorów i wpisy od uczestników – Agaty, Tomka, Jacka, Renaty, Beaty, Haliny, Anki i innych. Wszystkie są dość podobne – „milej, przemiłej na pamiątkę”...

Zastanawiam się, czy historia zimowiska w Jadwisinie byłaby materiałem na książkę. Pewnie tak, ale ja tego nie napiszę. Pozostaje więc opowieść o losach już istniejących bohaterów literackich Majki i Michała. Ich historia toczy się podczas wakacji, ale nie ma w niej żadnych wspaniałych egzotycznych przygód, dalekich wypraw, tajemnic. Nie ma nic niezwykłego w poprawce z geografii, do której musi przygotować się Majka. Sama codzienność, trudny do spełnienia obowiązek, gdy lato w pełni a rówieśnicy wyjechali z miasta. Nuda, samotność, tęsknota. I dopiero starszy chłopiec pokazuje, że nawet podczas wakacji nauka może być ciekawa, że nie musi być nudna. Autorka tak sportretowała Michała, że odruchowo ufamy mu i wierzymy, że wie, co mówi.

Wszystko inaczej jest książką praktycznie pozbawioną akcji, w dzisiejszym harrotpotterowskim rozumieniu tego słowa. Nie ma fajerwerków, bo ich być nie może, przYGoda nie goni przygody, ale jednocześnie jest tu zaproszenie na wyprawę w poszukiwaniu samego siebie. Autorka podejmuje uniwersalny temat dorastania, decydowa-

nie – czy być sobą, czy takim jak inni. Czternastoletnia Majka chce być taka jak inni, jak podziwiana przez nią Jolka, choć podświadomie zachowanie koleżanki ją drażni, a wyprawa do modnej kawiarni kończy się klapą. Dziewczynka boi się, że jeżeli będzie inna to zostanie sama. Na przeciw jej rozterkom wychodzi Michał, w którego usta wkłada autorka prostą, ale jakże ważną odpowiedź – „lubię mieć własne zdanie”.

Młodość to też czas przyjaźni, pierwszych miłości inaczej przeżywanych przez obie płeć. Majka chce, by Michał dostrzegł w niej nie tylko dziewczynę, której pomaga z geografii, ale i małą kobietkę, stąd jej pytanie „czy może być prawdziwa przyjaźń między chłopcem a dziewczyną”. Chłopak, początkowo spotkania traktuje jak swój obowiązek, chce być tylko sprawnym korepetytorem, lekcje z Majką wypełniają mu wolny czas, ale i on pod wpływem kontaktów z dziewczynką zmienia się, dojrzewa, łagodnieje.

I trzecia sfera dojrzewania to relacje z rodzicami. Oboje, i Majka i Michał, mają tu swoje kłopoty i rozterki, ale autorka uczciwie pokazuje, że nie tylko oni nie rozumieją dorosłych, także dorośli głąboko przeżywają moment dorastania dzieci, ich odsuwanie się od rodziców. Ojciec Majki mówi „Widzisz w stosunku do mnie Maja zmieniła się na pewno. Co tu gadać, traktuje mnie jak obcego... Ciężko mi”.

Odkrywanie siebie, relacje z rówieśnikami i rodzicami, pozostają bez względu na epokę stale te same, nie wolno od nich uciekać, trzeba je próbować nazywać, rozwiązywać inaczej można się zgubić.

Wszystko inaczej być może nie jest książką zbyt atrakcyjną dla nastolatka początku XXI poprzez swój nieco już staroświecki klimat, ale jest książką ważną, bo

porusza problemy uniwersalne. Sądzę, że i dzisiejsza młodzież może w niej odnaleźć wiele wskazówek i odpowiedzi na nurtujące ją pytanie – jak żyć.

Nagrodzona na konkursie Naszej Księgarni w 1968 r., w 1971 otrzymała nagrodę literacką ZHP, wznawiana od 1968 r. siedmiokrotnie, tłumaczona na niemiecki, włoski, węgierski i ukraiński zasługuje na to, aby nadal być czytana.

Kornelia JasioneK

KOZIOŁEK MATOLEK W JASTRZĘBIU

Głównym bohaterem tegorocznego Ogólnopolskiego Tygodnia Czytania Dzieciom, zorganizowanego w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Jastrzębiu Zdroju, był Koziołek Matołek. Bardzo uroczystie postanowiono uczcić 70. urodziny słynnego Koziołka. Do świętowania oprócz Wyższej Biblioteki Literatury dla Dzieci Biblioteki Głównej włączyły się filie biblioteczne, działające na poszczególnych osiedlach miasta. Przed rozpoczęciem całej akcji na krótkiej naradzie spotkali się bibliotekarze, by omówić wspólnie plan działania. Wystosowano zaproszenia do wspólnego czytania, które bardzo chętnie przyjęli przedstawiciele lokalnych władz, policjanci, strażacy, nauczyciele, bibliotekarze i dziennikarze. Chęć zabawy zgłosiły dzieci z miejscowych przedszkoli i uczniowie najmłodszych klas szkół podstawowych (choć nie brakowało przysłowiowych „gapiów”, bacznie obserwujących, włączających się w „biblioteczne zamieszanie”). Możliwość spotkania się z przedstawicielami władz, osobami różnych profesji i zawodów, była niewątpliwie wiel-

ką atrakcją dla dzieci. Tym bardziej że oprócz czytania mogły zapoznać się z codzienną pracą zaproszonych gości. Na wszystkie, czasami bardzo docieklive pytania, maluchy uzyskiwały odpowiedzi. W rewanżu popisowały się swoimi zdolnościami aktorskimi, wokalnymi i tanecznymi. Tydzień nie upłynął jednak tylko na interpretacji wybranych bajek, ale także na możliwości uczestniczenia w zorganizowanych konkursach czytelniczych i plastycznych.

Już pierwszego dnia sala wykładowa Biblioteki Głównej zamieniła się w jeden gigantyczny skład kolejowy kolorowo wymalowany przez uczestników spotkania. Inspiracją było wysłuchanie wiersza *Lokomotywa* Juliana Tuwima. Ten barwny skład wagonów wyruszył w drogę do Pacanowa. Najpierw trzeba było jednak rozwiązać konkurs geograficzny „Szukam drogi do Pacanowa”. Kto ją odnalazł mógł następnego dnia znaleźć się u Pinokia. Tego dnia czekała na dzieci niespodzianka. Oprócz wysłuchania fragmentu książki *Pinokio* Carlo Collodiego, najmłodszy mogli obejrzeć spektakl teatralny pt. „Pinokio – drewniany pajacyk, który chciał być chłopcem” w wykonaniu aktorów Teatru Edukacyjnego „Studio Trójka” z Krakowa. Podsumowaniem tego dnia był udział w konkursie czytelniczym *Pinokio – pajacyk dobry czy zły?*. Na potrzeby uczestników przygotowano dwie wersje tego konkursu, bowiem w zabawach udział wzięły dzieci klas I i IV, dlatego stopień trudności pytań musiał się nieco różnić. Środa upłynęła na wysłuchaniu fragmentów *Kopciuszka* a potem dzieci bawiły się masą solną „wylepiając” ulubionych bohaterów. W czwartek wraz z *Koziółkiem* i paszportami w ręce opuściliśmy Polskę i zawitaliśmy do Szwecji, gdzie gościła nas *Fizia Pończoszanka*. Po wysłuchaniu fragmentów książki w bardzo żywej i pełnej eks-

presji interpretacji, dzieci miały za zadanie przedstawić *Koziółka Matołka* w innych krajach. I w ten sposób za pomocą materiałów plastycznych (pasty) znaleźliśmy się we Włoszech, Francji, Szwecji a nawet Egipcie.

Niestety wszystko dobre, co się dobrze kończy. Nadszedł piątek i nasz pociąg dotarł do Pacanowa. Biblioteka wypełniła się *Koziółkami*, które najpierw wysłuchały *Przygód Koziółka Matołka* a następnie *Kozia Rada* – „KOZIE GŁÓWKI” wyłoniła 6 laureatów „lustrzanego odbicia” popularnej polskiej kozy, chociaż nie było to łatwe zadanie. Na zakończenie na wszystkich czekała smakowita niespodzianka, jaką był olbrzymi tort z wizerunkiem głównego bohatera tygodnia – *Koziółka Matołka*. Ku pokrzepieniu raczono się orzeźwiająjącym napojem „Pacanowianka”, takim, jaki piją wszystkie kozy w Pacanowie. Przez cały tydzień dla uczestników zabaw przygotowane były słodczyce, materiały promocyjne Fundacji „ABC XXI”, a dla laureatów konkursów nagrody rzeczowe.

Ewa Troneczek, Agata Zdeb

CZYTANIE CODZIENNE, NIE TYLKO OD ŚWIĘTA!



Włączając się w ogólnopolską kampanię społeczną Książnica Beskidzka propaguje tezę, iż codzienne czytanie zapewni naszemu społeczeństwu właściwy, zdrowy rozwój umysłowy, psychiczny, moralny. Podniesie poziom kultury i wiedzy, rozbudzi kreatywność dzieci i dorosłych, wyrobi umiejętność racjonalnego myślenia.

Nasza impreza miała bardzo szeroki zasięg i zakres. Do realizacji programu zaprosiliśmy wiele lokalnych instytucji: szkoły, przedszkola, biblioteki publiczne powiatu bielskiego, stowarzyszenia, parafie, teatry i inne instytucje kulturalne, ośrodki terapeutyczne, urzędy, organizacje, przedsiębiorstwa, media, szpitale, policję, poradnie, domy dziecka, ośrodki handlowe (w załączeniu wykaz instytucji).

Nasza akcja miała charakter – plenerowy (1.06.; 4.06.; 7.06.), ale również bardziej kameralny – w szpitalach, w żłobkach. Czytaliśmy również w szkołach, przedszkolach, w domach handlowych, w Galerii Bielskiej BWA, w teatrach, w bibliotekach publicznych. W akcję włączyli się ludzie różnych zawodów, w różnym wieku, o różnym statusie społecznym – czytali: aktorzy, artyści-plastycy, dziennikarze, policjanci, regionalni poeci i pisarze, autorzy książek dla dzieci, bibliotekarze, księgarze, wydawcy, nauczyciele, studenci, uczniowie. W propagowaniu założeń naszego programu pomógł nam poseł na Sejm RP, pomogli przedstawiciele władz samorządowych miasta i powiatu, księża. Czytali także rodzice, dziadkowie, starsze rodzeństwo.

Naszemu odbiorcom zaproponowaliśmy wiele form – od najważniejszego **Głośnego Czytania** – po imprezy towarzyszące: konkursy, quizy, wystawy książek wydawnictw: Debit, Park, Innowacje, Kleks, wysta-

wę książek promującą życie i twórczość Kornela Makuszyńskiego, krótkie prelekcje, objazdowe wycieczki po Bielsku-Białej i po gminach powiatu bielskiego. W trakcie obchodów II Ogólnopolskiego Tygodnia Czytania Dzieciom codziennie poszukiwaliśmy **Koziółka Matołka**. W naszych poszukiwaniach pomagał nam Reksio – wierna psina.

Do władz samorządowych miasta Bielsko-Biała i Powiatu Bielskiego uczestnicy naszej akcji napisali apel – *Manifest do wszystkich miłośników bibliotek i książek*, w którym dzieci prosiły o dalszą opiekę nad Książnicą Beskidzką i nad innymi bibliotekami w powiecie bielskim. Do manifestu, w drodze konkursu, dzieci wybrały cytaty ze złotych myśli, które związane są z wartościami jakie mają w sobie książki i biblioteki.

Opiekę medialną nad naszą imprezą objęło Radio Bielsko oraz Bielski Portal Internetowy.

Współpracowaliśmy z lokalną prasą: „Gazetą Wyborczą”, „Kroniką Beskidzką”, Magazynem Samorządowym – „Mój Powiat”.

Urszula Krzyk

II OGÓLNOPOLSKI TYDZIEŃ CZYTANIA DZIECIOM W PLACÓWKACH MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W ŻORACH

Od dwóch lat Miejska Biblioteka Publiczna w Żorach uczestniczy w propagowaniu akcji „Cała Polska Czyta Dzieciom” organizując w swoich placówkach cykliczne głośne czytanie książek.

W roku ubiegłym czytanie organizowały wszystkie placówki biblioteczne przez cały rok, odbyły się 33 spotkania, w których uczestniczyło 570 dzieci przedszkoli i młodszych klas szkół podstawowych. Imprezy te cieszyły się coraz większym zainteresowaniem, stąd zrodził się pomysł organizowania tzw. „spotkań z bajką”, podczas których dzieci po wysłuchaniu czytanej bajki, wykonują różnorodnymi technikami prace plastyczne nawiązujące do treści wysłuchanego tekstu. W pierwszych miesiącach 2003 roku odbyło się już 9 spotkań z bajką, w których wzięło udział 139 dzieci.

Podobnie jak w roku ubiegłym Miejska Biblioteka Publiczna w Żorach włączyła się do organizacji Ogólnopolskiego Tygodnia Czytania Dzieciom.

Inauguracja odbyła się w sobotę 31 maja, podczas Osiedlowego Dnia Dziecka, zorganizowanego przez Bibliotekę we współpracy z pobliskim Przedszkolem nr 23, Stowarzyszeniem Charytatywnym na Rzecz Dzieci i Młodzieży „Daj im Szansę” oraz z Radą Dzielnicy Pawlikowskiego.

Książką, którą zapoczątkowano II Tydzień Czytania Dzieciom w Żorach, była oczywiście pierwsza księga przygód Koziołka Matołka, a przeczytali ją: Wiceprezydent Miasta, Przewodniczący Zarządu Dzielnicy Pawlikowskiego, Prezes Stowarzyszenia „Daj im szansę”, nauczycielka z Przedszkola nr 23 oraz stażystka Urzędu Miasta.

Inauguracji towarzyszyło mnóstwo atrakcji m.in. występy artystyczne dzieci z Przedszkola nr 23, koncert zespołu „Gama”, turniej koszykówki ulicznej, zabawy w Figloraju, przesłanie życzeń balonem do nieba, konkursy sprawnościowe, konkursy plastyczne na papierze i na asfalcie, konkurs o tytuł „Przyjaciela Koziołka Matoł-

ka”. Udział w konkursach nagradzany był słodyczami, nagrodami rzeczowymi i biletami na przelot samolotem. Sponsorami imprezy byli m.in.: „Auchan Żory”, „Klub Ambasada”, „Aeroklub ROW”.

W poniedziałek rano 2.06.2003 r. w 7 placówkach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Żorach rozpoczęło się wielkie czytanie dzieciom, które trwało codziennie do popołudnia w piątek 6 czerwca.

Dzieciom z 9 przedszkoli i 7 szkół podstawowych czytało 38 znanych obywateli miasta, wśród nich Prezydent, Przewodniczący i radni Rady Miasta, Sekretarz Miasta, Rzecznik Prasowy, Naczelnik Wydziału Edukacji i Kultury, Prezes i członkowie Towarzystwa Miłośników Miasta Żory, Zastępca redaktora Naczelnego „Gazety Żorskiej”, członkowie rad dzielnic, księża żorskich parafii oraz dyrektorzy instytucji kultury, szkół i przedszkoli. Słuchało ich 938 dzieci, w tym uczniowie szkoły podstawowej specjalnej oraz przedszkolaki z przedszkola integracyjnego.

Najczęściej czytane były: przygody Koziołka Matołka, wiersze Jana Brzechwy, baśnie Andersena, wiersze Juliana Tuwima, przygody Kubusia Puchatka.





KSIĄŻKI, O KTÓRYCH PISZEMY

KSIĄŻKI, O KTÓRYCH PISZEMY W TYM NUMERZE:

Zbigniew Baran: *W kręgu poezji religijnej dla dzieci* – s. 66

Włodzimierz Dulemba: *Podstęp królowny czyli nowa legenda...* – s. 64

Włodzimierz Dulemba: *Ptasie wesele* – s. 64

Arkady Fiedler: *Dywizjon 303* – s. 38

Antoni Józef Gliński: *Bajarz polski* – s. 49

Małgorzata Gutowska-Adamczyk: *110 ulic* – s. 63

Joseph Heller: *Paragraf 22* – s. 38

Tadeusz Hussak: *Miniksiążki co to takiego?* – s. 56

Irena Jurgielewiczowa: *Wszystko inaczej* – s. 90

Ludwik Jerzy Kern: *Łapy, pióra i rymów cała fura* – s. 51

Janusz Meissner: *Żądło Genowefy* – s. 38

Danuta Mucha: *Przysłowia, porzekadła i powiedzenia w opowiastkach* – s. 69

Flori@ Netnicka: *Dziennik klikomanki* – s. 60

Joanna Olech: *Trudne słówka* – s. 55

Beata Ostrowicka: *Opowieści ze starego strychu* – s. 65

Magda Papuzińska: *Wszystko jest możliwe* – s. 57

Borys Polewoj: *Opowieść o prawdziwym człowieku* – s. 38

Ewa Przybylska: *Dzień kolibra* – s. 58

Małgorzata Strzałkowska: *Wiersze, że aż strach!* – s. 53

Wojciech Widłak: *Pan Kuleczka* – s. 67

Maciej Wojtyszko: *Bromba i inni (po latach także...)* – s. 47

WYDAWNICTWA, KTÓRE NADESŁAŁY DO NAS KSIĄŻKI:

Akapit Press

Bajki-Grajki

Egmont Polska

Ezop Agencja Edytorska

Nasza Księgarnia

Oficyna Wydawnicza 4K

Philip Wilson

Prószyński i S-ka

Wydawnictwo „Czarny Kot”

Wydawnictwo „Solura”

Wydawnictwo AD OCULOS

Wydawnictwo Drozd C.T.

Wydawnictwo Jaworski

Wydawnictwo Literackie

Wydawnictwo Literatura

Wydawnictwo Media Rodzina

Wydawnictwo Zielona Sowa

Zarząd Główny Stowarzyszenia Księgarzy
Polskich

ABSTRACT

In the current issue of „Guliwer”, the third published in the year 2003, we report on the most important cultural events relating to promotion of reading among the young and the youngest readers. Traditionally, we publish interesting articles dedicated to children’s literature, and also inform our readers about the most recent periodicals and publications.

The article by Joanna Papuzińska describes history of the series “Read for me, mum” (“Poczytaj mi, mamo”), very popular in the years of Polish People’s Republic. The author also indicates the role of the series, which has been recently resumed in new historic conditions. Maria Sznigier, on the other hand, is wandering through the world created in the works by Małgorzata Musierowicz, and points out its timeliness, but also its rootedness in Polish tradition. Maria Ostasz seeks values of education through entertainment in poems by Maria Konopnicka, while Jan Malicki discovers peculiarities of works by Julian Tuwim from the years 1951-1952.

In the part “What are they working on”, Liliana Bardijewska (author, theatre critic), Joanna Olech (author, illustrator) and Krystyna Michałowska (artist) talk about their recent works and plans.

Section “Autograph” contains extensive interview with Dorota Terakowska, the popular author living in Cracow.

“Guliwer” visits well-known publishing houses, introduces new periodicals dedicated to literature for children and youth, presents latest issues, interesting recent publications and reviews with editors (“Literatura”, “Poezja i Dziecko”).

The issue includes report from the competition entitled “White Crow Library” (“Biblioteka Białych Kruków”), which has been organized for a couple of years by the Regional Pedagogical Library (Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka) in Warsaw with the aim of critical education of young readers. Another cultural events: The Poznań Fair Meeting “A Book for children and youth” and the “Art for children” festival have also been reported in the issue.

We are coming back to the initiative under the name of “Canon of Books for Children and Youth” by presenting results of the action coordinated by the Library of Silesia (Biblioteka Śląska) and reporting the development of editorial and publishing activities.

The “Chronicle” section contains memory about Irena Jurgielewiczowa and Konstanty Ildefons Gałczyński in the 50th anniversary of his death, but also reports from the Koziołek Matołek 70th birthday, which has been celebrated in Jastrzebie Zdrój, Bielsko-Biała and Żory.

Detailed information about books that have been described, have also been included in current issue.

Transl. Agnieszka Koszowska

NAGRODA LITERACKA IM. KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO ZA ROK 2002 PRYZNANA!

Jury konkursowe powołane przez fundatora tegorocznej nagrody
Fundację „Książka dla Dziecka”
w składzie: Irena Bolek, Maria Czernik, Maria Kulik, Danuta Świerczyńska-
Jelonek

i Ewa Świerżewska pod przewodnictwem prof. Joanny Papuzińskiej
zapoznało się w lipcu 2003 r. z kilkunastoma zgłoszonymi do nagrody książkami
wydanymi w roku ubiegłym i nominowało następujących autorów:

Zofię Beszczyńską za *Bajki o rzeczach i nierzeczach* („Czarny Kot”);
ks. Mieczysława Malińskiego za *O diabełku, który odważył się śmiać* („Znak”);
Małgorzatę Strzałkowską za *Wiersze, że aż strach!* („Media Rodzina”);
i Wojciecha Widłaka za *Pana Kuleczkę* („Media Rodzina”).

Nagrodę im. Kornela Makuszyńskiego
jury większością głosów postanowiło przyznać
Małgorzacie Strzałkowskiej
za tomik *Wiersze, że aż strach!* z ilustracjami Autorki
opublikowany przez wydawnictwo „Media Rodzina”,
doceniając walory literackie podjętej przez poetkę zabawy baśniowymi wątkami
oraz urodę nowoczesnych, świetnie zgranych z tekstem ilustracji.

Wręczenie nagrody i statuetki Koziołka Matołka
odbędzie się w październiku w Warszawie.



*„Ze strachu sztuka uciekła przed sztuką.
Poezja przed poezją”. Napisała poetka.
Chcemy pomóc zawrócić ją ze złej drogi,
gdyż potrzeba piękna istnieje i będzie istnieć
w człowieku. I wierzymy, że zacząć należy
od najmłodszych, tych najbardziej
bezbronnych i poddawanych nieustannie
telewizyjnej młócce słów i obrazów.*



**„Poezja i Dziecko”
to nowy kwartalnik
poświęcony
sztuce dla dziecka**



W każdym numerze interesujące
artykuły, eseje, recenzje i felietony,
ponadto nowe wiersze dla dzieci,
także wiersze dzieci, ciekawostki
i inne informacje.

Prenumerata roczna pisma
wraz z opłatą pocztową wynosi 60 zł.

*Pismo redagują
specjaliści zajmujący się
literaturą dla dzieci*

Zapraszamy do współpracy

Adres redakcji:

02-785 Warszawa, ul. Koński Jar 2/27

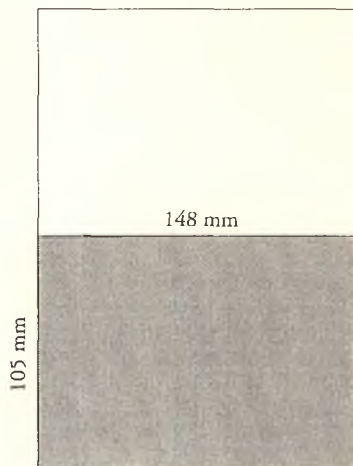
tel. (0-22) 641-96-28 www.republika.pl/poezja_i_dziecko

e-mail: poezjaidziecko@op.pl

Cennik reklam do kwartalnika „Guliwer”



900 PLN + VAT



450 PLN + VAT

Wymiary modułu na spad. Reklamy z powierzonych materiałów (gotowe filmy, pliki ps, eps, prn, tif, jpg, bmp).

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe

*al. W. Korfańtego 51, 40-161 Katowice
tel. biuro (032) 25-80-756, fax 25-83-229, dział handlowy 25-85-870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
<http://www.slaskwn.com.pl>*

kontakt: Edyta Czerny +48-501-31-77-70

Rok książki dziecięcej

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2003
przyjmuje „Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. W. Korfanteo 51, 40-161 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. (32) 258 58 70
fax (32) 258 32 29

Cena prenumeraty: 40 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach
O/Katowice nr 10501214-701424046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata *Guliwera* na rok 2003”

* * *

Podajemy również nowy adres redakcji:

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. (32) 20 83 875; (32) 20 83 700